



Taternik 1

1973

<http://pza.org.pl>



TREŚĆ

Dziś w numerze (<i>J. Nyka</i>)	1
O nas za granicą	2
W skalach i lodach świata (<i>J. Kolbuszewski</i>)	3
Alpy Walijskie 1972 (<i>A. Tarnawski</i>)	5
Lyskamm drogą przez „kukulkę” (<i>M. Jagiello</i>)	6
W pogoni za śnieżną panterą (<i>A. I. Polakow</i>)	9
Międzynarodowa Alpiada w Pamirze (<i>W. M. Abalakow i A. G. Owczinnikow</i>)	9
Po co chodzisz po górach? Odpowiada: <i>Stanisław Witkiewicz</i>	11
Z Polskim Klubem Górskim w Pamir Centralny (<i>M. Malatyński</i>)	12
Wyniki wyprawy PKG w Pamir (<i>P. Młotecki</i>)	16
W górach południowego Iranu (<i>A. Smorawiński</i>)	17
Wyprawa na wulkany Ekwadoru (<i>A. Paulo</i>)	20
Masyw Koprowego od północy (<i>A. Skłodowski</i>)	24
Nazewnictwo Koprowego Wierchu (<i>J. Nyka</i>)	26
Polski sezon letni 1972 (<i>A. Krawczyk</i>)	27
Zagadka Wywierzvska Chochołowskiego (<i>T. Solicki i B. Koisar</i>)	30
Barazdałś 1972 (<i>Ch. Parma</i>)	32
Z Pragi w góry świata (<i>Z. Lukeš</i>)	33
Ze skałek śląskich (<i>Z. Wach</i>)	34
Itineraria zimowe	35
Co nowego w Tatrach?	36
Wyprawy w góry egzotyczne	37
Różne góry, różne lata	39
Jaskinie i speleologia	41
Z życia organizacyjnego	42
Z Tatr i Zakopanego	43
Sprzęt i ekwipunek	44
W skrócie	45
Z piśmiennictwa	46
Alpinizm i kultura	47

Na okładce: Wyprawa naukowa w góry Norwegii — z wejścia na Goldhoppigen.

Fot. Krzysztof Cielecki

Obok: W kluczowym miejscu polskiej drogi na Lyskamm — prowadzi Michał Jagiello.

Fot. Jacek Poręba

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLIX • WARSZAWA 1973 • NR 1 (218)

DZIŚ w NUMERZE

Już po raz trzeci z kolei miał to być zeszyt poświęcony zwycięskiej wyprawie KW na Kunyang Chhish. W jego realizacji tym razem przeszkodziło engagement, jakie Andrzej Zawada otrzymał od I Zimowej Wyprawy w Hindukusz. Redakcja raz jeszcze musiała w pośpiechu przygotować numer ogólny.

Nie znaczy to oczywiście, że mniej ciekawy. Nie. Przynosi on szereg interesujących artykułów, w tym duży blok materiałów z gór Związku Radzieckiego, przy których miło nam powitać jako współpracownika jednego z najbardziej zasłużonych alpinistów świata, członka honorowego KW, Witalija M. Abałakowa.

W dziale „Różne góry, różne lata” znajdzie czytelnik doniesienia informujące o pewnych nowościach w zakresie samej organizacji wyjazdów za granicę. I tak z noty Jerzego Sznytzera dowiemy się, jak można zorganizować wypad w Alpy w oparciu o nowe przepisy dewizowe, przyznające obywatelowi możliwość wymiany raz na 3 lata kwoty 100 dolarów na cele turystyczne. Interesujące jest pod tym względem także doniesienie Ryszarda Łuckosia o obozie kaukaskim, zorganizowanym za pośrednictwem pogardzanego przez alpinistów „Orbisu”. Okazuje się, że za wcale niewygórowaną cenę można uzyskać znakomite warunki do wspinania w wymarzonej Kaukazie. Z zaciekawieniem przeczyta też każdy artykuł Andrzeja Paulo o ekspedycji na wulkany Ekwadoru, stanowiącej ładny przykład połączenia pracy naukowej z eksploracją sportową (por. s. 37), a także pierwszy w dziejach alpinizmu polskiego — jakże późny! — przejaw kooperacji wyprawowej z najbliższym górskim sąsiadem: Czechosłowacją. A przecież łączy nas z tym krajem nie tylko wspólnota granicy i ustroju, ale także pokrewieństwo języka i — rzecz nie bez znaczenia — stylu chodzenia po górach, ukształtowanego na tych sa-

mych tatrzańskich ścianach! Ciekawostką w przebiegu tej wyprawy jest udział w wejściu na Cotopaxi charge d'affaires PRL, Jana Naglika, świadczący o tym, że nasi dyplomaci od wspomagania wypraw przechodzą do czynnego w nich uczestnictwa.

Zawarte w numerze artykuły Marka Malatyńskiego i Piotra Młoteckiego prezentują wyprawę PKG w Pamir Centralny, której łupem padły aż 2 siedmiotysięczniki. Wartość tego osiągnięcia podnoszą jeszcze wejścia Anny Okopińskiej, które na kilkanaście dni dały jej wysokościowy rekord wśród Polek, a po wejściu Wandy Rutkiewicz i Ewy Czarnieckiej na Noszak — wspólny rekord. Zbieżność wejść w czasie i wysokości szczytów sprawiła, że po powrocie wypraw do kraju wybuchł spór o to, komu przysługuje laur wysokościowej rekordzistki. Spór ten, z pozoru wodewilowy i niepotrzebny, może się okazać owocny z punktu widzenia perspektyw polskiego alpinizmu kobiecego: uprzytomni organizatorom przyszłych wypraw himalajskich, jak bardzo warto włączyć do składu drużyny zespół żeński i umożliwić mu start bliżej granicy 8000 m, gdzie walka o rekord zaczyna nabierać rzeczywistego sensu sportowego. Boć przecież stosunkowo łatwe wejście 3 Polek w jednym czasie na 2 szczyty 7,5-tysięczne zdaje się świadczyć o tym, że na tej wysokości nasze panie operują poniżej pułapu swych możliwości, a konfrontacja nazwisk dokonuje się nie tyle na zasadzie rzeczywistych kwalifikacji górskich, co szczęśliwych zbiegów okoliczności natury organizacyjnej.

Na życzenie obu autorów, w ich artykułach pozostawiamy przy Piku Kommunizmu kotę 7495 m, choć przyjeśliśmy w „Taterniku” nowszą — 7482,6 m (w zaokrągleniu 7483 m), uważając ją za bliższą rzeczywistości. Jako obowiązującą podał ją w „Alpinismusie”

10/1967 E. A. Bielecki, pisze też o niej w swej nowej broszurze W. I. Racek, czołowy autorytet w sprawach topografii gór ZSRR: „Przy pracach topograficznych na Pamirze uzyskano inną (w stosunku do 7495 m — J. N.) wysokość — 7482 m n.p.m., jednakże dla uniknięcia zamieszania zdecydowano się pozostać przy wcześniej ustalonej cyfrze, ponieważ różnica 13 m nie ma praktycznego znaczenia.” Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że i Pik Kommunizma, i Noszak mają wysokości ciągle jeszcze przybliżone — z błędem w granicach kilku, a może nawet kilkunastu metrów. Ale nawet gdyby tak nie

było, różnicę tego rzędu przy ustalaniu rekordu nie można by brać pod uwagę. Alpinizm wielkogórski ciągle jeszcze — na szczęście! — obywateli się bez taśmy mierniczej i bez stopera, a o randze osiągnięcia decyduje klasa szczytu, a nie bezwzględne porównywanie wysokości. Klasą zaś Noszak i Pik Kommunizma są bez wątpienia równe, oba nawet stanowią najwyższe wyniosłości swoich krajów. Tak więc rekordzistki mamy wśród Polek trzy, a w Polsce — wliczając Angielkę Alison Chadwick — cztery!

Józef Nyka

O nas za granicą

Zagraniczne czasopisma alpinistyczne stale przynoszą informacje o działalności polskiej w górach świata. Kilkanaście notatek i duży artykuł o warszawskiej wyprawie na Noszak przyniosło bułgarskie „Echo”. Słowackie „Vysoké Tatry” napisały w numerze 4/1972 na s. 17: „Na Eigerze mają nasi wspinacze wyniki lepsze niż Polacy, których ogólny bilans w Alpach jest bogatszy, niż taterników czechosłowackich”. (Dodajmy, że przewaga czeska na Eigerze dotyczy tylko przejść drogi klasycznej — naszym mocnym punktem jest natomiast północny filar.) Organ Club Alpino Italiano, „Rivista Mensile del CAI”, omawiając w numerze 9/1972 nowe tendencje w ruchu wspinaczkowym w Alpach, przypomina 3 osiągnięcia polskie: II całościowe przejście grani Peutère w r. 1957 (A. Pietsch, L. Utracki, J. Warteresiewicz i S. Worwa), III przejście filara Fréney Mont Blanc w r. 1962 (M. Gryczyński i J. Michalski), oraz II przejście drogi Bonattiego na północnej ścianie Matterhornu w r. 1966 (R. Berbeka, J. Stryczyński, R. Szafirski i A. Zyzak).

W organie CAS, „Die Alpen” znajdujemy w numerze 10/1972 opis polskiej drogi północną ścianą Dent d'Hérens. „Alpinismus” 11/1972 (s. 55) przynosi w kronice notatkę F. A. Kropfa z Moskwy o pamirskich zdobyciach PKG — ze zdjęciami Anny Okońskiej i Piotra Miłteckiego. Na s. 49 tegoż numeru zamieszczona została notatka o polskiej direttissime południowej ścianie Torre Trieste. W numerze 12/1972 „Alpinismus” Günter O. Dyhrenfurth ogłasza swoją kronikę himalajską roku 1971, którą powtarza w 4 zeszytach kwartalnym „Die Alpen”. Miło nam odnotować, że najszerzej omówione jest w niej zdobycie Kunyang Chhisha, którego opis znakomity znawca Himalajów kończy słowami: „Był to rekord wysokości narodu

polskiego i wyczyn całkiem wybitny”. W organie CAF i FFM „La Montagne” 4/1972 (s. 337) ukazało się kronikarskie omówienie dokonanego przez ekipę KW I zimowego przejścia filara Trollryggen w Norwegii. „Ta premiera zimowa, która była bardzo ciężka — stwierdza redaktor pisma, Lucien Devies — stanowi wyczyn porównywalny z wielkimi pierwszymi przejściami zimowymi z Alp Zachodnich.”

Dwa duże i cenne polskie artykuły przynosi „The Alpine Journal” 1972 — Andrzeja Kusia „The Battle for Khinyang Chhish” (s. 21-25, 4 zdjęcia) oraz Eugeniusza Chrobaka „Pointe Hélène” (s. 61-65, 2 zdjęcia). Wiele słów uznania poświęcono alpinistom polskim w jednym z najważniejszych pism górskich Europy, „Oesterreichische Alpenzeitung” (wrzesień — październik 1972), w artykułach omawiających dzieje eksploracji Hindukuszu. W artykule Adolfa Diembergera (s. 113) czytamy: „W początku lat sześćdziesiątych amatorzy wypraw w Hindukusz musieli orientację w swych przyszłych terenach działania zdobywać w biurze map instytutu geologicznego w Kabulu. Większość z nich nie dysponowała częściowo przestarzałymi mapami Survey of India. Wówczas stworzyli Polacy swymi szkicami granicowymi pierwsze wartościowe podkłady. Inż. Stanisław Biel, a następnie inż. arch. Jerzy Wala zdobyli sobie na tym polu trwałe zasługi. Przede wszystkim Wala rozciągał zasięg swoich graniówek coraz dalej na wschód. Polacy już od samego początku przez wprowadzenie literowo-liczbowych symboli (Q1, Q2 itd., M1, M2 itd.) stworzyli cenne pionierskie podwaliny identyfikacji i lokalizacji poszczególnych szczytów, a liczby Wali (Wala-Ziffern) stały się *conditio sine qua non* przyszłej orientacji (...). Wala stworzył fundamentalny system umożliwiający systematyczną eksplorację Hindukuszu, przede wszystkim alpinistyczną”.

W skałach i lodach świata

W skałach i lodach świata. Dzieło zbiorowe pod redakcją Kazimierza Sayssse-Tobiczyka. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa. Tom III: Od Łomnicy do Mont Blanc, 1969, s. 450, cena zł 100. Tom IV: Od Andów po Hindukusz, 1971, s. 413, cena zł 100. Konsultanci: Józef Nyka i Andrzej Paczkowski.

Wręcz niepostrzeżenie doczekaliśmy się pierwszego w ostatnim 25-leciu wydawnictwa ciągłego o charakterze jednoznacznie wysokogórskim, wydanie bowiem III i IV tomu „W skałach i lodach świata” (przy jednocześnie świadomości, że realizowany jest obecnie tom V) upoważnia do stwierdzenia, że mamy do czynienia z jednolitą i jednorodną serią wydawniczą. Już ten fakt zdaje się określać w stopniu dostatecznie wyraźnym wyjątkowość owych obszernych tomów w naszym współczesnym piśmiennictwie wysokogórskim. Uprzymiśnienie tego faktu niech będzie zarazem i zwróceniem uwagi na ogrom zasług, jakie położył dla polskiego ruchu wysokogórskiego Kazimierz Sayssse-Tobiczyk, inicjator i realizator przedsięwzięcia niezmiernie trudnego, a zarazem mającego znaczenie podstawowe. W istocie rzeczy „W skałach i lodach świata” jest pisaną niemal na żywo monografią polskiego alpinizmu, a jest zarazem i encyklopedią wiedzy o polskim alpinizmie. I choć sam dr Sayssse-Tobiczyk skromnie zastrzega w „Posłowniu” do tomu IV, że ani o monografię, ani o encyklopedię tu nie idzie, to w rzeczywistości stworzona i kierowana przezeń seria funkcję obu — spełnia. Dzieło

„W skałach i lodach świata” jest publikacją wyjątkową także i przez to, że stanowi niemal jedyną formę powszechnie dostępnej dokumentacji i popularyzacji dokonań polskiego alpinizmu, którego wybitna pozycja światowa została w ostatnich latach potwierdzona osiągnięciami wręcz nadzwyczajnymi. Polscy wspinacze wymazywali białe plamy z mapy świata, rozślawiając w ten sposób imię Polski — a choć ich sukcesy były dostrzegane i wysoko oceniane przez czynniki oficjalne, to jednak w ślad za tym nie szła dostatecznie dobra informacja adresowana do szerokich kół zainteresowanej sprawami górskimi publiczności. Stąd apel do „Wiedzy Powszechnej”, by w parze z troską o wysoką jakość książki, przejawiała jeszcze większą troskę o szybsze realizowanie kolejnych tomów!

Skoro już o Wydawnictwie mowa, wyrażmy mu z tego miejsca gorące podziękowanie za to, że wzięło na siebie trud realizacji tej niełatwej edytorsko serii i że od lat dokłada tylu starań, by jej poziom graficzny stał na najwyższym możliwym u nas do osiągnięcia poziomie. Bo też podoba się w tej książce wiele: uznanie budzi szata ilustracyjna, a zestaw dobrze wydrukowanych zdjęć jest nie tylko bogaty, ale również ciekawy i trafnie korespondujący z tekstami. Ułatwiają lekturę załączone mapy — choć wydaje się, że w następnych tomach warto byłoby pamiętać o czytelnikach słabiej w geografii zorientowanych i dodać mapkę świata z oznaczeniem pasm górskich objętych publikacją. Postulat kolejny dotyczy bibliografii, której załączenie nie powiększyłoby kosztów



Dr Kazimierz Sayssse-Tobiczyk urodził się 12 stycznia 1891 r. W latach 1910–14 odbył studia prawnicze (doktorat po I wojnie światowej). Jako działacz lwowskiego AKT uczestniczył w letnich i zimowych wyprawach w Karpaty Wschodnie i Południowe (szczegóły w tomie „Na szczytach gór Europy”). Tatry poznał w r. 1901 (wycieczka na Giewont), Alpy — w 1906. Pierwsze książki alpinistyczne wydał w latach 1918 („Monte Adamello”) i 1920 („W śniegach”). Ok. 1920 r. wszczął kampanię prawną na rzecz ochrony Tatr i racjonalnej rozbudowy Zakopanego (zbiór felietonów w książce „Zakopane i Park Narodowy w Tatrach”, 1929). W r. 1927 stworzył „pierwszy dziennik zakopiański” — mutację gazety „A.B.C.” z kolumną „Wiadomości z Podhala”. Ogółem wydał — głównie po r. 1945 — z górą 100 książek w łącznym nakładzie przeszło 1 500 000 egzemplarzy. Z poświęconych Tatom wymienić trzeba dzieła: „Tatry Polskie (1953)”, „Na szczytach Tatr” (1956 — z przedmowa W. Żuławskiego), „Pod wierchami Tatr” (1956, 1962 i 1967), „Tatry w śniegu” (1962) i „Tatry” (1968). Dwa pierwsze tomy „W skałach i lodach świata” wyszły w latach 1959 i 1961. W druku i w redakcjach jest obecnie 9 tytułów, m.in. „Parki narodowe w Polsce” (2 tomy), „Minęło sto lat” (dzieje turystyki polskiej), „Ziemia woła”, II wydanie albumu „Tatry” oraz V tom „W skałach i lodach świata”. W r. 1967 Walny Zjazd KW nadał dr. Tobiczykowi godność członka honorowego Klubu. Dalsze szczegóły biograficzne znajdzie czytelnik w „Taterniku” 3–4/1965 — w wywiadzie A. Chowańskiego „Najmłodszy ze starszych panów”.

edycji, ani raczej nie sprawiło kłopotów autorom, zwiększyłyby zaś poznawcze i naukowe wartości książki.

Już lektura trzeciego tomu „W skałach i lodach świata” pokazuje, jak ogromne postępy poczynił — od czasów wydania II tomu (1961) — nasz alpinizm. Ale przecież nie tylko ten najbardziej wymierny aspekt sportowy zajmuje miejsce w obu tu omawianych częściach. Wydaje się, że najdobitniejszym tego dowodem jest obecność w tomie III szkicu prof. Walerego Goetla „Alpinizm a ochrona przyrody”. Drobny ten tekst uprzątnia bowiem, że „ochrona przyrody jest jedną z zasadniczych racji bytu alpinizmu” — i prawdziwość tego sformułowania szczególnej wagi nabiera w naszym wymiarze tatrzańskim. A owe pozasportowe, etyczne wartości znalazły również precyzyjny wyraz w słowach dra Sayssse-Tobiczyka, przypominającego o nieledwie tradycyjnych, ale zawsze aktualnych humanistycznych wartościach sportu wspinaczkowego.

Spoglądając natomiast na oba tomy pod innym nieco już kątem warto zauważyć nie tylko jednorodność i jednolitość ich koncepcji (co w edycji tego typu jest zrozumiałe lecz nie zawsze osiągalne), ale również i tę właściwość, jaką jest rzeczowość i konkretność języka we wszystkich artykułach w obu tomach zawartych. Pewne subiektywne właściwości stylistyczne dochodzą tu do głosu najczęściej w przytaczanych przez autorów fragmentach wspomnień pisanych przez uczestników poszczególnych wypraw, co w miły sposób urozmaica teksty. Szczególnie trafnie aspekt ten został wykorzystany w tomie IV przez Ryszarda Gradzińskiego i Macieja Kuczyńskiego: technika „montażu”, zaproponowana kiedyś przez Justyna Wojsznisa, ujawnia tu w całej rozciągłości swą wartość stylizacyjną. Ową dążność do uzyskania pożądanego jednolitości można zresztą dostrzec również i w innych aspektach obu tomów, że damy za przykład rzeczy godną najwyższej pochwały próbę kodyfikacji nazewnictwa geograficznego gór objętych polską penetracją. Jeśli chodzi o ostateczny „szlif” tomów nie można nie wymienić nazwiska ich redaktora z ramienia Wydawnictwa, pani Deonizy Tomaszewskiej-Zarembiny, opiekującej się serią od początku jej istnienia i nie szczędzącej wysiłków, by uczynić z niej edycję ciągłą — polski odpowiednik zachodnioeuropejskiej serii „Berge der Welt” czy radzieckiej „Pobieżdionnyje Wierszyny”.

O wartościach „W skałach i lodach świata” można pisać dużo. A przecież nie jest rzeczą łatwą podjęcie próby autentycznej rzeczowej oceny dzieła. I nie idzie tu bynajmniej o wyłapywanie drobnych usterek i nieścisłości, które trafić się mogą, są bowiem w tego rodzaju inicjatywach wydawniczych trudne do uniknięcia, a w rzeczywistości stanowią mało znaczące drobiazgi. Czym jest w istocie

omawiana praca? Czy tylko przyczynkiem do współczesnej wiedzy geograficznej — bo sami autorzy przypominają np. o polskim wkładzie w dzieło kartograficznego ujęcia Hindukuszu? Czy tylko encyklopedią i monografią polskiego alpinizmu współczesnego? Czy jednym jeszcze dokumentem polskiej prężności — jak tego dowodzi nader interesujący szkic Wiktora Ostrowskiego „Taternicy pod Krzyżem Południa”, dający — mimo braku szczegółowej dokumentacji — obraz siły oddziaływania tradycji polskiego alpinizmu w Ameryce Południowej? Nie są to pytania retoryczne, bowiem utrzymane w tonie rzeczowego obiektywizmu oba kolejne tomy stanowią dla człowieka zainteresowanego sprawami górskimi lekturę pasjonującą. Wiadomo nam bowiem, że oba tomy spotkały się z gorącym przyjęciem nie tylko w środowisku alpinistycznym. Wydaje się, że przyczyn tego sukcesu upatrywać trzeba w tym, że mimo swej rzeczowości i konkretności, dzieło Kazimierza Sayssse-Tobiczyka kontynuuje najlepsze tradycje piśmiennictwa podróżniczego: jest w nim obecna romantyka Wielkiej Przygody, cudowność świata egzotycznego, nieznanego — tej Arkadii, na której poszukiwanie wyruszają alpinści w góry całego świata.

Nie przypadkiem wspomniałem w kontekście tego sformułowania raz jeszcze imię inicjatora całej edycji. Podkreślić bowiem warto, że bezsprzecznie za jego sprawą oba omawiane tu tomy stały się płaszczyzną wypowiedzi kilku pokoleń alpinistów polskich. Więcej nawet: stały się ujednoliconą platformą, niwelującą wyraźne w innych wypadkach różnice w sposobie rozumienia gór i alpinizmu, różnice często indywidualne. W interesujący sposób zwrócił uwagę na związaną z tym sprawę przekształceń ideologicznych polskiego alpinizmu J. A. Szczepański w tomie trzecim, podkreślając lub nawet ujawniając pewne socjologiczne determinanty ów rozwój ukierunkowujące. Pisał Szczepański: „...w alpinizmie zawsze będzie się ścierać rzeczowość z fantazją, romantyzm z pozytywizmem, dążenie do rekordu z włóczęgą turystyczną” — by stworzyć chyba jednak groteskową wizję wyścigów na czas na ścianach tatrzańskich, ale także uprzątniając, że ... „Sportowiec-alpinista może być zawsze, i powinien być zawsze — człowiekiem gór. A to znaczy coś więcej niż tylko pokonanie *direttissimi* na ścianie Kazalnicy zimą. I nawet więcej niż zdobycie nowej drogi w najwyższych Himalajach. W tym cudowna moc, piękno i odporność alpinizmu na rdzę Czasu.” I gdy teraz raz jeszcze wertuję oba ostatnie tomy „W skałach i lodach świata”, uprzątniam sobie, że niemal na każdej ze stron dzieła w jakiś sposób zawarta została owa „cudowna moc” i owo piękno alpinizmu. I kto wie, czy nie jest to największa wartość tych wspaniałych książek...

Alpy Walijskie 1972

Latem 1972 r., podobnie jak i w roku ubiegłym, przebywało w Alpach Walijskich kilku uczestników obozu wyczynowego KW, a mianowicie Michał Jagiełło, Gerard Małaczynski, Andrzej Mierzejewski, Jacek Poręba i Andrzej Tarnawski (kierownik grupy). Prywatnie bawili tu Michał Gabryel, Marek Kęsicki i Bogdan Polkowski.

W dniu 28 lipca rozbiliśmy namioty w Zermatt, a 30 lipca dokonaliśmy w ciągu 11 godzin wejścia o charakterze aklimatyzacyjnym na Adlerpass, przełęcz o wysokości 3802 m, usytuowaną pomiędzy Rimpfischhornem a Strahlhornem. Po dwóch dniach przerwy, wykorzystanych na podleczenie poranionych stóp, wyjechaliśmy na Gornergrat, z zamiarem przejścia w dniu następnym północnej ściany Lyskamm z wejściem na jego niższy (4480 m) zachodni wierzchołek. Kęsicki oraz Mierzejewski zdecydowali się na powtórzenie bardzo trudnej (IV) i niebezpiecznej lodowo-skalnej drogi B. Lendorffa, zaś Jagiełło, Małaczynski, Poręba i Tarnawski, po zapoznaniu się z warunkami śnieżno-lodowymi i układem seraków, podjęli próbę poprowadzenia nowej drogi poprzez wydatną depresję pomiędzy drogami Hiebelera i wspomnianą wyżej Lendorffa.

Po spędzeniu nocy na morenie bocznej lodowca Grenz, zespół pierwszy, pomimo niepewnej pogody (zamglenia, przelotne opady śniegu, silny wiatr), wszedł w ścianę o godzinie 5 i tego samego dnia (3 sierpnia) pokonał trudności, zakładając biwak w jamie śnieżnej około 200 m poniżej wierzchołka.

Zespół drugi nie zaryzykował ataku w niepewną pogodę, przeniósł się jedynie z prawego brzegu lodowca na lewy, pod samą ścianę. W nocy z 3 na 4 sierpnia nastąpiło roz pogodzenie i około godziny 6 rozpoczęliśmy wspinaczkę obroną przez siebie drogą, wtrawersowując ponad dolną barierę seraków od strony prawej. Kluczając między nawisami lodowymi, po 10 godzinach wspinaczki osiągnęliśmy szczyt, by o godzinie 2 znaleźć się w schronisku „Monte Rosa”. Tegoż samego dnia ukończył drogę zespół pierwszy, który już po południu zameldował się w bazie.

7 sierpnia Michał Gabryel, Marek Kęsicki i Andrzej Mierzejewski wyszli pod Matterhorn, z zamiarem pierwszego powtórzenia włoskiej drogi na ścianie północno-zachodniej, przez tzw. Zmuttnase. Droga ta, poprowadzona w dniach 14 — 17 lipca 1969 r. przez Leo Ceruttiego i Alessandro Gogna, jest bez wątpienia jedną z najtrudniejszych w Alpach Walijskich. Pokonanie 1000-metro-

wej ściany wymaga zarówno wyposażenia do wspinaczki lodowej, jak i sprzętu podciągowego (w tym m.in. kilkunastu kołków). Trudności klasyczne VI+, trudności hakowe A3, asekuracja w części dolnej problematyczna, z 36 opisanych w przewodniku wyciągów tylko kilka jest łatwiejszych od „piątki”.

Drugi zespół, w nie zmienionym składzie, wyszedł 8 sierpnia w kierunku Dent d'Hérens z zamiarem poprowadzenia nowej drogi lewą częścią północnej ściany, lub też powtórzenia drogi Welzenbacha jej środkiem (V+). Po rozpoznaniu warunków lodowniczych zdecydowaliśmy się na ten drugi wariant i 9 sierpnia o godzinie 8 rozpoczęliśmy wspinaczkę. Bariera seraków w 3/5 wysokości ściany nieoczekiwanie „puściła” bez żadnych kłopotów i około 12.30 była już poza nami, w związku z czym przy pięknym słońcu pozwoliliśmy sobie na półtoragodzinny odpoczynek. Tymczasem okazało się, iż cała górna część ściany pokryta jest twardym szklistym lodem, zmuszającym do mozolnego rąbania stopni. W efekcie zmrok zastał nas około 60 m od szczytu, gdzie założyliśmy biwak. Nazajutrz po 40 minutach zakończyliśmy wspinaczkę, po czym przez grań zachodnią zeszliliśmy na lodowiec Tiefmatten, by około godziny 18 zameldować się w Zermatt.

Następnego dnia, 11 sierpnia, pojawili się w bazie Gabryel, Kęsicki i Mierzejewski, którzy po trzech dniach wspinaczki (8-10 sierpnia) i pokonaniu około 500 m ściany zrezygnowali z kontynuowania drogi, wobec niewystarczającego wyposażenia w sprzęt wspinaczkowy.

Okres następnych 9 dni wypełniło głębokie załamanie pogody, odbierając wszelkie nadzieje na dalszą działalność górską. 14 sierpnia opuścili Zermatt Jagiełło i Małaczynski, udając się do Polski. Wreszcie 21 sierpnia po raz pierwszy od 9 dni pojawiło się słońce. Gabryel, Kęsicki i Mierzejewski zdecydowali się na przejście północnej ściany Matterhornu drogą braci Schmidów.

Planując przejście jednodniowe, zespół zrezygnował ze sprzętu biwakowego i ograniczył do minimum zapasy żywności. 22 sierpnia z miejsca natrafiono na wyjątkowo trudne warunki. Po 9 dniach opadów ściana omiatana była bezustannie lawinami pyłowymi, a wejściowe pole firnowe pokryte było wodnym lodem. Noc zastała wspinaczy na początku trudności skalnych, a więc stosunkowo nisko. Pomimo to zdecydowali się oni na kontynuowanie drogi. Nietrudne w normalnych warunkach odcinki teraz nastroczały poważne kłopoty. Nic dziwnego — skała

pokryta była cienką pokrywą lodową, na której spoczywała warstwa świeżo spadłego śniegu. Zespół zrezygnował z biwaku, do którego nie był zresztą przygotowany, i przy świetle latarek czołowych szedł całą noc. Temperatura spadła do około -10° . Następnego dnia wspinaczki również nie skończył się wejściem na wierzchołek — kolejną noc spędzono w ruchu. Rano zespół był już blisko szczytu, ale Andrzej Mierzejewski zaczął coraz silniej odczuwać objawy odmrożenia stóp. Wreszcie szczyt około 11 — 24 sierpnia. Zejście granią Hörnli przebiegało wolno. Dopiero w godzinach popołudniowych zespół doszedł do schronu Solvaya (około 4000 m) gdzie postanowił spędzić noc. Rano 25 sierpnia okazało się, iż Mierzejewski nie jest w stanie włożyć butów na opuchnięte stopy. Został więc z nim Michał Gabryel, zaś Marek Kęsicki zszedł w dół, by sprowadzić pomoc. Tegoż dnia rano pozostali w Zermatt Poręba i Tarnawski zawiadomili służbę ratowniczą o przekroczeniu czasu alarmowego przez trójkę wspinaczy. W momencie, gdy helikopter ratunkowy przygotowywał się do startu, nadszedł telefon od Kęsickiego, który dotarł właśnie do schroniska „Hörnli”.

MICHAŁ JAGIEŁŁO

Lyskamm drogą przez „kukułkę”

Błąkamy się po potrzaskanym lodowcu już którąś tam godzinę. Rozmiękające w południowym słońcu mostki stają się coraz wątlejsze, a pod ścianę jeszcze daleko. Kluczymy w tej siatce szczelin wśród lodowych turni i wąwozów na przełamaniu lodowca błogosławiąc, że nie weszliśmy tu nocą. Tym razem lenistwo wyraźnie się opłaciło. Nad ranem gęsta mgła zalegała dolinę i to wystarczało abyśmy — zgodnie — orzekli, że poczekamy z wyruszeniem do jasnego dnia.

Obudziło nas słońce. Nasi „juniorzy” nie wytrzymali i tkwią teraz na lodowym polu w połowie drogi prawą flanką Lyskammu. A my wciąż na przełamaniu: w prawo, w lewo, z powrotem, zygzakami, „cygańską drogą”, ale jednak zbliżamy się pod ścianę. Pod jedną, jedyną część ściany, która nas tak bardzo interesuje. Jadąc od góry: wierzchołek, przedwierzchołek, trzy bariery seraków, obryw — z prawej, długim, długim trawersem można wyjść ponad ów potrzaskany i zmurszały lodowy mur. Nic teraz nie leci, ale ślady świadczą, że nie tak dawno leciało. Ta partia seraków żyje! Wchodzić tedy? Jacek proponuje z prawej — zgoda. Obniżamy się teraz idąc cały czas pod ścianą — aż do miejsca, gdzie zaczyna się ów łagodny i dłu-

Sprowadzenie Mierzejewskiego było kwestią następnej godziny. Jeszcze tegoż dnia odwiedził on szpital w Visp. Lekarz stwierdził III stopień odmrożenia i zalecił jak najszybszy powrót do domu, zanim poszkodowany znacznie odczuwać bóle. Zgodnie z tą sugestią wyjechaliśmy rano w dniu następnym — 26 sierpnia 1972 r.

Pomimo tak przykrego epilogu wydaje się, iż obóz podsumować można pozytywnie. Okres pogody w pierwszej fazie wykorzystany został w sposób maksymalny. Przebyto jedną nową drogę (V) i dokonano dwóch liczących się powtórzeń wielkich ścian lodowych, podjęto też ambitną próbę pierwszego powtórzenia, która niestety nie powiodła się wobec braków w sprzęcie.

Na zakończenie warto podkreślić, że pobieżna nawet lektura świeżych przewodników po Alpach Walijskich sugeruje, iż właśnie ten rejon winien stać się terenem działania zespołów wyczynowych KW w zimie. Szereg pięknych, długich i wysoko notowanych dróg nie ma dotąd w ogóle zimowych przejść, że wymienię choćby wschodnią ścianę Matterhornu, północno-zachodnią Dom (trzeciego szczytu Europy) czy północną Lyskamm.

gi trawers. Pogoda gwałtownie się psuje: mgła, wiatr, prószy krupą. Wczesny biwak w szczelinie brzeżnej, nakrytej skalnym okapem. Zimno, wciąż sypie, „juniorzy” pracują kilometr nad naszymi głowami, a u nas, pod dachem z płacht, robi się zupełnie przytulnie: juwel szumi, Andrzej nuci białogwardyjskie ballady, Gerard przepowiada katastrofalne załamanie pogody, Jacek stacza boje z migawką i światłomierzem. Głędzimy nie-mrawo, powtarzając jak refren: ale z nas wystarczy!

Rutyna, doświadczenie, mistrzowskie zagranie na czas — to słońce było zwyczajnym zdradliwym wabikiem — „juniorzy” dali się nabrać, no cóż: młodość, nam się to też kiedyś zdarzało, ale teraz... opanowanie, spokój i proszę: zamiast telepać się z zimna (oczywiście, że tylko z zimna) gdzieś między serakami, my spokojnie w szczelinie, na lodowcu, skąd tylko niespełna dzień zejścia do Zermatt, gdzie czekają wygodne namioty, wykwentne jedzenie i wino „Montagne”, aby nie stracić kontaktu z górami. Nie darmo liczymy sobie w czwórce 125 lat, nasze buty zdeptały niejednego lodowca... Tymczasem przestało sypać, znów widać błękit, a na Monte Rosa wylazło nawet słońce. Nic to, jeszcze

jedna pułapka, ale nie na nas, nie. Takie doświadczenie! Składamy się właściwie z samego doświadczenia i górskiego rozsądku: instruktorzy alpinizmu i ratownicy — ho, ho. A nie mówiłem? — triumfuje Gerard, gdy znów zaczyna padać — współczuję naszym „juniorom”!

„To jest po prostu kukulka” — powiedział Jacek, gdy po raz pierwszy zobaczyliśmy tych kilka hektarów niczyjego lodu. Powtarzał to potem z dobijającą regularnością, nie szczędząc bliższych wyjaśnień. Kukulka — powiedział nie spiesząc się — to miła zabawa, polegająca na tym, że w salonie znajduje się kilkunastu mołojców uzbrojonych w krótką broń; na sygnał gaśnie światło, a jeden z nich — uprzednio wylosowany — po okresie denerwującej ciszy woła nagle: „ku, ku!” — wszyscy strzelają w kierunku głosu. Bywa — kończy Jacek — że nie trafia.

Z tym optymistycznym akcentem w paśmie zasypiamy, wierząc, że wynajdziemy pretekst uzasadniający jutrzejszy odmarsz w dolinę.

☆

Słońce! Gerard nie mówi nic o pułapkach, tylko ostro rusza śnieżno-lodowym stokiem. Kilkaset metrów łatwego trawersu i zaczynamy naszą drogę. Pogoda znakomita, warunki niemal najlepsze z możliwych. Pociągi lodu wiszą nad nami przez ładnych parę godzin, czasem oderwie się parę grudek, czasem coś charakterystycznie zaśwista nad głową, czasem pacnie coś obok: trzeba się spieszyć i trzeba uważać — jak zawsze. Współpracujemy sprawnie i zgodnie, wierzymy, że seraki nie ruszą, zaczynamy wierzyć, że zrobimy drogę w jeden dzień.

Koło południa — kluczowy odcinek: bardzo strome przewężenie między lodowymi turniami. Słońce ostro przygrzewa, lód staje się coraz bardziej wodnisty i śruby wchodzi jak w ciasto. Stanowisko z dwóch czekanów jako tako siedzących i prowadzący krok za krokiem, stopień po stopieńku posuwa się tym lodowym kenionem.

Nieoczekiwanie koniec trudności. Już przedwierzchołek — stok łagodnieje, można zrzuć wory, usiąść i ssać śnieg. Droga przez „kukulkę” zrobiona. Nikt nie odpadł, nikt nie rzeził, wszystko poszło prosto i gładko. Ale z nas lisy — mówi z przekąsem Andrzej.



Polska droga na Lyskamm — M. Jagiełło, G. Małaczynski, J. Poręba i A. Tarnawski, 4 sierpnia 1972.

Fot. Jacek Poręba

Uśmiechamy się zdrewniałymi ustami i każdy myśli to samo: „może za te nieudane górskie dni, które przecież miałem, może za te wielogodzinne podejścia, z których nie wynikła żadna droga, może za to wszystko Pani Natura dała ten dzisiejszy dzień...”

W zachodzącym słońcu widać nieco gór — od Mont Blanc po Jungfrau — nie ma jednak czasu na oglądanie panoramy. Po śladach „juniorów” schodzimy na Zwillingsgletscher: ściemnia się, hen w dole światła schroniska „Monte Rosa”, zza Lysjoch wyłazi olbrzymia soczewa księżycy. Gerard zaczyna swoje: koniec z pogodą, diabłu z gardła wyrwaliśmy drogę. Andrzej kontruje: będzie heca, jak jakiś kozak zjedzie nią na nartach! A Jacek spogląda w pokrywającą się mrokiem ścianę i rzuca ludową sentencją: po cóż biednemu kwiat paproci!

Rys. Iza Gąsiecka



W pogoni za śnieżną panterą

Ani Pamir, ani Tien-Szań, ani Kaukaz nie miały minionego lata najlepszej pogody. Częste opady śniegu, wichury i burze zawróciły sporo zespołów ze wspinaczek, inne grupy, nie chcąc wyzywać losu, w ogóle rezygnowały ze swych zamierzeń. Z tego powodu w klasie wejść wysokościowych (na szczyty powyżej 6500 m) nie dokonano żadnego, które odpowiadałoby wymaganiom surowego kolegium Federacji Alpinizmu ZSRR, oceniającego krajowe mistrzostwa. Ponadto pięciu zespołom nie uznano wejść z powodu odchylenia od uprzednio zgłoszonej trasy i innych uchybień regulaminowych.

W klasie ścianowych wejść technicznie trudnych pierwsze miejsce i złote medale zdobył zespół instruktorów alpinizmu obozu „Alibek” DSO „Buriewiestnik” za pokonanie zachodniej ściany Uszby Wschodniej (4710 m).

Groźna dwurożna Uszba jeszcze w ubiegłym stuleciu nęciła swą niedostępnością alpinistów różnych krajów. Ten otoczony legendami szczyt był i jest sprawdzianem sportowego mistrzostwa licznych pokoleń alpinistów. Zdobyłeś Uszbę — zdałeś egzamin dojrzałości, możesz iść na szturm wyższych ścian Pamiru i Centralnego Tien-Szaniu. W 1888 r. na łatwiej dostępną Uszbę Północną wszedł Anglik J. G. Cockin, a do czasu pierwszego radzieckiego wejścia w 48 lat później na obu wierzchołkach było zaledwie 22 alpinistów różnych krajów. Na czele sztafety radzieckich zdobywców Uszby stanęła czwórka alpinistów gruzińskich pod wodzą A. Dżaparidze. Ilość wejść rosła z roku na rok. Dziś na oba wierzchołki groźnej Uszby wiedzie 28 dróg wspinaczkowych, którymi weszło na szczyt 1500 alpinistów, w tym 120 zagranicznych. Ścianami poprowadzono drogi ekstraklasy o kategorii trudności VI. Przeszło 30 razy drogi te zgłaszane były do mistrzostw ZSRR w alpinizmie. 102 wspinaczki, którym udało się pokonać przewieszzone skalne ściany, nagrodzono medalami, w tym 49 złotymi.

Starszy instruktor alpinizmu, mistrz sportu. J. Grigorienko-Prigoda z Charkowa oraz jego krajanie, w górach instruktorzy alpinizmu a na co dzień inżynierowie, mistrzowie sportu W. Szumichin, W. Bachtigozin i kandydaci na mistrzów sportu W. Tkaczenko i A. Wsieljubskij postawili przed sobą wielce trudne zadanie wejścia 1600-metrową północno-zachodnią ścianą Uszby Południowej, z włączeniem niezdobytego wcześniej skalnego bastionu na wysokości 4300 m. Odcinek ten liczy 250 m i w większości, bo na 170 m, jest przewieszony. Na przebycie

2700 m drogi od podstawy ściany do wierzchołka zużyto 12 dni — 141 godzin efektywnej wspinaczki. Wbito 428 haków skalnych, 7 lodowych i 7 nitów.

Oto wyjątki z dziennika uczestników wejścia: 19 lipca — *średnie nachylenie ściany 95°, przebyto w ciągu 9 godzin wspinaczki... 25 metrów. 20 lipca — 10 godzin, 30 metrów. 21 lipca — 12 godzin, 50 metrów, a przez ostatnie dwa dni aż 60 metrów.* Biwaki były również bez specjalnych wygod. Cztery razy w hamakach z lin zawieszonych prosto nad przepaścią, raz na siedząco. Duży ciężar lin i haków zmusił do ograniczenia wagi żywności zabranej w ścianę. Średnio wypadło po 800 gramów dziennie na osobę.

Srebrne medale w tej klasie zdobył zespół DSO „Trud” z Leningradu, prowadzony przez mistrza sportu W. Sołonika, za pierwsze wejście północno-zachodnią ścianą Czardara (5297 m) w Górach Fanskich w Pamiro-Ałaju (Grzbiet Hisarski).

Brązowe medale przyznano dwu zespołom — spartakowcom z Krasnojarska (szef N. Wołodarczik) i instruktorom obozu „Artucz” DSO „Trud” (szef mistrz sportu A. Kolczin) za pierwsze wejścia różnymi drogami na inny wierzchołek Gór Fanskich, Bodchan (5304 m).

W klasie wejść wysokościowo-technicznych złote medale otrzymał zespół „Trudu” II za pierwsze wejście środkiem wschodniej ściany na Pik Engelsa (6510 m) w Pamirze. Wszyscy uczestnicy — M. Owczinnikow, J. Małychin, G. Sołowiew, G. Polakow, W. Mironow i J. Sołowiew (kierownik) wyruszyli do szturmu jako kandydaci na mistrzów sportu a wrócili jako mistrzowie kraju i mistrzowie sportu. Pokonanie 1400-metrowej ściany Piku Engelsa o średnim nachyleniu blisko 80° zajęło im 14 dni. Po drodze wbili 219 haków skalnych, 18 lodowych i 36 nitów. Najtrudniejsze miejsca pokonywali z pomocą ławeczek i duralowych przenośnych platformek. Ale jeśli w Kaukazie podobne wspinaczki odbywa się na wysokości 3—4000 m, to w ścianie Piku Engelsa najtrudniejsze odcinki zaczęły się od poziomu 5500 m, tj. od wysokości Elbrusu, gdzie brakowało tlenu, gdzie walczyło się o zrobienie jednego kroku, a każde uderzenie młotkiem zużywało dwa razy więcej siły. Na biwaku nr 5 na wysokości 5750 m wspinacze spędzili cztery doby. W tym czasie posunęli „roboty” o 190 metrów. Codziennie rano i wieczorem nawiązywana była radiowa łączność z obserwatorami dyżurującymi stale u podnóża ściany.

Laureatami srebrnych medali w tej klasie zostali członkowie zespołu CS DSO „Łokomotiw”, którzy pod wodzą mistrza sportu O. Chudjakowa jako pierwsi weszli środkiem północno-zachodniej ściany Piku OGPU (6055 m) w Północno-Zachodnim Pamirze. Brązowe medale znów rozdzielono między dwa zespoły DSO „Buriewiestnik” — jeden z budowy elektrowni wodnej Nurek na Wachsze (szef: kandydat na mistrza sportu S. Jefimow) za powtórzenie „srebrnego wejścia” na Pik OGPU, zaś drugi — z Leningradu (szef: mistrz sportu F. Zitiniew) za wejście na Pik Russkiego Geograficznego Obszaru (RGO), 6200 m, w Tien-Szaniu.

W klasie trawersów złote medale dostały się w ręce zespołu Sił Zbrojnych, który jako jedyny zrealizował zgłoszone do mistrzostw przedsięwzięcie. W skład zespołu, dowodzonego przez doświadczonego mistrza sportu klasy międzynarodowej, W. Niekrasowa, wchodził mistrzowie sportu J. Starosielcew, G. Warganjan i kandydaci A. Maslennikow i G. Achwlediani. Siedemnastu dób — 137 godzin netto, potrzeba im było do pokonania 12-kilometrowego odcinka gór Północno-Zachodniego Pamiru od Piku Komunistyczno-Akademii (6439 m), do Pik Garmo (6615 m). Na pierwszy z tych szczytów wchodziło południowo-zachodnią ścianą o średnim nachyleniu 80°—90°, zaś na drugi, wschodnim żeblem o nachyleniu do 70°. Wbiło ogółem 225 haków. Przez cały czas ekipa przebywała na wysokości od 5000 do 6500 m.

Jakkolwiek w klasie wejść wysokościowych zgłoszonych do mistrzostw nie sklasyfikowano ani jednego — jednak i tu radzieccy „wysokościowcy” osiągnęli sukcesy.

Głównym wydarzeniem sezonu 1972 r. było masowe wejście na najwyższy szczyt ZSRR, Pik Kommunizma, 87 alpinistów ze wszystkich republik radzieckich i 8 krajów socjalistycznych — dla uczczenia 50-lecia powstania Kraju Rad. Prócz nich na ten groźny wierz-

chołek weszło różnymi drogami jeszcze 136 śmialców. Wśród tych, którzy osiągnęli Pik Kommunizma było 10 kobiet, a w tej liczbie Polka, Anna Okopińska, jako pierwsza alpinistka zagraniczna. W dziesiątce tej znalazła się również Ludmiła Agranowska, jedyna kobieta, która weszła na szczyt po raz drugi. Tak więc, od czasu pierwszego wejścia, którego dokonał samotnie Jewgienij Abałakow w r. 1933, na nadobłocznym wierzchołku w ciągu 40 lat stanęło 569 osób. Na najpopularniejszy w kraju siedmiotysięcznik, Pik Lenina (7134 m), weszło w tym sezonie 26 alpinistów, w tym 3 kobiety. Do 1972 r. na wierzchołku naliczono łącznie już 1245 osób. Na Pik Korżeniewskiej odnotowało swą obecność 115 osób, w tym jedenaście kobiet (do 1972 r. łącznie 253 osoby). Nieprzystępny Pik Pobiedy (7439 m), najdalej na północ wysunięty siedmiotysięcznik na świecie, „gościł” 18 alpinistów, w tym 2 kobiety (do 1972 r. łącznie 126 osób).

Podsumowując — na czterech radzieckich siedmiotysięcznikach było dotąd 2351 ludzi. 24 alpinistów, zebrawszy komplet wejść na wszystkie cztery siedmiotysięczniki kraju, otrzymało prawo noszenia tytułu „śnieżnej pantery”. Wśród nagrodzonych — dwie kobiety, mistrzynie sportu R. Biezzubkina i N. Ługowska, obie z Krasnojarska. Przypomnijmy, że do ubiegłego lata tytuł ten nosiły tylko L. Agranowska i G. Rożałskaja. Rekordzistami w rywalizowaniu o „śnieżną panterę” okazali się w r. 1972 Sybiracy. Z 24 tytułów 9 rozdzielili między siebie krasnojarszczanie z DSO „Trud”, 7 spartakowcy z Kameczackiego Pietropawłowska, tylko 3 leningradzcy, po 2 członkowie klubów z Doniecka i Dniepropietrowska i 1 z Alma-Aty. Tak więc rodzina „śnieżnych panter”, gwardzystów radzieckiego alpinizmu wysokościowego, liczy obecnie 68 osób, a pięć lat temu było ich zaledwie cztery

Tłumaczył: Bernard Uchmański

WITALIJ M. ABALAKOW
i ANATOLIJ G. OWCZINNIKOW

Międzynarodowa Alpiniada w Pamirze

Dla uczczenia 50-lecia istnienia Państwa Radzieckiego Federacja Alpinizmu ZSRR zorganizowała wielką międzynarodową alpiniadę, której uczestnicy dokonali zbiorowych wejść na najwyższy szczyt Ziemi Radzieckiej, Pik Kommunizma (7483 m). O udziale w tej imprezie ekipy KW pisał w poprzednim numerze „Taternika” Stanisław Kuliński, niżej zaś podajemy garść uwag organizacyjnych i technicznych, opracowanych przez znanych

czytelnikom radzieckich specjalistów od wejść wysokościowych a zarazem członków kierownictwa Alpiniady. (Redakcja)

Alpinizm w Związku Radzieckim rozwija się w dwóch kierunkach: pierwszy — to wejścia o charakterze wyczynowym na szczyty Pamiru, Tien-Szania i Kaukazu, w których bierze udział ograniczona liczba zespołów złożonych z alpinistów o najwyższych



Baza międzynarodowej alpinady wśród moren lodowca Fortambek.

Fot. Stanisław Kuliński

kwalifikacjach. Drugi — to wejścia masowe, zazwyczaj związane z ważnymi rocznicami i zdarzeniami, w których uczestniczą alpinści średniej klasy. Kierunek pierwszy ukazuje poziom umiejętności poszczególnych najlepszych zespołów, drugi — poziom zdecydowanej większości alpinistów.

Organizowanie międzynarodowych alpinad wiąże się z drugim ze wspomnianych kierunków. Główna trudność polega tu na odpowiednim zaplanowaniu wejścia dla dużej liczby ludzi w krótkim okresie czasu. Wybierając rejon działania trzeba kierować się tym, żeby był on atrakcyjny dla większości uczestników alpinady. Rejon ten powinien być ciekawy w sensie alpinistycznym, mieć krótkie podejścia, a poza tym powinien być niezbyt odległy od lotniska i posiadać odpowiednie lądowiska dla helikopterów. Dla przykładu, rejon Piku Lenina jest bardzo

dogodny ze względu na transport, ale drogi wejściowe są zbyt łatwe i dlatego mało interesujące dla uczestników.

Oceniając wszystkie „za” i „przeciw”, Prezydium Federacji zdecydowało się na szczyty w okolicy lodowca Fortambek, zwane „sercem Pamiru”. Są one trudno dostępne dla transportu naziemnego i dlatego do niedawna były rzadko odwiedzane. Dopiero po roku 1966, kiedy to alpinistom z moskiewskiego „Buriewiestnika” udało się rozpoznać ich topografię bardziej szczegółowo i znaleźć wygodne plaśnie do lądowania samolotów, gwałtownie wzrosła liczba zespołów dokonujących wejść w tym rejonie. Tutaj wznoszą się pamirskie giganty: Pik Kommunizma, Pik Korzeniewskiej, Pik Moskwy, Pik Leningradu, Pik E. Abałakowa i wiele innych. Są tu możliwości poprowadzenia wielu nowych dróg. Rejon ten z pewnością jest interesujący dla każdego alpinisty. Jego odległość od miasta Dżirgital — 35 minut lotu helikopterem Mi-4 — pozwala na zapewnienie uczestnikom dostaw świeżego chleba, owoców, jarzyn, mięsa itp. artykułów żywnościowych, a w razie potrzeby — na szybki transport chorych do szpitala.

Droga tzw. „filarem Buriewiestnika” na Pik Kommunizma została przebyta po raz pierwszy w roku 1967. Nie jest to najtrudniejsza z istniejących dróg, ale jej przejście wymaga pewnego wysiłku i może być interesujące nawet dla wybrednego alpinisty. Zagrożenie lawinami i spadającymi kamieniami nie jest duże, jednocześnie wejście większej liczby alpinistów jest więc w pełni dopuszczalne.

Do uczestnictwa w alpinadzie zaproszono zespoły z Bułgarii, Węgier, NRD, Mongolii, Polski, Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, republik radzieckich i Armii Radzieckiej. Wiele z tych zespołów zdobywało swe doświadczenia wysokogórskie w Himalajach i w Pamirze, w pierwszym rzędzie zespół bułgarski, kierowany przez Awrama Awramowa, zespół niemiecki z kierownikiem Volkerem Krause, polski — ze Stanisławem Kulińskim i czechosłowacki — z Tiborem Šurką. Uczestnicy pozostałych zespołów byli dobrymi wspinaczami, ale brakowało im doświadczenia wysokogórskiego. Wśród grup radzieckich do najsilniejszych należały reprezentacje Litwy, Białorusi, Kirgizji, Rosji, Ukrainy, Uzbekistanu oraz zespół Armii Radzieckiej.

Do kierowania alpinadą zaproszono znakomitych alpinistów Związku Radzieckiego, mających bogate doświadczenie wysokościowe: Anatola Siewastjanowa, Władimira Szatajewa, Artura Niedospasowa, Giennadija Szałajewa, Gleba Szmariewa, Wiktora Prudnikowa, Jurijsa Ustinowa, Dajnisa Makauskasa i Jurijsa Arciszewskiego. Do ich obowiązków należało udzielanie konsultacji w sprawie wejścia i podejmowanie rozmaitych decyzji organizacyjnych.

Rada Trenerska alpinady składała się z wymienionych wyżej trenerów, kierowni-

ków grup i kapitanów zespołów. Zgodnie z decyzją Rady Trenerów każdy zespół miał pewną swobodę w zakresie wyboru drogi wejściowej i terminu wejścia; okres aklimatyzacyjny przebiegał zgodnie z tradycjami zespołów biorących udział w alpinadzie. Rozkład dnia w obozie bazowym był dowolny, przestrzegano jedynie ustalonych godzin posiłków, kolejności dyżurów kuchennych, obowiązku badań lekarskich i terminów kontrolnych powrotu. Wyjścia aklimatyzacyjne były zaplanowane zgodnie z radziecką taktyką wejść wysokościowych. Czas trwania aklimatyzacji — 15—20 dni. Rozpoczęcie ataku na szczyt zaplanowano w dwóch grupach: 24 i 25 lipca. Czas trwania ataku bez rezerwy na złe warunki pogodowe — 8 dni. Aby nieco skrócić okres przygotowawczy, zaplanowano zrzucenie 1 tony sprzętu, żywności i paliwa na Wielkim Firnowym Plateau (5600—5800 m).

Podczas wejścia pogoda była na ogół zła. Padał śnieg, wiał silny wiatr, na plateau i wyżej mróz dochodził nocami do 30°. Utrudniało to i tak ciężkie warunki drogi na szczyt, spowodowało nawet opóźnienie części grupy I. Najtrudniejszy odcinek stanowiło skalne żebro o wysokości ok. 1000 m i średniej stromiznie 35°. Droga przez plateau by-

ła przykra ze względu na głęboki śnieg i zasypujące ślady zamiecie. Szczególnie trudne warunki panowały na ramieniu szczytu 6900 m. Huraganowy wiatr zwałił ludzi z nóg. Niemniej 24 uczestników pod kierownictwem Władimira Szatajewa zdołało wejść w terminie na szczyt i umieścić na nim godło ZSRR. Następnego dnia pogoda była słoneczna, co pozwoliło osiągnąć wierzchołek pozostałym alpinistom w liczbie przeszło 60. Zejście trwało od 31 lipca do 2 sierpnia i mimo pogarszającej się pogody miało przebieg bezawaryjny.

Łącznie stanęło na Piku Kommunizma 87 uczestników alpinady. Nasze sukcesy w organizowaniu wielkich imprez tego rodzaju świadczą o tym, że możliwe i realne jest organizowanie międzynarodowych przedsięwzięć alpinistycznych na dużą skalę. Są one korzystne z uwagi na wymianę doświadczeń, rozwój przyjacielskich kontaktów między sportowcami i tworzenie emocjonalnych więzi powstających przy wspólnym opanowywaniu górskiej przyrody. Wyrażamy pogląd, że istnieją szanse organizowania udanych dużych ekspedycji międzynarodowych w Himalaje.

Tłumaczyła: Maria Mikołajczyk

Po co chodzisz po górach?

Odpowiada: Stanisław Witkiewicz

Człowiek dobrze żywiony, nie zmuszony do pracy, mogący ciągle odpoczywać — nudzi się, splenuje — nie wie, co z sobą zrobić, oddaje się albo lichym rozrywkom, albo melancholii. Tu właśnie kryje się przyczyna istnienia wszelkiego rodzaju sportów, tych sposobów szlachetnego (?), bezcelowego wyzwalania sił fizycznych.

Wszelki sport, a w szczególności taternictwo, ta bezinteresowna walka z naturą, daje możliwość zużycia nadmiaru sił i zdrowia, nie zostawiając żadnego niesmaku, żadnych zawodów realnych, ponieważ nie ma tu realnych interesów do bronięcia lub korzyści do zdobywania.

Taternik lub alpinista bez widocznej potrzeby ponosi straszne trudy; naraża się na rzeczywiste i wielkie niebezpieczeństwa; przebywa olbrzymie przestrzenie w górę, stacza się w doliny i znowu wdziera na góry, nie nosząc w zanadrzu żadnego intere-

su, nie obliczając ceny swoich kroków, nie myśląc, czy i ile na nich zyska lub straci.

Żyje życiem próżniaczym, pracując od świtu do nocy. Odpoczywa — trudząc się nadmiernie.

Jest zawsze lekki, swobodny; nigdy nie przejeżdżony — czasem, rzadko, przepity...

Doznaje mnóstwa przepysznych wrażeń od natury wspaniałej i potężnej, łatwej do pojęcia gdyż przedstawiającej się w kształtach wyraźnych, określonych, stanowczych, sformułowanych w sposób jasny i przekonujący.

Odradzają się w nim instynkty, siły i zdolności zamarłe lub zniedołężniałe w spokojnym życiu — niepotrzebne w podróżach tramwajami i wycieczkach nad brzegi rynsztoków po asfaltowanych chodnikach.

Taką jest psychologia taternictwa.

„Na przełęcz”, 1889

Z Polskim Klubem Górskim w Pamir Centralny

W lipcu i sierpniu 1972 r. działała w Pamirze Centralnym Polska Wyprawa Alpinistyczna „Pamir 1972” zorganizowana przez Polski Klub Górski. Skład jej stanowili: Piotr Młotecki (kierownik), Waldemar Olech (zastępca kierownika), Andrzej Pietraszek (lekarz), Anna Okopińska, Wojciech Brański, Andrzej Sobolewski, Jerzy Strojny, Józef Olszewski, Wojciech Tędziagolski, Janusz Żelaziński, Szymon Wdowiak, Zbigniew Pawłowski, Wiesław Kłaput i Marek Malatyński*. Większość spośród wymienionych uczestniczyła w poprzednich wyprawach PKG w Pamir i Kaukaz; trójka ostatnich, wywodząca się z AKA Politechniki Warszawskiej, przyciągnięta została do PKG przez grono kolegów, z którymi organizowała niedoszłą do skutku wyprawę AKA na Baturę Mustang. Z ramienia radzieckiego Zrzeszenia „Trud” i radzieckich Związków Zawodowych towarzyszył nam Neofit Jefremow z Moskwy. Celem naszej wyprawy było wejście na Pik Kommunizma i ustanowienie polskiego kobiecego rekordu wysokości.

Najpierw były miesiące przygotowań. Zmęczeni pracą zawodową, ale pełni optymizmu zbieraliśmy się w wynajętym magazynku. Miesiące mijały, czas płynął, magazyn powoli wypełniał się sprzętem, ale ilość spraw do załatwienia nie malała, lecz rosła. W końcu wyjechaliśmy. Pierwsza grupa pamirczyków opuściła Warszawę 22 czerwca, udając się wraz z pamirskim bagażem (1500 kg) na trening w Kaukaz. Niektórzy z nas, z uwagi na urlopy, nie mogli sobie na to pozwolić. Z nimi spotkaliśmy się w Mineralnych Wodach, by razem odbyć lot do Duszanbe. Tu miała czekać na nas z resztą bagażu ostatnia trójka uczestników, którzy pokonali całą trasę pociągiem.

Duszanbe przywitało nas bezchmurnym niebem i słońcem. Wreszcie mogliśmy przyrzec sobie wzajemnie i porozmawiać. My, kaukazczycy, w których postaciach doszukiwali się teźyżny i kondycji, i oni, warszawiaczy — bladzi, wyprani pracą w biurach, przetrzeni nagle w środek Azji. Ale i my, wyrwani z chłodnego Kaukazu w skwar Duszanbe, byliśmy jak śnięte ryby. Nasza kondycja gdzieś odpłynęła. W Duszanbe czekał na nas pułkownik W. Racek i dzięki jego opiece znaleźliśmy się jeszcze tego dnia w Dżyrgital — 20-tysięcznej stolicy obwodu Tadżyckiej SSR.

* W ekipie znajdowała się również współautorka dotychczasowego rekordu wysokościowego Polek — Zofia (Szajuk-) Pietraszek. Niestety, zaraz po przybyciu w Pamir, przed podjęciem przez wyprawę akcji w górach, z powodu choroby zmuszona była wrócić do Polski.

Stąd helikoptery zabierały uczestników odbywającej się właśnie alpinady „Pik Kommunizma 1972” i zwoziły niezaaklimatyzowanych w dół. W przydzielonym nam namiocie na skraju lotniska leżało kilku zwiezionych z bazy pod Pikiem. Rosjanie, Białorusini, Węgie — wszyscy chorzy, kompletnie rozbici. „Wasz też jest, ale w szpitalu” — usłyszeliśmy na powitanie. Był nim Tadek Piotrowski, członek zespołu Klubu Wysokogórskiego na alpinadę (T. 4/72 s. 168). Kiedy rankiem dnia następnego złożyliśmy mu wizytę, okazało się, że przyczyna choroby jest prozaiczna: jagan, którym poparzył sobie dotkliwie nogi. Odwiedziliśmy też innych chorych alpinistów, leżeli milczący i markotni — dla większości alpinada już się skończyła. Wśród nas, zwłaszcza wśród tych, którzy nie byli jeszcze w górach tej wysokości, zapanował niepokój. „Takie chłopcy i co z nich góra zrobiła?” — dziwiła się Anka. Dni spędzaliśmy na lotnisku w oczekiwaniu na helikopter. Nie było go jednak, nie było też części bagażu, który zawieruszył się gdzieś podczas długiej podróży. Jego odnalezieniem zajmował się pozostawiony w Duszanbe Wojtek Tędziagolski. Miał za to później słono zapłacić.

Wreszcie przyszedł czas odlotu. Dwoma kolejnymi nawrotami przerzucono nas helikopterami na Polanę Sułojewa na bocznej morenie lodowca Fortambek. Otoczył nas różnorodny tłum, dalej widać było szereg kolorowych namiotów, nad którymi powiewały wielobarwne flagi. Wszystko przypominało wesołe miasteczko, ale była to tylko baza alpinady. Wystarczyło jednak popatrzyć nieco w górę — nad nami skrzyła się śniegiem groźna, dwukilometrowej wysokości ściana Pamirskiego Firnowego Plateau. Górna część doliny zamknięta była wspaniałymi 6-tysięcznikami.

Od słońca mrużyliśmy oczy. Nim odetchnęliśmy, przypięto nam do pleców nosiłki, uczynne ręce podały na nie 80-kilogramowe skrzynie. Ruszyliśmy do miejsca bazy naszej wyprawy, położonego nieco wyżej. Był to 19 lipca 1972. Wieczorem odbyła się krótka narada. Waldek Olech zdecydował, że większość z nas przechodzi jutro na Lodowiec Moskwin, by założyć bazę pod Pikiem Korzeniewskiej. Ze względu na alpinadę, musieliśmy wstrzymać się z atakowaniem Piku Kommunizma. Wieczorem wybraliśmy się jeszcze z Anką i Józkiem do grupy Staszka Kulińskiego. Zeszli właśnie z Plateau. Byli zmęczeni, ale weseli. „Tylu was tu przyjechało, że chyba musicie gdzieś wejść” — zawyrokował Wojtek Wróż. „Nie przejmuj

się, wejdziemy” — nie umiałem odciąć się inaczej. Wracaliśmy pochmurni do bazy.

Ranek powitał nas wspaniałą pogodą. Tego dnia czekał nas 6-godzinny marsz przez penitenty i seraki lodowców Fortambek i Moskwiną do bazy pod Pikiem Korzeniewskiej. Droga okazała się dłuższa. Wieczorem byliśmy w bazie, ale tylko we dwóch z Józkiem Olszewskim; reszta, znużona, nocowała na morenie bocznej Lodowca Moskwiną. Czekaliśmy ich noc bez namiotów, w świeżym opadzie śniegu. Kolejne dni upływały w bazie „K2”, jak ją nazwaliśmy (4100). Czekaliśmy na kolegów pozostałych w bazie „K1”, wynosząc w tym czasie zaopatrzenie do obozu I i poręczając drogę dojścia. Wreszcie 24 lipca byliśmy już wszyscy razem. Waldek ustalił plan aklimatyzacji i następnego dnia ruszył pierwszy zespół, by przenieść w lepsze miejsce założony uprzednio obóz I. Dalszym celem miało być założenie obozu II i zejście do bazy. Taki cykl czekał też drugi zespół. Mieliśmy wyjść wszyscy, poza Januszem Żelazińskim i Wojtkiem Tędziagolskim. Dwójka ta zatrzymana była decyzją lekarza. Andrzeja Pietraszka. Wojtek nie odbył jeszcze aklimatyzacji bazowej, Janusz natomiast, mimo iż czuł się doskonale, miał zbyt wysokie ciśnienie. Andrzej ciągłymi pomiarami ciśnienia prześladował nas już od Dżyrgitalu. Większość miała niekorzystne wyniki, ja sam osiągnąwszy któregoś dnia 150/120 drżałem z obawy o swój los. Janusz przyjął decyzję lekarza spokojnie i mocno wierzył, że ciśnienie wkrótce spadnie. Niestety, takie już po-

zostało i skończył się jego sen o siedmiotysięcznikach. Zachował się po męsku, nie żalił się, pomagał chętnie nam, dla których droga w wymarzone góry nie była zamknięta. Pozostał mu po wyprawie, choć to pociecha wątpliwa, najbrązowszy z wszystkich tors.

Obóz I (5100 m) — bazę wysuniętą — założyliśmy na wiszącym lodowczyku, po przekroczeniu dwóch żeber spadających z wierzchołka Pika Korzeniewskiej. Obóz II stanął na platformkach wyrąbanych w stromym polu śnieżnym, tuż pod zachodnią ścianą szczytu. Kiedy już wszyscy byliśmy z powrotem w bazie „K2”, można było ocenić kondycję i możliwości fizyczne każdego z osobna. Zauważono, że Andrzej Pietraszek na tej wysokości choruje, nie zaskoczyło to nas — wiedzieliśmy, że źle się aklimatyzuje. Było też wiadome, że najsilniejszy z nas, Jurek Strojny, chodzi wolno („taka już moja metoda” — mawiał), że mamy też swoich „ścigantów”, Sobola i Józka, którzy wiecz- nie tak spieszyli się na papierosika, że zostawiali nas o godzinę z tyłu. Szefowie wy- ciągnęli zatem odpowiednie wnioski. Utwor- zono ponownie 2 grupy, tym razem już szturmowe. Grupę pierwszą stanowili Woj- tek Brański, Szymek, Soból, Józek, Anka, Neofit i jako kierownik Waldek. Pozostali, poza Januszem i Wojtkiem Tędziagolskim, tworzyli grupę drugą, kierowaną przez Piot- ra. Wyjść mieliśmy jednak wszyscy: zespół I aż do szczytu, zespół II — by wynieść dal- sze zaopatrzenie i dodatkowe namioty. Umó-

Pik Korzeniewskiej z Wielkiego Firnowego Plateau. Droga wejścia wiedzie granicą światła i cienia. Szczyt osiągnęli: 3 sierpnia 1972 — W. Brański, J. Olszewski, A. Sobolewski i Sz. Wdowiak; 5 sierpnia — A. Okopińska, W. Kłaput, M. Malatyński i P. Młotecki; 6 sierpnia — K.W. Olech i Z. Pawłowski.

Fot. Szymon Wdowiak



wiliśmy się bowiem z grupą Staszka Kulińskiego, że zostawimy sobie wzajemnie namioty i żywność — my im w obozie I pod Pikiem Korzeniewskiej, oni nam na Plateau.

Pierwszego lipca grupa II była z powrotem w bazie „K2”, zaś grupa Waldka osiągnęła obóz II. Grupa Waldka, ale bez Waldka, który poturbowany spadającym kamieniem musiał pozostać w obozie I. Wraz z nim została nie najlepiej czująca się Anka. Drugiego lipca uszczuplona grupa I osiągnęła obóz III (6400 m), a grupa II dotarła do obozu I. Następnego dnia rano nastąpiło nowe przegrupowanie. Waldek czuł się dość dobrze, istniała więc możliwość, że odpocząwszy jeszcze dzień wyruszy na szczyt. Byłby to jego czwarty siedmiotysięcznik. Poszliśmy w górę w piątkę: Anka, Wiesiek, Piotr i ja do szturmu, Wojtek Tędziagolski zaś na aklimatyzację do obozu II. Z Waldkiem pozostali Zbyszek, Jurek i Andrzej Pietraszek. Tego dnia (3 sierpnia) Szymek Wdowiak, Wojtek Brański, Józek Olszewski i Andrzej Sobolewski stanęli jako pierwsi Polacy na Piku Korzeniewskiej (7105 m), a wraz z nimi towarzyszący im Jefremow. Dzień później my opuściliśmy obóz II. Po drodze minęli nas szczęśliwi, choć zmęczeni zdobywcy. My zaś stromym polem śnieżnym osiągnęliśmy grań i mijając jej kolejne kulminacje dotarliśmy do obozu III. Był okropny upał, wysokość dawała się we znaki, bolały głowy i trudno było się zmusić, by przygotować coś do zjedzenia. Spokojną noc zawdzięczaliśmy czarnym pigułkom otrzymanym od Andrzeja.

Piątego sierpnia Anka Okopińska, Piotr Młotecki, Wiesiek Kłaput i ja meldowaliśmy się jako drugi polski zespół na wierzchołku Piku Korzeniewskiej. Anka wspaniale zdała swój wielki egzamin, będąc, bez żadnych w tym miejscu ukłonów, równorzędnym partnerem dla nas — mężczyzn. Widoczność na szczycie była doskonała, wiał jednak tak silny wiatr, że dosłownie urywało nam głowy. W obozie III zastaliśmy ostatnią naszą grupę, szykującą się do jutrzejszego ataku na szczyt. Andrzej i Zbyszek nie czuli się najlepiej, Jurek dowcipkował jak zwykle, choć mocno był zmęczony, Waldek czuł się nieźle, zdeprymowany był jednak swym biodrem i martwił się o formę zespołu. Rano 6 sierpnia potwierdził jego obawy: Jurek szedł bardzo wolno, a Andrzej chorował. Obaj wycofali się 100 m pod szczytem, zdobyłym we mgłę przez Waldka Olecha i Zbyszka Pawłowskiego. Zawiodła tu trochę odporność psychiczna zespołu, fizycznie stać było obu na ten wysiłek. Tak można było ocenić to z ich relacji.

10 sierpnia byliśmy już wszyscy w bazie pod Pikiem Kommunizma. Kamień na Polanie Sulojewa powitał nas napisem:

30.07.72

Gorbaczew I. A. — Jewtichow A. K.

Byli to alpinści z Ufy, zginęli podczas trwania alpinady, choć w niej nie uczestniczyli. Pogoda była nie najlepsza. A dla nas rozpoczął się nowy rozdział wyprawy. Zostało nam jeszcze 10 dni pozwolenia, nie było już helikopterów nad Plateau, odpadła zatem możliwość dokonania zrzutów, a z nią szansa wejścia na szczyt dwiema różnymi drogami. W przeddzień wymarszu odbyła się w bazie pamiętna dyskusja: „kto pójdzie do szturmu?” Z uwagi na pośpiech i jedyną możliwą formę ataku — systemem alpejskim — dyskusyjna była możliwość wyjścia tych, którzy nie byli na Piku Korzeniewskiej. Były to przykre i denerwujące chwile. W końcu Piotr podjął decyzję: pozostają Janusz Żelaziński, Wojtek Tędziagolski i Jurek Strojny. Janusz przyjął wyrok bez słowa, Jurek i Wojtek nie mogli się z nim pogodzić, byli bardzo rozżaleni. Mnie przykro było najbardziej z powodu Jurka — oni mieli jeszcze dużo możliwości przed sobą, Jurek na pewno mniej. Wojtek był tak rozgoryczony, że wahał się, czy nie wracać natychmiast do Polski. Uważał, pewno nie bez racji, że oczekując w Duszanbe na bagaż poświęcił się dla wyprawy i powinno mu się teraz dać szansę. Ale Piotr był nieubłagany: chciał uniknąć ryzyka, zbyt wielka była cena.

12 sierpnia ruszyliśmy żebrem Buriewiestnika w górę. Plecaki ważyły po 25 kg. Podzieleni byliśmy na 4 zespoły. Waldek, jak zwykle ofiarny, wziął pod opiekę niezbyt dobrze czujących się Andrzeja Pietraszkę i Wojtkę Brańskiego, do nierozłącznego tandemu Anka — Szymek dołączył się *bezpriзорny* Zbyszek; Piotr, Wiesiek i ja stanowiliśmy trzeci zespół, czwarty wreszcie tworzyli dwaj „ściganci” — Józek i Soból. Towarzyszyła nam odsunięta od szturmu trójka; mieli wejść z nami na Plateau. Pierwszy dzień stał pod znakiem upału i samotnej ucieczki Wojtka Tędziagolskiego. Zaimponował nam formą, ale Piotra do końca nie skruszył. Po 8 godzinach i ciekawej śnieżno-skalnej drodze znaleźliśmy się na tzw. Siodełku Wielbłąda. Z ulgą zrzuciliśmy z pleców wory, niedługo potem stanął nasz obóz I (5100 m). Wszyscy czuliśmy się doskonale. Aklimatyzacja zdobyta na Piku Korzeniewskiej dawała teraz efekty. Następnego dnia (13 sierpnia) czekał nas dalszy odcinek żebrem na Pik Spadochroniarzy (6192 m). Szliśmy z mozołem, uginając się pod ciężarem plecaków. Przed nami, jak zwykle, Józek i Andrzej Sobolewski, ku ścisłości dodać jednak należy, że szli bez namiotu. Dwuosobowy „Giewont” miał czekać na nich w obozie II, razem z żywnością zostawioną nam przez ekipę Staszka Kulińskiego. Od Piku Spadochroniarzy rozpoczęła się Plateau — 12-kilometrowa śnieżna równina, z lekką po-falowana, którą dojść mieliśmy aż do żebra spadającego z „Pleców” Piku Kommunizma. W połowie drogi były Pieczary, wykopane w śniegu jamy, w których nocowano. Nie

Na Piku Kommunizma
— 17 sierpnia 1972 r. (II
polskie wejście). Szczyt
osiągnęli: A. Okopiń-
ska, W. Brański, W.
Klaput, M. Małatyński,
P. Mrótecki, K. W. O-
lech, J. Olszewski, A.
Pietraszek, Z. Pawłow-
ski, A. Sobolewski i Sz.
Wdowiak.

Fot. Szymon Wdowiak



wszyscy z nich skorzystaliśmy i okazało się to rozsądne; mieszkańcy jam byli po nocy przemoczeni i długo suszyli śpiwory. Rano stwierdziliśmy też ostatecznie, że namiot zniknął bez śladu, a z nim większość pozostawionej dla nas żywności. Sytuacja była krytyczna, ale Piotr i tu wybrnął, pożyczając „pamirkę” od powracających ze szczytu Rosjan.

14 sierpnia po uciążliwym marszu osiągnęliśmy obóz III (6100 m). Pogoda była kiepska, wiał niesamowicie silny wiatr. Znużeni, długo budowaliśmy śnieżne murki, osłaniające namioty. Przydały się pozostawione przez Rosjan piły śnieżne. Tego dnia skończyło się długie i męczące człapanie przez śniegi Plateau. Dzień następny wypełniło mozolne podchodzenie śnieżnym filarem do obozu IV (6500 m), na platformkach Czarnych Skalek. Kolejny dzień — to długi odcinek śnieżnym filarem na wierzchołek „Pleców”. Trochę poniżej wierzchołka, na siodelku w grani, stanął obóz V (6950 m). Stawialiśmy go powolutku, poruszając się jak w zwolnionym filmie. Gwałtowniejszy wysiłek przygotował nas o zadyszkę, niektórych bolała głowa, ktoś nie mógł zasnąć.

Jedliśmy mało, juwele nie chciały palić, przygotowanie czegoś do zjedzenia kosztowało zbyt wiele wysiłku. Czuliśmy się nie najlepiej, Piotra bolało gardło. Zmęczenie i wysiłek wynagrodził nam wspaniały widok: na południu i południowym wschodzie widać było śnieżne wierzchołki, aż do granic horyzontu, pewnie ze 150 kilometrów. 17 sierpnia ruszyliśmy wcześniej niż zwykle.

Bardzo stromym polem śnieżnym szliśmy powoli, krok za krokiem w górę. Serce dudniło, płuca pracowały jak miechy, w głowie pozostała jedna myśl: musimy wejść. Co kilkanaście kroków postój i oparcie na czekanie z głową pochyloną mocno w dół. To już wysokość, na jakiej nikt z nas jeszcze nie był — blisko 7400 m i tylko 300 mm słupa rtęci. Piotrowi bardzo dolegało gardło. Bałiliśmy się, że nie da rady, ale okazał się niesamowicie twardy. Z podziwem patrzyliśmy też na Szymka: zdobył się na szalony wysiłek, by i tu filmować. Wreszcie dotarliśmy do przełączki 50 m pod szczytem. Jeszcze ostra, śnieżna grań pełna nawisów. Z niej spadli alpinści z Ufy. Była rzeczywiście ostra. Schodziło nią właśnie 4 Rosjan. Patrzyliśmy beznamiętnie, jak na film, jak nagle obsuwa się w dół jeden z nich, a towarzysze z wielką trudnością, reagując też nazbyt powoli, wyhamowują go na linie. Po 20 minutach doszliśmy do kamiennej kulminacji Piku Kommunizma (7495 m *). W skale osadzone było godło ZSRR, walały się pozostałe po alpinadzie kolorowe flagi. A więc to już szczyt! Byliśmy szczęśliwi. Pod nami bieleły się śniegiem szczyty Dachy Świata — Pamiru. Pierwsze gratulacje złożyliśmy Ance. Dzieliłymi sukces milego kompana, towarzyszy naszej wielkiej przygody, pierwszej cudzoziemki na najwyższym szczycie Związku Radzieckiego. Czekala nas jeszcze długa droga powrotna i wiele wysiłku, ale miało to przyjść później. Teraz była w nas wszystkich radość.

* Zob. wyjaśnienie na s. 1—2.

Wyniki wyprawy PKG w Pamir

Wyprawa Polskiego Klubu Górskiego „Pamir-72” była drugą polską samodzielną wyprawą pamiorską. W oparciu o bazę główną założoną na lodowcu Fortambek (3900 m) i odległą o kilkanaście kilometrów „podbazę” na Lodowcu Moskwina (4100 m), członkowie wyprawy osiągnęli dwa znajdujące się w Pamirze Centralnym siedmiotysięczniki: Pik Korżeniewskiej i Pik Kommunizma. Na pierwszy z nich (7105 m) weszli w dniach 3, 5 i 6 sierpnia trzy oddzielne zespoły (razem 10 osób). Wskutek przerwy w działalności górskiej, spowodowanej nie pogodą, która nastąpiła po powrocie z Pik Korżeniewskiej, akcje zmierzające do osiągnięcia Piku Kommunizma ekipa podjęła dopiero 12 sierpnia, a więc na 8–10 dni przed planowanym terminem rozpoczęcia powrotu wyprawy. Termin ten ze względu na zaobserwowane oznaki zaczynających się jesienno-zimowych zamieci, był niepodważalny. O poprzedzających szturm wyjściach w kierunku szczytu dla założenia, wzorem innych wypraw, co najmniej 2–3 obozów etapowych wyposażonych w żywność, sprzęt itd. nie mogło być mowy. Istniała tylko jedna możliwość taktyczna — podjąć atak z plecakami zawierającymi cały niezbędny sprzęt i żywność. Chcąc sobie uzmysłwić, jak wiele trudności należało przezwyciężyć szturmując systemem alpejskim najwyższy szczyt Związku Radzieckiego, należy wiedzieć, że po opuszczeniu bazy na lodowcu Fortambek musieliśmy: 1) przejść lodowiec i pokonać wspinaczkowo 2100-metrowe żebro ściany pod Pamirskim Firnowym Plateau; 2) przejść położone na wysokości około 6000 m 12-kilometrowe plateau, tworzące uciążliwą do przebycia lodową pustynię, groźną m. in. ze względu na występujące tu burze śnieżne; 3) pokonać dalsze 1500 m bezwzględnej wysokości wspinaczką na poziomie od 6000 m wzwyż, gdzie głód tlenu, wichury itp. ogromnie szybko wycieńczają organizm ludzki; 4) założyć po drodze 5 obozów i działać powyżej bazy głównej przez okres 8 dni.

Niemniej tę pozornie niemożliwą do zrealizowania szansę wyprawa wykorzystała. Alpinści wyszli z plecakami ważącymi po 25, a nawet 30 kg i w dniu 17 sierpnia 11 z nich osiągnęło główny wierzchołek Piku Kommunizma. Wyprawa PKG osiągnęła więc znaczne sukcesy sportowe: 1) jako pierwsza z polskich ekspedycji weszła na 2 szczyty prze-

kraczające wysokość 7000 m; 2) na Pik Korżeniewskiej stanęliśmy jako pierwsi Polacy a także jako pierwsza w ogóle ekipa z zagranicy; 3) uczestniczka wyprawy, Anna Okopińska, ustanowiła nowy polski i wyrównała europejski kobiecy rekord wysokości: 7495 m, należący do alpinistek radzieckich; 4) po raz pierwszy w historii polskich wypraw na szczyty siedmiotysięczne weszła tak duża liczba osób: 10 na Pik Korżeniewskiej i 11 na Pik Kommunizma.

Wyczyn Anny Okopińskiej — wejście na dwa siedmiotysięczniki, w tym jeden rekordowy — uznać należy za tegoroczną rewelację w polskim alpinizmie kobiecym. Autorka tego wyczynu znalazła uznanie zarówno codziennej prasy (polskiej i zagranicznej) jak i czasopism fachowych. Ciesząc się dużym autorytetem zachodniemiecki periodyk „Alpinismus” opublikował notatkę o naszych osiągnięciach w Pamirze — ze zdjęciem Anki. Jej rekord wysokościowy został wprawdzie wyrównany wejściem 3 uczestniczek wyprawy Koła Warszawskiego KW na Noszak, niemniej miano „rekordzistka” moim zdaniem tylko w przypadku Anki nie podlega dyskusji. Bo pokonała polski kobiecy rekord sprzed dwu lat (Zofii Szajuk na Pik Lenina) na tydzień przed wejściem Polek na Noszak — poprawiając go bardzo przekonywająco: o blisko 400 m; go połączyła go z wejściem wysokiej klasy sportowej na trudno dostępny Pik Kommunizma; bo jest jedyną polską alpinistką, której udało się w ciągu sezonu wejść na dwa siedmiotysięczniki, w dodatku nie łatwe (według skali radzieckiej V i VIa), na których prócz niej nie stanęła ani jedna kobieta spoza ZSRR; bo w oficjalnym radzieckim rejestrze szczytów Pik Kommunizma jest oznaczony kotą o 3 metry wyższą od Noszaka. Uczestniczki wyprawy w Hindukusz: Wanda Rutkiewicz, Ewa Czarniecka i Alison Chadwick-Onyszkiewicz, wejściem na Noszak (7492 m) wyrównały rekord wysokości ustanowiony na Pik Kommunizma. Podkreślam to, mimo formalnego braku 3 metrów, ewentualnie (wg innych autorów) kilkumetrowego przewyższenia. W obu wypadkach te drobne różnice są nieistotne, gdyż zaciera je granica błędów pomiarów. Ich wejście, obok sukcesów Anny Okopińskiej, jest godne znacznego wyróżnienia. Ogromne brawa dla Anki, wielkie brawa dla trzech zdobywczyń Noszaka.

W górach południowego Iranu

Prowadzona w ostatnich latach przez środowisko warszawskie eksploracja gór Iranu ograniczała się głównie do rejonów północnych (Zagros, Elburs). Celem wyprawy ubiegłorocznej (1972) było przeprowadzenie rozpoznania rejonów górskich leżących w prowincji Kerman (Kirman) — z punktu widzenia ich przydatności do eksploracji alpinistycznej. Opierając się na skąpych wiadomościach przywiezionych przez poprzednie wyprawy ustalono, że w południowo-wschodnim krańcu masywu Kuh-Rud, biegnącego równolegle do Zagrosu, znajduje się grupa góriska Dżupar o najprawdopodobniej wysokich walorach alpinistycznych. Drugim rejonem górskim, w którym zdecydowano się prowadzić działalność był Kuh-e Hazar (4470 m), najwyższy szczyt w południowym Iranie. Licząc się z możliwością, że 800-metrowe ściany Dżuparu, o których mówili Irańczycy, mogą się okazać legendą, uwzględniliśmy jeszcze w naszych planach rozległy rejon górski Dżabal-e Baraz, położony kilkadziesiąt kilometrów od miasta Bam.

W skład wyprawy weszli: Ewa Balcerzak, Stanisław Bratkowski, Michał Gradowski, Antoni Miklaszewski, Jacek Rochacki i Andrzej Smorawiński (kierownik).

Podróż do Iranu odbyliśmy inną trasą niż dotychczasowe wyprawy — przez Moskwę, Baku, Pahlevi, Teheran. W Irańskiej Federacji Alpinistycznej udzielono nam dodatkowych informacji o interesujących nas rejonach górskich. Szkice i wskazówki młodego geologa Habiba Bassama okazały się nam później bardzo przydatne, zwłaszcza w trakcie działalności w Hazarze. Początkowo korzystaliśmy z map angielskich z 1921 roku, które dostaliśmy od kierownika włoskiej ekspedycji z Bergamo, Sergia Arrigoniego. Włosi wybierali się także w rejon Kermanu, dokąd zabrali część naszego bagażu i jedną osobę. Reszta ekipy dojechała tam autobusem.

W Kermanie zaopiekował się naszą wyprawą p. Ajdari, właściciel wytwórni wełny i dywanów, wyposażonej m.in. w polskie maszyny włókiennicze — myśliwy, a przede wszystkim świetny znawca Dżuparu. Kto wie jak bez jego pomocy potoczyłyby się losy naszej wyprawy...

DŻUPAR

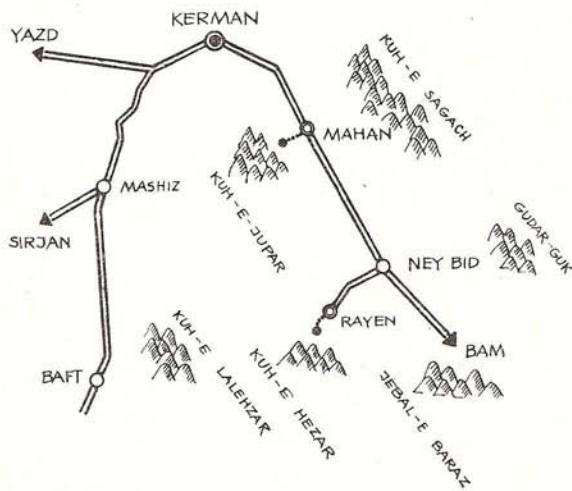
Z Kermanu wyjechaliśmy 1 lipca „Landroverem” p. Ajdari. Po godzinie jazdy (ok. 57 km) dotarliśmy do wioski Kanudż (2200 m), położonej u podnóża gór. Stąd następnego dnia wyruszyliśmy wraz z przewodnikiem p. Ajdari — Mohammedem Sziri i trze-

ma osłami do głównej doliny Dżuparu. Skrajem jej kamienistego dna płynie zamulony potok Langar, mający w wyższych partiach kilka bocznych dopływów. W 1/3 długości dolina ścieśnia się w kanion zamknięty wielkimi blokami skalnymi, z którego nieco trudny komin wyprowadza na górne piętro. Bazę założyliśmy w miejscu położonym najbliższej Se Szacha (3860 m), na wysokości 2900 m.

Dżupar, jako teren działalności alpinistycznej przedstawiający się nad wyraz ciekawie, nie był do tej pory odwiedzany przez alpinistów. Wiadomość, jakoby któryś z zespołów irańskich poprowadził drogę filarem Se Szacha (Trzech Rogów) okazała się nieprawdziwą. Należy też sądzić, że i przebywający tutaj pasterze nie wchodzili na większość szczytów w głównej grani.

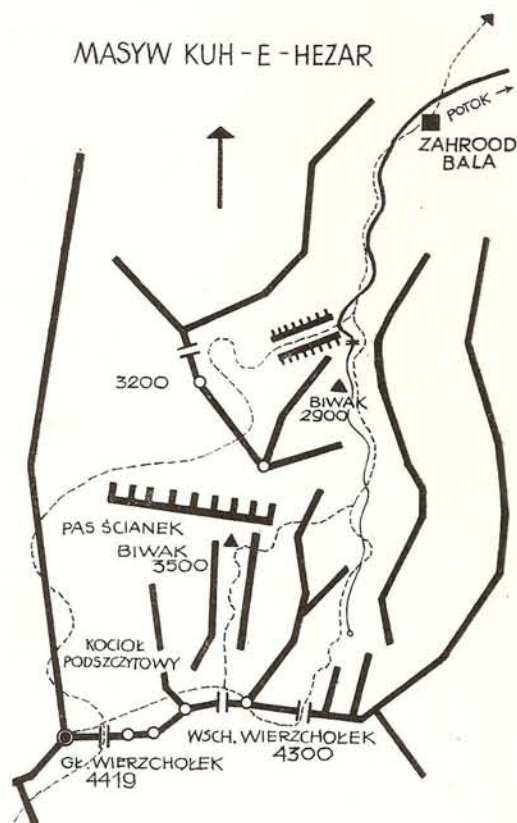
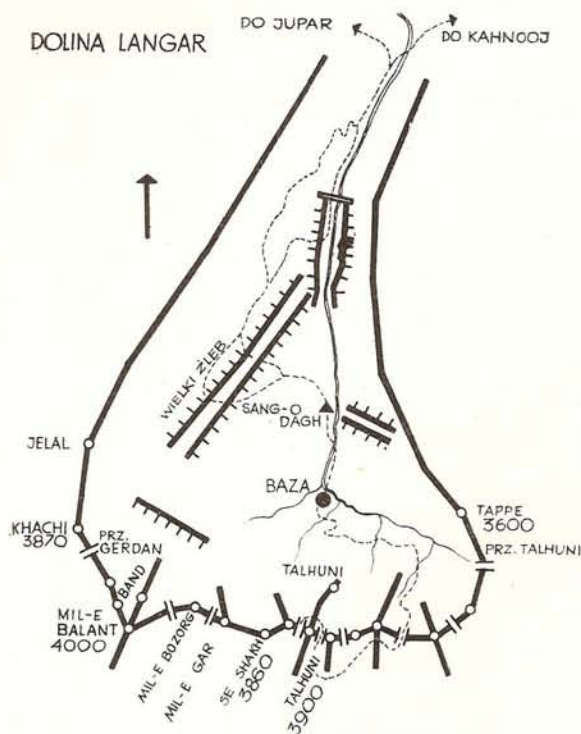
W trakcie naszego pobytu prowadziliśmy w miarę posiadanych środków prace topograficzne, co pozwoliło nam ostatecznie ustalić, że najwyższym szczytem Dżuparu jest Mil-e Balant, znajdujący się w zachodniej części masywu. Dzięki spotkaniu z pasterzem Mahmudem Kandy ustaliliśmy nazwy ważniejszych szczytów i przełęczy. Efektem prowadzonych przez nas prac jest mapa centralnej części tych bardzo interesujących gór i obfita dokumentacja fotograficzna.

Działalność naszej wyprawy ograniczała się głównie do eksploracji tego rejonu. Niemniej 4 lipca S. Bratkowski, A. Miklaszewski i A. Smorawiński poprowadzili drogę pół-



Rozmieszczenie masywów górskich w rejonie Kermanu. Nazwy w transkrypcji angielskiej.

Rys. Marek Szczepny



nocnym filarem Se Szacha (V, 11 godzin, wysokość filara 680 m). W tym samym czasie E. Balcerzak i M. Gradowski podjęli próbę przejścia środka północno-wschodniej ściany tego szczytu, wycofując się mniej więcej z 2/3 jej wysokości. W następnych dniach zostały dokonane w celach topograficznych wejścia na Tappe (ok. 3600 m) i Qolle Chaki (3870).

7 lipca zlikwidowaliśmy obóz w Dżuparę i powróciliśmy do Kanudż.

KUH-E HAZAR

Po uzupełnieniu w Kermanie zapasów żywności, 9 lipca wyjechaliśmy autobusem do odległego o 105 km Rayen, skąd wynajętym willysem dojechaliśmy do wioski Zahrud Bala (ok. 2400 m), punktu wypadowego w rejon Hazaru.

Kuh-e Hazar czyli Góra Tysiąca (a właściwie Tysięcy) przypomina kształtem ogromny trapez, porysowany długimi językami śniegu. Przez wieki obrastał legendami i do dziś jeszcze czczony jest przez miejscową ludność jako góra święta.

Cały masyw, pozornie wyglądający jednolicie, przecina esowatymi zakolami długi na kilkanaście kilometrów rwący potok. Kiedy szerokim dnem doliny ruszyliśmy w górę, otoczył nas zapach rozgrzanych słońcem ziół, wysokie litwory i schodzące w dół łąny kosówkę. W przeciwieństwie do skąpej roślinności Dżuparu, Hazar porastają wysokie do kolan, miękkie i pachnące trawy. Po 3 godzinach marszu minęliśmy piękny 50-metrowy wodospad i osiągnęliśmy rozłożysty kocioł, będący właściwie rozszerzonym górnym piętnem doliny Abszar Rayen. Tu nad strumieniem założyliśmy biwak.

Następnego dnia — 11 lipca 1972 — wyszliśmy o godzinie 7.45. Licząc się z możliwością osiągnięcia szczytu, wzięliśmy niezbędną żywność i sprzęt biwakowy, resztę bagażu pozostawiając wśród kamieni. Droga w górnych partiach jest bardzo uciążliwa z powodu dużej ruchliwości gruzu i kolących traw, pokrywających wielkie przestrzenie stromych stoków. Po południu osiągnęliśmy wschodnią kulminację (4300 m) dwukilometrowej grani Hazaru pokrytej w całej długości blokami skalnymi. O godzinie 16.30 weszliśmy na główny wierzchołek, noszący odmienną nazwę — Czel Tan (Czterdzieści Ciał — tutaj składane są ofiary). Nasz aneroid pokazywał 4330 m, mapy natomiast mówią o wysokości 4470 m. 14 lipca powróciliśmy do Zahrud Bala.

DEMAWEND

Po powrocie przez Yazd, Sziraz i Isfahan do Teheranu, grupa w składzie: S. Bratkowski, A. Miklaszewski i A. Smorawiński uda-

Plany opracowali: S. Bratkowski i A. Smorawiński.
Rysował: M. Szczepny



Północno-wschodnia ściana dwuwierzchołkowego Se Szacha. Z prawej widać północny filar, którym ze-
spół warszawski poprowadził drogę.

Fot. Stanisław Bratkowski

ła się do miejscowości Runeh u stóp Demawendu. 28 lipca o godzinie 1 w nocy przy świetle księżyca i silnym wietrze wyszliśmy ze schroniska (4150 m) na grzędę wiodącą w kierunku szczytu. Dołączył się do nas Irańczyk Ali. Z wysokości 4600 m widać było dalekie światła Teheranu, a od 5200 m poruszaliśmy się już cały czas w chmurach. O godzinie 4.45 osiągnęliśmy szczyt — przy silnym wietrze, padającym śniegu i 12-stopniowym mrozie. O godzinie 5.30 zaczęliśmy schodzić, zabierając na pamiątkę po kawałku żółtej krystalicznej siarki.

PODSUMOWANIE

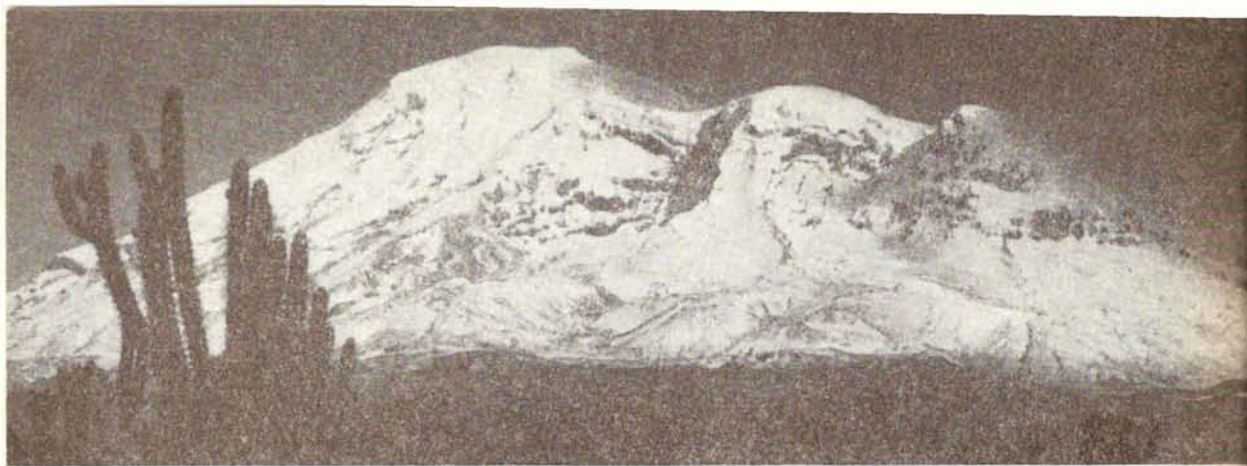
Góry znajdujące się w rejonie Kermanu (Kirmanu) charakteryzują się różnorodnym ukształtowaniem. Dżupar i Hazar, oddalone od siebie o 50—60 km, są wyrastającymi z płaskowyżu samodzielnymi i wyodrębnionymi masywami o dużej wysokości względnej (ok. 2000 m).

Hazar, będący najwyższym wzniesieniem tego rejonu, tworzy właściwie wypiętrzenie jednego szczytu. Mocno rozczłonkowany, z długą doliną Abszar Rayen, obejmującą go łukiem od północy do południowego wschodu, z interesującą granią szczytową — nie zawiera żadnych problemów alpinistycznych. Wejście na niego, ze względu na rozległą

i ciekawą panoramę, jest jednak godne uwagi.

Natomiast Dżupar stanowi masyw o charakterze alpejskim. Głęboko wcięta dolina potoku Langar doprowadza do centrum niezwykle interesującego amfiteatru skalnego, utworzonego przez 700- a nawet 800-metrowe ściany kilkudziesięciu szczytów, o dużym stopniu nachylenia. Bardzo ostra skała pokryta jest w niektórych partiach kostropatymi porostami, raniącymi boleśnie skórę rąk. Mimo bogatego urzeźbienia — powyrzynane wklęsnięcia, dziuple i okna skalne — znalezienie szczelin na haki stanowi spory problem. Możliwości prowadzenia tu działalności alpinistycznej są ogromne, tym bardziej, że wewnątrz tych gór odwiedzane było jak dotąd tylko przez pasterzy i nielicznych myśliwych. Tutaj też należałoby, naszym zdaniem, skierować wyprawy o nastawieniu sportowo-eksploracyjnym — i to jak najszybciej, gdyż zainteresowanie tym rejonem już zaczyna się budzić.

Okres lata nie jest najkorzystniejszą porą do prowadzenia działalności zarówno w Dżuparze jak i Hazarze. Wysokie temperatury w dolinach i u podnóży gór osłabiają siły ludzi i zwierząt, spada aktywność zespołów i możliwości większych osiągnięć są ograniczone. Według zebranych informacji, najodpowiedniejszym okresem na pobyt w tym rejonie jest wrzesień.



Chimborazo. Z lewej nałożone na siebie 2 wyższe wierzchołki — Ventimilla (6269 m) i Whymper (6310 m), osiągnięte przez polską dwójkę 7 i 8 września 1972 r. W środku wierzchołek centralny. Z prawej wierzchołek Martinez (ok. 5600 m), zdobyty przez Dobrzyńskiego i Paulo 14 września (I wejście).

Fot. Santiago Rivadeneira

ANDRZEJ PAULO

Wyprawa na wulkany Ekwadoru

Od lipca do września 1972 r. przebywała na terenie Ekwadoru Czechosłowacko-Polska Wyprawa „Cotopaxi 72”. Zorganizowały ją Svaz pro ochranu prírody a krajiny oraz Ústřední ústav geologický w Pradze przy poparciu Ministerstwa Kultury CSRS oraz — ze strony polskiej — Klub Wysokogórski przy poparciu Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Przygotowanie wyprawy, którym kierował inż. Zelený, trwało półtora roku i spoczywało głównie na uczestnikach. Pomoc finansową bądź sprzętową okazało około 80 przedsiębiorstw, instytucji i organizacji obydwu państw. Bezpośrednią działalność w Ekwadorze prowadzono przy poparciu Ministerio de Recursos Naturales i Casa de la Cultura Ecuatoriana oraz placówek dyplomatycznych CSRS i Polski w Quito.

W wyprawie uczestniczyło 11 obywateli Czechosłowacji, 1 Ekwadorczyk i 2 Polaków. Trzon stanowili geolodzy: dr Lenka i Petr Hradeccy, dr Miroslav Kruta, dr Vladimír Lysenko, Bedřich Mlčoch, Gustav Ginzel oraz dr inż. Andrzej Paulo. W skład wchodził ponadto: etnograf — inż. Mislav Zelený (kierownik), antropolog — dr Enrico Vela, zoolog, fotograf — inż. Jiří Haleš, psycholog — Gabriela Zoubkova, dziennikarz — Blahoslav Braun, operator filmowy — Petr Polák oraz metalurg — Jerzy Dobrzyński. Za wybitną pomoc udzieloną ekipie i osobisty udział w zdobyciu Cotopaxi, godność członka honorowego wyprawy przyznano chargé d'affaires PRL w Quito, Janowi Naglikowi.

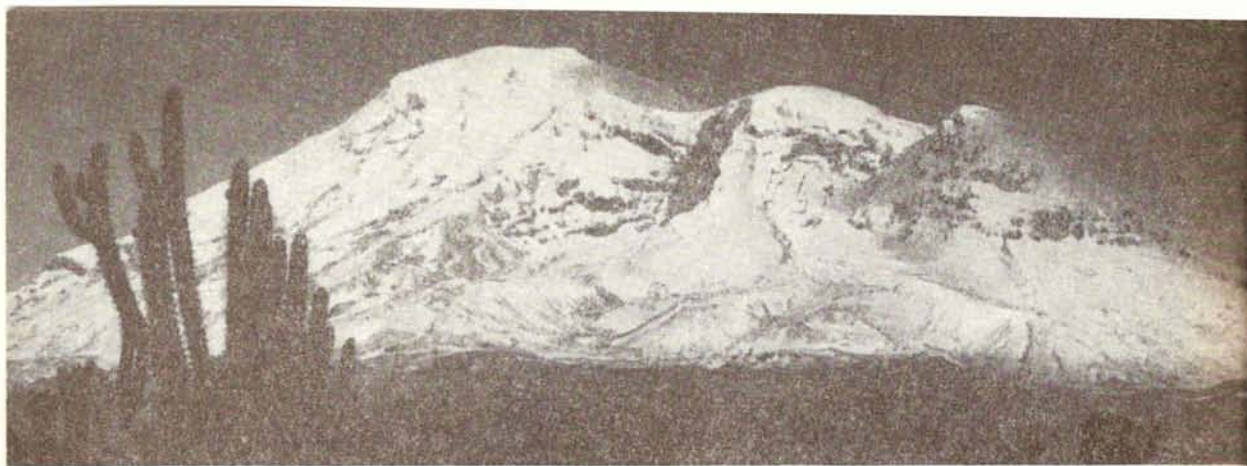
W czasie przygotowań, dla lepszego poznania się wzajemnie i wyłonienia ostatecznego zespołu, zorganizowano jesienią 1971 r. wspólne wyprawy do jaskiń Śnieżnej i Litworowej Dzwonu w Tatrach Polskich.

Cele i teren działania

Głównym celem wyprawy były badania geologiczne przejawów i produktów działalności wulkanicznej. Prowadzono je w ważnym ośrodku współczesnego wulkanizmu, Andach Ekwadorskich, na Cotopaxi (5897 m), podrzędnie na Sangayu, Quilotoa i Chimborazo. Po zakończeniu prac laboratoryjnych w placówkach CSRS i Polski, rezultaty badań w postaci artykułów naukowych oraz 2 map 1:50 000 — geologicznej i geomorfologicznej, każda o obszarze przeszło 200 km², zostaną przekazane nieodpłatnie rządowi Ekwadoru. Ze względu na specyfikę terenu, badania powyższe połączono z działalnością wysokogórską, dokonano także wejść wyłącznie o charakterze sportowym.

Dalszymi celami wyprawy były badania etnograficzne Indian Auca i Jivaros, zamieszkujących tropikalną puszcę dorzecza górnej Amazonki, badania psychologiczne dynamiki zmian stosunków międzyludzkich w trudnych warunkach terenowych i klimatycznych, nakręcenie filmów popularnonaukowych, pogłębienie kontaktów kulturalnych itp.

Głównym terenem działania były Andy Ekwadorskie, które składają się z dwóch silnie wypiętrzonych pasm o przebiegu południkowym: Cordillera Occidental i Cordillera Real (= Central) oraz ciągu rozległych kotłin śródgórskich, położonych 2500—3000 m nad poziomem morza i około 1000 m poniżej pierścienia otaczających wzgórz. Nad nimi górują potężne stożki i postrzępione grzbieity wulkaniczne, wzajemnie odosobnione i dzięki temu pełne majestatu. Mimo bliskości równika, już od wysokości 4800 m pokrywają je wieczne śniegi. Masywny Chimbo-



Chimborazo. Z lewej nałożone na siebie 2 wyższe wierzchołki — Ventimilla (6269 m) i Whymper (6310 m), osiągnięte przez polską dwójkę 7 i 8 września 1972 r. W środku wierzchołek centralny. Z prawej wierzchołek Martinez (ok. 5600 m), zdobyty przez Dobrzyńskiego i Paulo 14 września (I wejście).
Fot. Santiago Rivadeneira

ANDRZEJ PAULO

Wyprawa na wulkany Ekwadoru

Od lipca do września 1972 r. przebywała na terenie Ekwadoru Czechosłowacko-Polska Wyprawa „Cotopaxi 72”. Zorganizowały ją Svaz pro ochranu prírody a krajiny oraz Ústřední ústav geologický w Pradze przy poparciu Ministerstwa Kultury CSRS oraz — ze strony polskiej — Klub Wysokogórski przy poparciu Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Przygotowanie wyprawy, którym kierował inż. Zelený, trwało półtora roku i spoczywało głównie na uczestnikach. Pomoc finansową bądź sprzętową okazało około 80 przedsiębiorstw, instytucji i organizacji obydwu państw. Bezpośrednią działalność w Ekwadorze prowadzono przy poparciu Ministerio de Recursos Naturales i Casa de la Cultura Ecuatoriana oraz placówek dyplomatycznych CSRS i Polski w Quito.

W wyprawie uczestniczyło 11 obywateli Czechosłowacji, 1 Ekwadorczyk i 2 Polaków. Trzon stanowili geolodzy: dr Lenka i Petr Hradeccy, dr Miroslav Kruta, dr Vladimír Lysenko, Bedřich Mlčoch, Gustav Ginzel oraz dr inż. Andrzej Paulo. W skład wchodził ponadto: etnograf — inż. Mislav Zelený (kierownik), antropolog — dr Enrico Vela, zoolog, fotograf — inż. Jiří Haleš, psycholog — Gabriela Zoubkova, dziennikarz — Blahoslav Braun, operator filmowy — Petr Polák oraz metalurg — Jerzy Dobrzyński. Za wybitną pomoc udzieloną ekipie i osobisty udział w zdobyciu Cotopaxi, godność członka honorowego wyprawy przyznano chargé d'affaires PRL w Quito, Janowi Naglikowi.

W czasie przygotowań, dla lepszego poznania się wzajemnie i wyłonienia ostatecznego zespołu, zorganizowano jesienią 1971 r. wspólne wyprawy do jaskiń Śnieżnej i Litworowej Dzwonu w Tatrach Polskich.

Cele i teren działania

Głównym celem wyprawy były badania geologiczne przejawów i produktów działalności wulkanicznej. Prowadzono je w ważnym ośrodku współczesnego wulkanizmu, Andach Ekwadorskich, na Cotopaxi (5897 m), podrzędnie na Sangayu, Quilotoa i Chimborazo. Po zakończeniu prac laboratoryjnych w placówkach CSRS i Polski, rezultaty badań w postaci artykułów naukowych oraz 2 map 1:50 000 — geologicznej i geomorfologicznej, każda o obszarze przeszło 200 km², zostaną przekazane nieodpłatnie rządowi Ekwadoru. Ze względu na specyfikę terenu, badania powyższe połączono z działalnością wysokogórską, dokonano także wejść wyłącznie o charakterze sportowym.

Dalszymi celami wyprawy były badania etnograficzne Indian Auca i Jivaros, zamieszkujących tropikalną puszcę dorzecza górnej Amazonki, badania psychologiczne dynamiki zmian stosunków międzyludzkich w trudnych warunkach terenowych i klimatycznych, nakręcenie filmów popularnonaukowych, pogłębienie kontaktów kulturalnych itp.

Głównym terenem działania były Andy Ekwadorskie, które składają się z dwóch silnie wypiętrzonych pasm o przebiegu południkowym: Cordillera Occidental i Cordillera Real (= Central) oraz ciągu rozległych kotłin śródgórskich, położonych 2500—3000 m nad poziomem morza i około 1000 m poniżej pierścienia otaczających wzgórz. Nad nimi górują potężne stożki i postrzępione grzbieity wulkaniczne, wzajemnie odosobnione i dzięki temu pełne majestatu. Mimo bliskości równika, już od wysokości 4800 m pokrywają je wieczne śniegi. Masywny Chimbo-

razo (6310 m) jeszcze z początkiem XIX wieku uchodził za najwyższy szczyt naszej planety. Słynny z katastrofalnych wybuchów Cotopaxi (5897 m) jest najwyższym okresowo czynnym wulkanem świata. Wyniosły stożek Cayambe (5790 m), trójkwierzchołkowa Antisana (5704 m), najeżona turniami gigantyczna podkwa kaldery Altaru (5319 m), odległy, lecz zaznaczony żagwią dymu i ognia Sangay (5230 m) — „Płonąca Groza Andów”, dziesiątki innych gór-masywów, jakże często ukrytych w chmurach, kontrastują ze słonecznymi dolinami, w których dojrzewają pomarańcze. Poniżej linii śniegów panują jeszcze pustkowie *paramos* — zielonych i pływających hał, urozmaiconych grzebieniami skalnymi i jarami potoków, ale kilka kilometrów dalej, nawet na wysokości 3500 m, spotkać można szachownice uprawnych pól, haciendy i zagajniki eukaliptusów.

Klimat tej części Andów cechują 2 pory roku — sucha (czerwiec — październik) i deszczowa (listpad — maj). Mimo to wyższe masywy, zwłaszcza po stronie wschodniej, przez cały rok kondensują tropikalną wilgoć nawiewaną z basenu Amazonki i położone tam szczyty rzadko wyłaniają się z chmur. Charakterystyczny jest tu *casus* wulkanu Reventador, który w XX wieku kilkakrotnie zaznaczał swą obecność silnymi wybuchami, lecz jeszcze w 1960 r. był przedmiotem sporów co do lokalizacji i wysokości (1622 czy 3485 m?). W czasie trwania naszej wyprawy w kotlinach panowała temperatura 20—25°, na wysokości 3900 m (baza) średnio 8°, na wysokości 4800 m około 0°, w partiach szczytowych —5° do —10°C. Często wiały silne wschodnie wiatry, zdarzały się też burze śnieżne.

Jakkolwiek wysokie masywy mają liczne choć krótkie lodowce z typowymi szczelinami, to jednak lód i firn spotyka się rzadko. Na powierzchni, zwłaszcza powyżej 5500—6000 m, leży gruba warstwa miękkiego śniegu. Trafna jest więc lokalna nazwa tych gór: *nevados*. Na marginesie warto wspomnieć, że obecne lodowce Cotopaxi należą do najmłodszych na świecie. Potężne erupcje w latach 1856 oraz 1876—1880 stopiły czapę lodową do tego stopnia, że pierwsi zdobywcy docierali na obrzeże krateru po skałach. Dziś pola firnowe na stożku mają średnicę 5 km a jezory schodzą po 4600 m npm.

Z dziejów eksploracji

Wyjątkowo bogata jest historia zdobycia tej części Andów. Uczestniczyli w nim La Condamine, Bouguer, Humboldt, Whymper, Reiss, bracia Carrel, prekursor ekwadorskiego alpinizmu, Nicolas Martinez, i wielu innych. Główne wierzchołki Ekwadoru, Cotopaxi i Chimborazo poddały się w latach 1872 (W. Reiss i A. M. Escobar) i 1880 (E. Whymper wraz z J. A. i L. Carrelami). Po dłuższym zastoju andynizm zdobywcy odżył w

ostatnim dwudziestolecu. Wyprawy amerykańskie, japońskie, włoskie i niemieckie przypuściły częściowo tylko udane szturmowanie szczytu Altaru i Sangay. Rozwinął się na okrzepł ekwadorski ruch wysokogórski. Miejscowi andyści, skupieni w organizacjach Nuevos Horizontes, San Gabriel, El Saddy i innych, nie tylko powtarzają dawne drogi ale i prowadzą nowe. Także w ramach uczeni działają grupy aktywnych wspinaczy. Na przykład klub Politecnica w Quito poprowadził w r. 1971 nową drogę na Chimborazo, dokonał I wejścia na centralny wierzchołek tego masywu oraz zbliżył się znacznie do ostatniego dziewiczego wierzchołka, Nicolas Martinez.

Dziś niemal wszystkie szczyty Ekwadoru są już zdobyte. Do września 1972 oprócz wspomnianego Szczytu Martineza dziewicze pozostały jeszcze 2 lub 3 drugorzędne iglice Altaru. Od kilku lat wejścia na Cotopaxi, Ilinizę i Chimborazo są ułatwione dzięki zbudowaniu schronisk w pobliżu linii firnu, a popularne szlaki oznakowane są chogagiewkami.

Przebieg wyprawy

10 czerwca Polacy zaokrętowali się na m/s „Śniadecki” wraz z dwutonowym wspólnym bagażem. Z końcem czerwca przylecieli do Quito Zeleny i Kruta dla nawiązania oficjalnych kontaktów, uzyskania zezwoleń, ulg celnych itp. W pierwszych dniach lipca zjawili się pozostali Czesi. Grupa geologiczna założyła prowizoryczny obóz w rejonie Laguna de Limpio (ok. 3900 m) i rozpoczęła badania Cotopaxi. Etnograf, antropolog i filmowiec wyjechali do Oriente, gdzie pracowali do 14 sierpnia. 21 lipca „Śniadecki” wpłynął do Guayaquil, Polacy odprawili sprzęt i przetransportowali go do Quito, gdzie 23 lipca połączyli się z grupą geologiczną.

Do 18 sierpnia trwały badania geologiczne zboczy Cotopaxi w strefie 3900—4900 m (łącznie przeszło 200 km²), znacznie ułatwione dzięki wypożyczeniu „jeepa” za pośrednictwem polskiej placówki dyplomatycznej. 6 sierpnia Braun, Dobrzyński, Ginzler, Hradeccy, Lysenko, Miłoch. I sekretarz ambasady PRL w Quito — Naglik i Paulo weszli na wierzchołek Cotopaxi, wynosząc część żywności i sprzętu do prowadzenia przyszłej akcji. Miłoch i Paulo rozpoznali możliwość zejścia do krateru. 10 i 11 sierpnia Ginzler, Haleš, Kruta i Zoubková weszli na szczyt nowym wariantem, biwakując we mgle opodal wierzchołka. Pierwsza próba zdobycia krateru, 20 sierpnia, skończyła się niepowodzeniem z powodu fatalnej pogody i zaślabinienia jednego z uczestników na wysokości ok. 5600 m. 23 sierpnia zwinęliśmy obóz i przenieśliśmy się do Quito. 1 i 2 września nastąpił kolejny atak, tym razem uwieńczonego pełnym sukcesem: Dobrzyński i Miłoch, asekurowani przez Brauna, Ginzlera, Lysenka

i Paulo, zjechali jako pierwsi ludzie do krateru, przeprowadzili badania i pomyślnie wrócili na górę.

Na dno krateru

Na skraj zewnętrznej kaldery Cotopaxi dotarliśmy o brzasku. W tym miejscu tworzył ją ogromny szaniec, usypany z popiołu wulkanicznego, rozmaitej wielkości lapilli i fragmentów podobnej do żużlu zakrzepłej lawy. Całość pokrywała cienka warstwa świeżego śniegu, gdzie indziej wyfaniały się skały, z których unosiły się leniwie białe opary. Ten widok działał uspokajająco, nie wskazywał na ożywienie wulkanu, którego niewidoczny krater leżał kilkaset metrów dalej. W tym samym miejscu przed miesiącem nie było śladu śniegu, a tu i ówdzie można się było ogrzać w strumieniu ciepłych, ba, nawet sięgających 40–50° gazów.

Trzeba było się śpieszyć. Doświadczenie ostatnich dni wskazywało, że po nocnym roz pogodzeniu, około godziny 9 lub 10 cały stózek otoczą chmury i znów zacznie sypać. Zbiegliśmy po osuwającym się zboczu, by po chwili wspiąć się na zaokrąglony wał śnieżny, który otacza krater wewnętrzny. Naresz-

cie ukazał się nasz cel. Przypominał wielkośrodkową studnię, a przeciwnie, pionowe ściany odległe były o 350 m, wysokość ich wszędzie przekraczała 100 m, nie osiągała jednak 300–400 m, jak to ocenili ze szczytu pierwsi zdobywcy.

Asekurowany liną zszedłem w kierunku małej kopalnicy skalnej, która miała stanowić wysunięte stanowisko asekuuracyjne przy zjeździe. Niestety okazało się, że okadza ją właśnie smrodliwa solfatara, która wydobywa się gdzieś u podnóża. Inne solfatarie wlokły ku górze warkocze dymu na dawnych miejscach, wytopiwszy śnieg i pokrywając czarne i rdzawe skały bladeżółtym nalożem siarki. Przed gazem miały nas chronić maski, pochłaniacze lub aparaty tlenowe, przed temperaturą — jedyne azbestowe ubranie ochronne, ale co się stanie, jeśli zjeżdżający poruszy zwietrzałe bloki albo jeśli rozgrzane gazem skały stopią liny?

Wróciłem zawiedziony. Bedřich Mlčoch już okrążył krater w poszukiwaniu dogodnego miejsca, maksymalnie pokrytego śniegiem i lodem. Szedłem mu naprzeciw patrolując drugą stronę. Krótko przed nadejściem mgieł spotkaliśmy się i zdecydowaliśmy o wyborze nowego miejsca.

Właściwa akcja zaczęła się o godzinie 11. Pierwszy zjechał Jurek na dwóch połączonych linach 80-metrowych. Asekurowaliśmy go dodatkowymi linami, których długość podczas spaceru po dnie krateru osiągnęła 260 m. Na piersiach radiotelefon włączony na ciągłe nadawanie. Chwile emocji. Zszedł po stromym śniegu, roztopił się we mgłę i zadymce. Z radiotelefonu dobiegał jego głos: *wypuszczajcie szybciej... jadę... dobrze... stop!, wyjmę czekan, postrącam trochę sopli... tak, już pod przewieszką... na razie nic nie śmierdzi... jeszcze luz... dobrze, już jestem na stromym stoku, zejść trochę niżej... cholera, blok! ...ściągnijcie trochę, wpadłem do szczeliny... tak, już dobrze... koniec podciągówek, widzę na 50 metrów, dalej już łagodny stok, może jechać Bedřich. Odbiór był doskonały, tylko chwilami włączała się pracująca na tej samej fali pobliska stacja NASA. Poprosiłem ich o przerwę, informując, że odbywa się poważna akcja — właśnie pierwszy człowiek zdobył dno krateru Cotopaxi. Jurek z humorem przyhamował tę moją egzaltację: *no, stary, powiesz im tak jeśli cało stąd wrócimy.**

Potem razem z Bedřichem zwiedzali krater, przekazując nam swoje wrażenia, zbierając próbki skał i powlekającej je siarki, mierząc temperaturę wydobywających się gazów (miejscami 80°!) i oceniając ich skład, dokonując pomiarów altymetrycznych, fotografując. W najgłębszym punkcie krateru pozostawili flagi CSRS i Polski. Ciągłe byli asekurowani z góry, ciągle asekurowali się wzajemnie. W pewnej chwili zmroził nas krzyk Bedřicha. Poparzył się, dotykając nieostrożnie skał. Innych przygód nie mieli,



Widok z Cotopaxi na czeluszę jego krateru.

Fot. Jerzy Dobrzyński



Na szczycie Cotopaxi. Od lewej: B. Mlčoch, J. Dobrzyński charge d'affaires PRL J. Naglik, L. Hradec-ká, P. Hradecký, V. Lysenko, B. Braun i G. Ginzl.

Fot. Andrzej Paulo

jeśli nie liczyć zmiany kierunku wiatru i konieczności włożenia „sebezahrannego přístroju”. Natomiast u nas, na górze, Gustav, który oddalił się na chwilę po próbki skał z obrzeżenia krateru, o mało nie zasnął na wieki w oparach siarkowodoru i CO₂.

Wrócili sprawnie, na zaciskach, które tu, na wysokości blisko 6000 m, znalazły niecodzienne zastosowanie. Nawet lina nie wtopiła się w lód na przewieszce tak głęboko, jak się tego obawialiśmy. O 16 pakowaliśmy już plecaki do powrotu.

Dziewiczy pięcioletniak

Koniec sierpnia i początek września przyniosły nasilenie się akcji propagandowej. Czołowe dzienniki kraju, radio i telewizja zamieszczały liczne i obszerne informacje o wyprawie. Odbýwały się oficjalne spotkania, geolodzy dali wykłady na Uniwersytecie Centralnym.

Ze względu na niepewną datę powrotu statkiem, Polacy i Czesi rozłączyli się. 7 września Czesi i Vela wyruszyli na Sangay przez Riobambę i Alao, skąd przy wsparciu miejscowych przewodników i tragarzy po 4 dniach marszu w mżawce, przez mokradła i zarośla Braun, Ginzl, Hradeccy, Lysenko, Mlčoch i Zeleny osiągnęli krater eksplozywny i lawowy. Na niewystyglých jeszcze skałach suszyli ubrania po to, by po kilku godzinach, przy powrocie, znów spędzić 4 doby w „środowisku wodnym”.

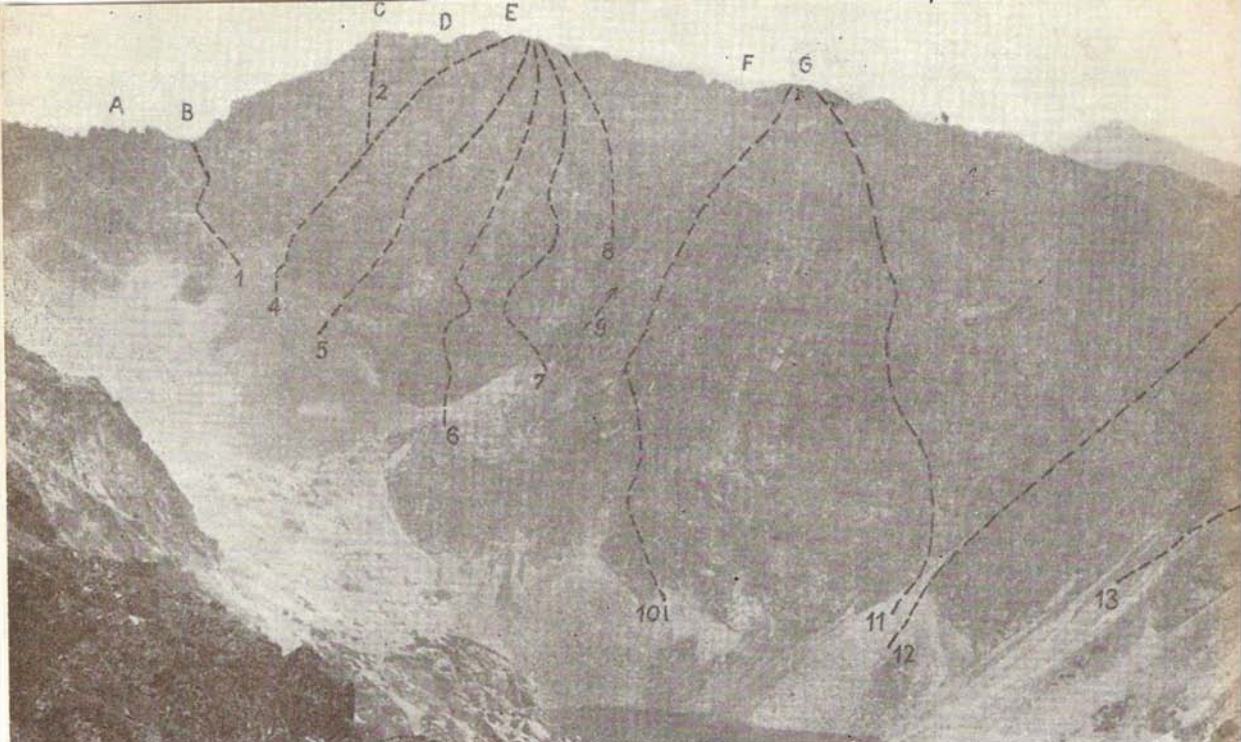
6 września Dobrzyński i Paulo ruszyli na Chimborazo z zamiarem przeprowadzenia I trawersowania masywu. Osiągnęli od północnego zachodu wierzchołki 6269 i 6310 m (główny) oraz górny skraj wschodniego lodospadu, skąd po wielu godzinach oczekiwania

na poprawę widoczności wycofali się. 9 września dotarli do Alao, gdzie nie udało im się znaleźć przewodnika na Sangay. 14 września — po biwaku w rejonie Tani-pungu-Hierbabuena (4200 m) dokonali I wejścia na dziewiczy do tej pory wierzchołek Nicolas Martinez (ok. 5600 m). Braun, Ginzl i Mlčoch weszli w tym czasie na wierzchołki 6269 i 6310 m Chimborazo.

Pozostałe dni wypełniło pakowanie bagażu, ożywione kontakty z andynistami, wywiady dla prasy, krótkie wycieczki, wreszcie oczekiwanie na statek. 29 września zaokrętowaliśmy się na „B. Chrobrym”, a 26 października zainicjowaliśmy do Gdyni. Czesi wrócili samolotem z początkiem października, 5 osób skorzystało z bezpłatnego przelotu na Galapagos, gdzie spędzono 3 tygodnie.

*

Zarówno Czesi jak i Polacy prowadzili działalność alpinistyczną w Andach Ekwadorskich po raz pierwszy. Mimo, że nie stanowiła ona głównego celu wyprawy, osiągnięcia w tym zakresie są znaczne. Były nimi: pierwsze zejście do krateru najwyższego czynnego wulkanu świata, pierwsze wejście na wierzchołek Nicolas Martinez, pierwsze polskie i czeskie wejście na Chimborazo i Cotopaxi, jedna z pierwszych a przy tym rekordowo szybka wyprawa Czechów na Sangay. Wspomnienia doskonałej, koleżeńskiej atmosfery, doświadczenia współpracy, jak i możliwość uzupełniającego działania poprzez placówki dyplomatyczne i handlowe każą nam zwrócić uwagę na celowość organizowania wraz z naszymi sąsiadami wspólnych wypraw w tereny najbardziej egzotyczne i trudne eksploracyjnie.



ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Masyw Koprowego od północy

Koprowy Wierch wysiada w kierunku zachodnim (ściślej ku NWW) lekko wygięty grzbiet 2,5 km długości, w niższej części zwany Pośrednim Wierszykiem. Grań tego grzbietu tworzy szereg mało wybitnych garbów poddzielanych przełęczami i przełęczkami, obniżając się łagodnie do czuby ok. 1925 m, za którą opada stromym stokiem czołowym w lasy Ciemnych Smreczyn. W środkowej części grzbietu starsze mapy podają koty 2107 i 2102 m, z których przynajmniej jedna wydaje się być błędna. W kierunku północnym grzbiet opada niezbyt stromymi zboczami, miejscami tworzącymi ściany skalne — w obrębie głównego wierzchołka liczącego ok. 200 m wysokości, zaś pod Małym Koprowym Wierchem i Wyżnim Pośrednim Wierszykiem osiągające wysokość 350—450 m.

Zainteresowanie północną stroną wału Koprowego Wierchu było przez długi czas nikłe — istniała tu właściwie tylko jedna ciekawsza droga: braci G. i R. Komarnickich z r. 1912, wiodąca na główny wierzchołek. Nową falę eksploracji zapoczątkowali w r. 1962 D. Drost i A. Zyzak, za którymi poszli inni, rozwiązując po kolei wszystkie wybit-

niejsze spiętrzenia skalne. Ogólny opis taternicki Koprowego Wierchu i Pośredniego Wierszyka zawiera V tom „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego (ss. 37—49), ponieważ jednak ukazał on się w r. 1952 — nie wymienia zdobywczy z ostatniego 10-lecia, najbardziej przecież interesujących. Ten fakt dostatecznie uzasadnia celowość sporządzenia aktualnego „inwentarza” dróg wiodących z Doliny Piarżystej. Wszystkie one mają przejścia zimowe — przy najłatwiejszych (WHP 549, 559, 560, 561 i 562) trudne jest jednak ustalenie pierwszeństwa.

1) *Skrajna Piarżysta Przełęcz* — z górnego piętra Doliny Piarżystej: trudności II, 1 1/2 godziny (WHP 549).

2) *Koprowy Wierch* — środkiem północnej ściany głównego wierzchołka, drogą Komarnickich, trudności IV, 3 godziny (WHP 564). Zimą: H. Dembiński i J. Stryczyński, 1 I 1958.

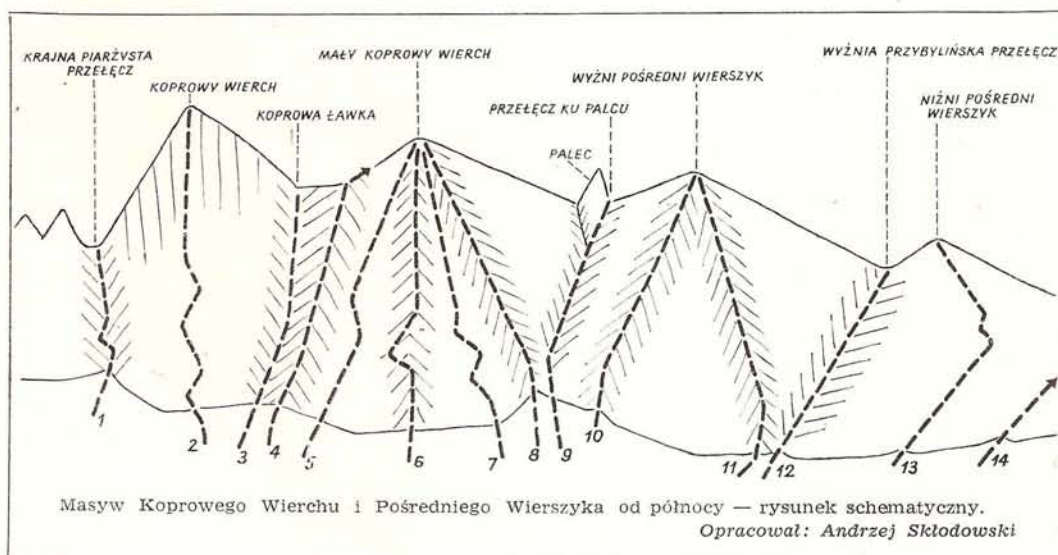
3) *Koprowa Ławka* — z górnego piętra Doliny Piarżystej, trudności II—III, 3 godziny (WHP 563). Zimą: WHP 563.

4) *Mały Koprowy Wierch* — lewym filarem północnej ściany, trudności IV, 3 godziny: I wejście W. Jedliński, T. Łaukajtys, J. Kurczab i Jan Surdel 28 VII 1966 (T. 3/66 s. 108). Zimą: A. Gierych, T. Herbiech, A. Pomianowski i A. Skłodowski, 2 XII 1972 (s. 37, por. też zdjęcie T. 37/38 s. 7).



Wal Koprowego Wierchu i Pośredniego Wierszyka — widok z Czarnej Ławki. A — Piarżyste Czuby; B — Skrajna Piarżysta Przełęcz; C — Koprowy Wierch; D — Koprowa Ławka; E — Mały Koprowy Wierch; F — Przełęcz ku Palcu; G — Wyżni Pośredni Wierszyk H — Wyżnia Przybylińska Przełęcz; I — Niżni Pośredni Wierszyk; J — Pośrednia Przybylińska Przełęcz; K — Niżnia Przybylińska Przełęcz; L — Pośrednia Czuba. Przełęcz ku Palcu ma 3 siodła, literą F oznaczono pośrednie.

Fot. Józef Nyka

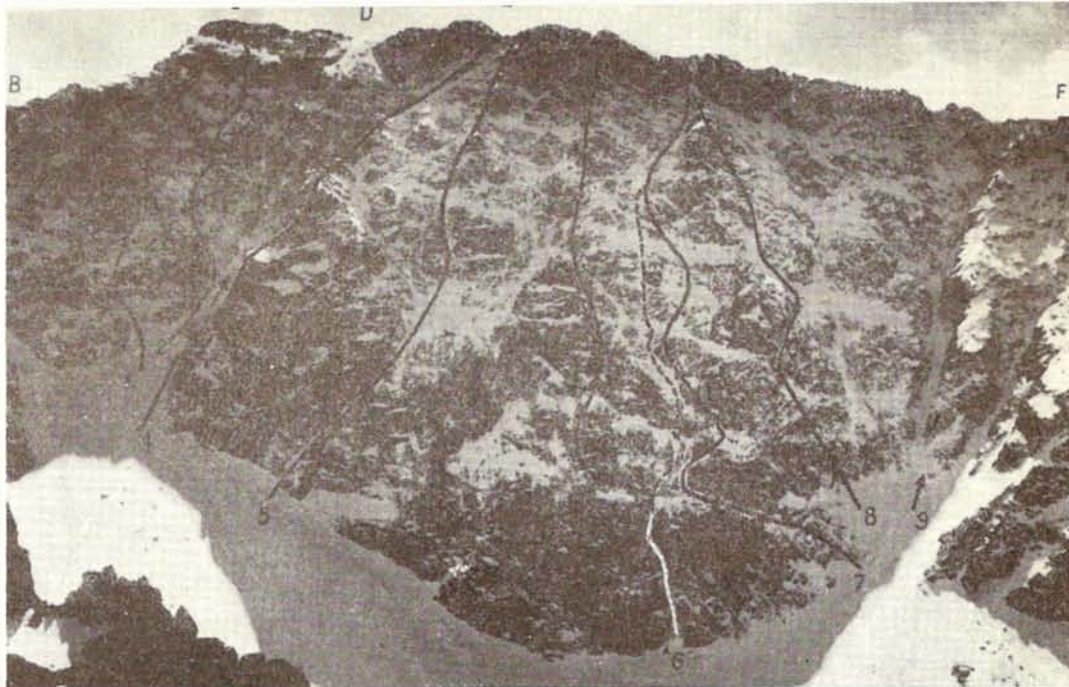


5) Mały Koprowy Wierch — lewą depresją północnej ściany, trudności IV, 4 godziny: I wejście J. Kurczab, T. Piotrowski, Z. Prusisz i R. Szafirski, 13 II 1967 (T. 2/67 s. 88).

6) Mały Koprowy Wierch — środkowym filarem północnej ściany, trudności V, H1, 4 1/2 godziny: I wejście D. Drost i A. Zyzak, 11 VIII 1962 (T.

1—2/63 s. 27). Zimą: A. Mróz i W. Wróż, 16 IV 1963 (T. 3/63 s. 113).

7) Mały Koprowy Wierch — prawą depresją północnej ściany, trudności V, 6 godzin: I wejście (w zimie) W. Błaszczewicz, K. Cielecki, K. Głazek, B. Jankowski i J. Kurczab, 16 II 1966 (T. 3/66 s. 109).



Północne ściany Koprowego i Małego Koprowego Wierchu. B — Skrajna Płarzysta Przełęcz; C — Koprowy Wierch; D — Koprowa Ławka; E — Mały Koprowy Wierch; F — Przełęcz ku Palcu. Przy drodze Zyzaka (6) linią przerywaną zaznaczono wariant przebytu przy jej I przejściu zimowym (1968)

8) *Mały Koprowy Wierch* — prawym filarem północnej ściany, trudności — IV, 3 1/2 godziny: I wejście E. Chrobak, A. Heinrich i R. Zawadzki, 23 VI 1967 (T. 4/67 s. 175). Zimą: W. Błaszkiwicz, K. Cielecki, J. Franczuk i A. Heinrich, 31 III 1968 (T. 3/68 s. 113).

9) *Przełęcz ku Palcu* — od północy, trudności II–III w zależności od wariantu, 2 godziny (WHP 562, tzw. droga Bachledy).

10) *Wyżni Pośredni Wierszyk* — lewym filarem północnej ściany, trudności V, 3 1/2 godziny: I wejście M. Nowicki, A. Skłodowski i J. Uszyński, 24 VII 1965 (T. 3/68 s. 135). Zimą: H. Bednarek,

A. Heinrich i T. Piotrowski, 23 III 1969 (T. 3/69 s. 104).

11) *Wyżni Pośredni Wierszyk* — prawym filarem północnej ściany, trudności IV, 5 godzin: I wejście A. Mróz i P. Tabakowski, kwiecień 1965 (T. 3–4/65 s. 85).

12) *Wyżnia Przybylińska Przełęcz* — depresja nad Wyżniego Ciemnomreczyńskiego Stawu, bez trudności (WHP 561).

13) *Niżni Pośredni Wierszyk* — zboczem od północy, bez trudności (WHP 560).

14) *Niżnia Przybylińska Przełęcz* — drogą Chmielowskiego (WHP 559), bez trudności.

Nazewnictwo Koprowego Wierchu

Cały masyw Koprowego Wierchu był kiedyś objęty ludową nazwą Pośredniego Wierszyka lub Pośredniego Wierchu. Tak nazywali go L. Zejszner (1856 — *Pośredni Wierszek, ostro zakończony szczyt*), M. Steczkowska (1858 — *Pośredni Wierch*), E. Schauer (1862 — *Sredni wierch*), M. Nowicki (1867, 1868 — *Pośredni Wierch*), W. Eljasz w I wydaniu przewodnika (1870 — *Wierch pośredni*). Toponim ten jest szeroko w naszych górach rozpowszechniony, a używany z reguły na określenie grzbietu rozdzielającego 2 górne odnogi doliny (Pośrednia Grań w Tatrach Spiskich, Pośredni Groń w Tatrach Zachodnich, Średnia Góra w Pieninach, Średnie i Średni Wierch w Gorcach, Średniak w Pasmie Radziejowej, Średnica w rejonie Magury Spiskiej itp.).

Nazwa Koprowy Wierch weszła do literatury ok. 1880 r. zapewne pod wpływem

austriackich map wojskowych (1880 — *Koprowa Sp.*). Widzimy ją u T. Chałubińskiego w r. 1882 (*Koprowy Szczyt*) i 1886 (*Koprowy wirch, zwany także Pośrednim wirchem*), u K. Kolbenheyera (1884 — *Koprowa*), u F. H. Nowickiego (1888 — błędnie *Kopłowy Wierch*), u W. Eljasza (1888 — *grzbiet Koprowy, wierch Koprowy*) i u wielu innych autorów. Obie nazwy obok siebie można znaleźć w drukach jeszcze na początku XX wieku, np. w „Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego” z r. 1903 (s. 138): *Szczyt Pośredni (= Koprowy, 2370 m)* czy w tomie II przewodnika J. Chmielowskiego (1908, s. 161): *Koprowy Wierch, zwany także niekiedy Pośrednim Wierchem*.

Z czasem ustalili się — używa go już B. Gustawicz w „Słowniku Geograficznym” w r. 1887 — do dziś utrzymany podział na Ko-

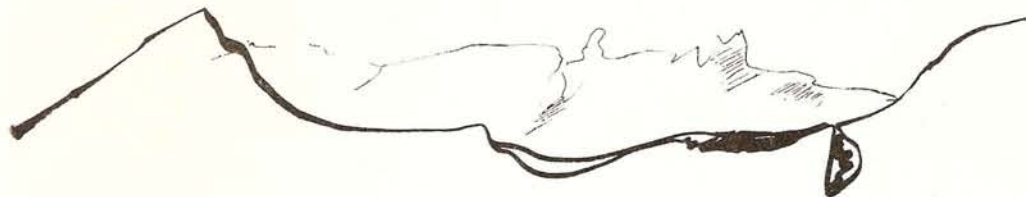
prowy Wierch i Pośredni Wierszyk, do czego w „Taterniku” 3/1968 (s. 135) doszła nazwa Przełęczy ku Palcu (od tkwiącej w niej charakterystycznej turniczki). Przełęcz tę przyjąć należy za rozgraniczenie Koprowego Wierchu i Pośredniego Wierszyka, co wynika nie tylko z charakteru grani, ale i przebiegu progu górnego piętra Doliny Piarżystej.

Postępująca eksploracja taternicka pociąga za sobą potrzebę wprowadzenia kilku dalszych nazw szczegółowych, co już w r. 1967 w liście do „Taternika” postulował J. Kurczab. Redakcja proponuje je w tekście i na szkicu — w porozumieniu z autorem „Tatr Wysokich”, Witoldem H. Paryskim, któremu bardzo dziękuje za konsultację. Propozycje są

raczej jasne — komentarza wymaga jedynie Przybylińska Przełęcz. W nazwie tej upamiętnić chcemy historyczne miano Ciemnosmreczyńskiego Stawu Niżniego, który w drukach sprzed XIX w. zwany był Stawem Przybylińskim (*Pribiliner See*). Dokumentację zawiera m. in. książka J. Szaflarskiego „Poznanie Tatr” na ss. 144—147. Dodać można, że nazwa ta występuje również na szczegółowej mapie austriackiego sztabu generalnego z l. 1822—23, jednakże nie przy Niżnim Stawie, lecz przy wyobrażonym na niej wybitnie okresowym stawku na górnym piętrze Doliny Piarżystej (*Zmarsły staw v. Pribilina See*). Jest to o tyle ciekawe, że autorzy tej mapy zbierali nazwy wprost od górali w terenie.

Józef Nyka

Rys. Marek Szczesny



ADAM KRAWCZYK

Polski sezon letni 1972

Mamy za sobą kolejny tatrzański sezon wspinaczkowy — kolejne emocje i kolejne sukcesy. Jeszcze bardziej poszerzyła się nasza kadra wyczynowa, rozwiązane zostały nowe trudne problemy skalne, kilka zespołów błysnęło świetnym stylem przechodzenia dróg. A nie zapomnijmy przy tym, że około 150 aktywnych wspinaczy odciągnęły tego lata od Tatr góry wyższe lub bardziej egzotyczne! Organizacyjną nowością sezonu było uproszczenie trybu wydawania przepustek w pas konwencji turystycznej (T. 4/72 s. 186), przez co taternicy uzyskali znaczną swobodę w operowaniu na obszarze Tatr Słowackich. Efekty tego winny się uwidocznili już tej zimy. Nowość techniczna — to upowszechnienie się (a raczej nawrót!) lekkiego obuwia wspinaczkowego. Większość wymienionych w wykazach trudnych dróg klasycznych przebyto w takim właśnie obuwiu — niektóre modele produkowane na Słowacji są wręcz rewelacyjne. Nie wszyscy jednak pamiętali, że miękki, lekki but inaczej pracuje na suchej przyczepnej skale, a inaczej na wilgotnej lub mokrej trawie.

Z szeregu nowych dróg poprowadzonych minionego lata w Tatrach wyróżnić należy trzy: komin na północno-wschodniej ścianie

Małego Młynarza — głośny problem lat sześćdziesiątych, lewy filar tej samej ściany, wreszcie trudną i ryzykowną drogę na Kazalnicy, na lewo od Wielkiego Zacięcia. Zrealizowano też — i to na dwa różne sposoby — od dawna dyskutowany pomysł przejścia w poprzek urwisk ściany Kazalnicy. Złośliwi twierdzą — jak twierdzili ich ojcowie w r. 1932 po wytyczeniu trawersu Zamarłej Turni — że nie zdziwi ich nawet sinusoida wielkiej ściany. A swoją drogą ma wymowę ów okres lat 40, jaki upłynął musiał, by wspinacze wrócili do idei drogi w poziomie, w której kiedyś dostrzeżono zwiastun „wyczerpywania się prawdziwych problemów tatrzańskich” i przejaw „degeneracji taternictwa”.*

W kategorii powtórzeń podkreślić należy piękny styl przejść filara i drogi „Pająków” na Kazalnicy przez zespoły śląskie, a także wzmożenie zainteresowania drogami rzadko dotąd przez Polaków odwiedzanymi. Można

* Niezależnie od sportowej oceny tych przejść pamiętać trzeba, że przyczyniają się one do lepszego poznania ściany, co może się okazać przydatne przy częstych tu niestety akcjach ratunkowych (vide T. 4/72 s. 185).

tu wymienić drogę Birkenmajera na zachodniej ścianie Łomnicy, uważaną obecnie za trudniejszą od modnej „Hokejki”, a także szereg ekstremalnych dróg słowackich, naszym wspinaczom nie znanych w ogóle. Jeśli chodzi o taternictwo czysto kobiece, odnotować należy ładne stylowo przejście drogi Popki na Mniszku — przez D. Gellner i A. Lizoń (9 lipca). Ciągłe szczupła kobieca kadra taternicka poszerzyła się w minionym sezonie o nowe nazwisko: Marii Paully.

Wśród zanotowanych latem 1972 większych przejść granicznych wyróżnia się przejście głównej grani Tatr dokonane w 10 dni przez W. Woźniaka i M. Zachariasiewicza — ściśle ostrzem i bez instalowania składów żywności.

A oto ciekawsze osiągnięcia lata 1972, jak zwykle bez pretensji do kompletności zestawienia:

Nowe drogi i warianty

Punkt 1606 m w *Raptawickiej Grani* — pd. ściana: M. K. Biał, P. M. Poster, M. Brniak i L. Nowiński (V, H2).

Wielka Buczynowa Turnia — środkiem pn.-wsch. ściany: D. Miodowicz i A. Uznański (Kraków), 22 VII (IV).

Ciemnosmreczyńska Turnia — pd.-zach. filarem: M. Domańska, J. Hobrzański i J. Wolf, 3 IX (IV—V).

Cubryńka — pn.-wsch. ścianą: M. Łukaszewski i Z. Wach, 5 VII (VI, H1); II przejście: P. Czok i J. Kukuczka, 8 VII.

Zadnia Bednarzowa Turnia — środkiem pn. ściany: E. Chrobak i J. Kielkowski, 23 VII (V).



Partner (Andrzej Skłodowski) na wschodniej ścianie Mních.

Fot. Wojciech Kosiński

Mięguszowiecki Szczyt — nowa droga ścianą czołową pn. — wsch. grzędą: J. Hobrzański i K. Łoziński, 10 VIII (V, H2 — z poręczowaniem).

Kazalnica Mięguszowiecka — między wielkim zacięciem a tzw. Skiełkiem: A. Bara, P. Czok i J. Kielkowski, 7–8 VIII (V, H2 — z zaporęczowaniem 80 m); trawersowanie ściany na wysokości tarasu w filarze: Z. Bielawski i J. Pietkiewicz, 21 VII (V, H2); trawersowanie ściany skosem ku górze na szlaku w lewym filarze, z wejściem na i turnię: A. Heinrich i J. Jasiński, 9 VII (IV, V).

Czuba nad Wrótkami — warianty na drodze filarem wsch. ściany: Z. Krajnik i M. Krawczyk, 5 VII (V).

Mały Młynarz — lewym filarem pn.-wsch. ściany: M. Piekutowski, J. Skorek i Z. Wach, 6 VII (VI, H2); środkowym kominem: I. Gellner, J. Kukuczka, J. Skorek i Z. Wach, 23–24 VI (VI, H3). Opisy: T. 4/72.

Huncowski Szczyt — wprost ścianą czołową zach. filara: T. Słupski i J. Wolf, 21 IX (IV).

Ciekawsze powtórzenia

Kazalnica Mięguszowiecka — pn.-wsch. ścianą. Direttissima: L. Wilczyński i H. Zakrzewski, 17 VII; J. Jasiński i A. Posiewnik, 11 VIII; P. Garbaczewski i M. Zalewski, 13–14 VIII. Droga Kielkowskiego: E. Osada i E. Wyka, 17–18 VII. Droga Momatlika: (z wyprostowaniem): K. Ulanicki i M. Włodarczyk, 9–10 VIII. Droga „Pająków”: J. Kukuczka i Z. Wach, 9–10 VII. Filary: M. Piekutowski i J. Skorek, 9 VII; K. Pankiewicz i A. Warm, 14–15 VIII. Droga Długosza: I. Gellner i J. Skorek, 15 VII; P. Czok i M. Piekutowski, 16 VII; J. Hobrzański, B. Słama i K. Ulanicki, 25 VII; G. Mazurek i K. Pankiewicz, 11 VIII; M. Paully i J. Jasiński, 15 VIII. Droga Drosta: M. Łukaszewski i J. Skorek, 21–22 VII; S. Andrzejewski i J. Hirsowski, 15 VIII. Droga Gryczyńskiego: M. Paully i J. Jasiński, 13 VIII; J. Marcinkowski i L. Wilczyński, 14 VIII.

Wolowa Turnia — droga „Pająków” na pn. ścianie: A. Czok i P. Czok, 7 VII; J. Jasiński i A. Machnik.

Młynarczyk — wsch. ścianą, drogą Kowalewskiego: A. Czok i P. Czok, 4 VII; S. Andrzejewski i A. Posiewnik, 9 VIII; A. Machnik i W. Sonelski, 14 VIII.

Mały Młynarz — pn.-wsch. ścianą, drogą Czerchuka: P. Czok i A. Machnik, 1 VIII; M. Paully i J. Jasiński, 6 VIII; S. Andrzejewski, A. Posiewnik i L. Wilczyński, 6 VIII; W. Myszkowski i W. Pawlik, 28 VIII.

Galeria Gankowa — drogą Kucha: G. Mazurek i W. Fiut, 30 VIII; drogą Studni: J. Marcinkowski i L. Wilczyński, 16 VIII; drogą Orłowskiego: J. Marcinkowski i L. Wilczyński, 12 VIII; G. Mazurek i A. Posiewnik, 14 VIII; A. Machnik i W. Sonelski, VIII; drogą Gálfygo: A. Machnik, W. Sonelski i tow., VIII.

Jaworowy Szczyt — drogą Páleníčka wiodącą tzw. Czarnym Filarem (I polskie wejście): Cz. Bajsarowicz i B. Nowaczyk, 26 VII.

Złota Ściana — drogą Procházki (Chroustova cesta): G. Mazurek i H. Zakrzewski, 6 IX (I polskie przejście).

Łodowy Szczyt — pd. ścianą, drogą Křišťáka: G. Kwieciński, G. Mazurek i H. Zakrzewski, 8 IX (I polskie przejście).

Łomnica — zach. ścianą. Drogą Páleníčka: A. Michnowski i H. Zakrzewski, „Hokejką”: L. Wilczyński i H. Zakrzewski, 1 VIII; A. Machnik, A. Michnowski i tow., VIII; W. Fiut i tow. Droga Birkenmajera: W. Fiut, G. Kwieciński i G. Mazurek, 7 IX.

Kieżmarski Szczyt — pd. ścianą. Droga „Pająków”: A. Michnowski i H. Zakrzewski, VIII (I polskie przejście). Droga Kriššāka: A. Michnowski i H. Zakrzewski, 12 VIII (I polskie przejście). Droga Birkenmajera: A. Czerwińska i K. Palmowska (I przejście kobiece?).

Mały Kieżmarski Szczyt — pn. ścianą, direttissimā „Pająków”: Cz. Bajsarowicz i K. Wielicki, 15 VII.

Kolowy Szczyt — pd.-wsch ścianą. Droga Dieški w linii prób Birkenmajera: A. Czok i P. Czok, 15 VIII (I polskie przejście). Droga Sádka: A. Czerwińska i K. Palmowska (I przejście kobiece?). Direktissimā prawej turni: Cz. Bajsarowicz i K. Wielicki, 17 VII.

Zadni Kopiniak — pd.-zach. ścianą, direttissimā: A. Bara i J. Kiełkowski, 11 VIII (I polskie przejście); A. Michnowski i H. Zakrzewski, 13 VIII.

Pośredni Kopiniak — direttissimā pd. ściany: A. Czok i P. Czok, 13 VIII.

Skrajna Jastrzębia Szczerbina — droga Dieški: A. Michnowski i H. Zakrzewski, 15 VIII (I polskie przejście).

Jastrzębia Czuba (Kopiniakový hrb) — środkowym filarem pd. ściany: A. Czok i P. Czok, 11 VIII (I polskie przejście).

Jastrzębia Turnia — prawą częścią pd. ściany (droga „Pająków”): Cz. Bajsarowicz, B. Nowaczyk i K. Wielicki, 21 VII (I polskie przejście).

Przejścia grani Tatr

Od Zdziarskiej Przełęczy do Huciańskiej: J. Jaworski i Z. Rzepka, 29 VII — 8 VIII.

Od Huciańskiej Przełęczy do Zdziarskiej: W. Woźniak i M. Zachariasiewicz, 29 VIII — 8 IX (mniej więcej ściśle grania).

Oceniając tatrzańską sezon taterników polskich pamiętać należy, że pogoda latem 1972 raczej wspinaczom nie służyła. Tak np. w Dolinie Rybiego Potoku zanotowano w lipcu zaledwie 2 dni bez deszczu lub burzy, a w sierpniu i wrześniu — 2 dłuższe okresy słonecznej pogody, jeden liczący 10, drugi 7 dni. Poza tym były deszcze przelotne i ciągłe, burze, a dwa razy opady śniegu. Zła lub niepewna pogoda wpływała na przedłużanie się czasu przejść i nie sprzyjała podejmowaniu poważniejszych przedsięwzięć wspinaczkowych. Na tym tle dało się zauważyć niebezpieczne zjawisko: po paru dniach opadów w pierwszy słoneczny ranek wyruszały w ściany zniecierpliwione zespoły, nie bacząc na to, jakie panują na drogach warunki i czy pogoda zdołała się ustalić. Śmiertelne wypadki zanotowane na Kazalnicy, pod Rysami i na Granatach mogły mieć z tym nastawieniem związek przyczynowy. Sezon letni skończył się stosunkowo wcześniej wskutek obfitych opadów śniegu we wrześniu.

Wpadłszy w krytyczny ton odnotujemy jeszcze jedną uwagę — przede wszystkim na użytek zarządów kół Klubu Wysokogórskiego. Od jakiegoś czasu z coraz większą wyrazistością daje o sobie znać brak jakiegokolwiek pracy wychowawczej w organizacjach taternickich. Co lata wprowadzamy w Tatry kilkuset nowych młodych ludzi, nie ucząc ich niczego więcej, niż umiejętności gimnastyczne i czysto „warsztatowe”. Pozostawieni sami sobie, przeświadczeni o swej wyjątkowej pozycji wśród ogółu ludzi odwiedzających góry,



Zerwy Zmarzłej Przełęczy. Fot. Wojciech Kosiński

zachowują się chępliwie i arogancko w stosunku do każdego, kto nie wie, do czego służy ławeczki. Wywołuje to zadrażnienia i konflikty — dobrze znane kierownikom obozów i zarządom schronisk. Również powtarzające się kradzieże sprzętu i mistyfikacje wspinaczkowe zdają się świadczyć o tym, że nasz „sport heroiczny” nie na każdego wywiera wpływ pozytywny. Jest to smutne tym bardziej, że wspomniane przypadki nie spotykają się z potępieniem ze strony ogółu, lecz z pobłażaniem, a niekiedy nawet aprobatą. Zrewidowanie pod tym kątem programów szkoleniowych oraz wytworzenie odpowiedniego klimatu w kołach Klubu zdaje się być potrzebą coraz to pilniejszą.

Oceniając wykaz ciekawszych przejść sezonu z uwzględnieniem warunków, w jakich toczyła się działalność, trzeba taternickie lato 1972 uznać za udane. Wiele odwrotów z ciekawszych dróg spowodowanych niepogodą świadczy o tym, że właśnie warunki atmosferyczne stanęły na przeszkodzie temu, by można było mówić o lecie bardzo udanym.

ZAGADKA WYWIERZYSKA CHOCHOŁOWSKIEGO

Wywierzysko Chochołowskie (równie często zwane Źródłem Chochołowskim) bije na wysokości 988 m, tuż nad Niżnią Bramą Chochołowską, u zachodnich podnóży kopki zwanej przez pasterzy Gronką (według nowszych pomiarów 1109 m — dla odróżnienia od innych identycznych nomenklatur można mówić Jamska Gronka). Wypliw ma charakter owalnego basenu — jedyny przypadek w Tatrach — ok. 1,6 m głębokości (L. Kowalski w r. 1920 i A. Wrzosek w 1933 podają z przesadą „blisko 3 m”), z którego to powodu górale nazywają wywierzysko Stawkem. Gruzowisko denne, z którego wywiera woda, powleka delikatny muł. Wydajność źródła ocenia się przy niskim i

średnim stanie wody na 300–600 l na sekundę, a temperaturę na 4,9–6,3°, co stanowi — podobnie jak cechy twardości wody — wartości nietypowe dla tatrzańskich źródeł krasowych i świadczy o obecności wód powierzchniowych, płynących z obszaru skał krystalicznych (Z. Ziemońska 1966). Jeden z pierwszych pomiarów temperatury przeprowadził w r. 1889 L. Świerż, uzyskując wynik jeszcze wyższy: 6,4°. Woda odpływa 2 strugami do bliskiego Potoku Chochołowskiego. Stawek był okresami otoczony barierą, dawniej często na nim można było widzieć stada gęsi z okolicznych polan. Wywierzysko licznie odwiedzają turyści (od drogi 2 minuty). J. Nyka

Różnice w wielkości odpływu potoków Kościeliskiego i Chochołowskiego zwróciły już uwagę Ludomira Sawickiego (1912), który daje próbę wyjaśnienia zjawiska niezgodnością powierzchniowej i podziemnej zlewni krasowej w obu dolinach. Odkrycie przez braci S. i T. Zwolińskich w zachodnich zboczach Doliny Chochołowskiej kilku niewielkich jaskiń (Kamienne Mleko, Zbójnicka, Dziura nad Potokiem, Rybia) zapoczątkowało okres systematycznych badań krasu tej części Tatr Zachodnich. Początkowo uważano, że procesy krasowe nie osiągnęły tu większego nasilenia, na co wskazywały niewielkie rozmiary korytarzy oraz ich przepływowość charakter. Badania hydrogeologiczne krasu w odkrytej w r. 1933 Szczelinie Chochołowskiej potwierdziły przypuszczenia braci Zwolińskich o połączeniu dolnych partii tej jaskini z przepływową Jaskinią Rybią (K. Kowalski 1953). Nie wyjaśniona zagadka zasilania wywierzyska przy Niżniej Bramie Chochołowskiej, zwanego Chochołowskim, spowodowała żywsze zainteresowanie problemami geologii i krasu całej doliny. M. Pulina (1959) analizując przepływ w Szczelinie z Jeziorkiem, doszedł do wniosku, że kierunek odpływu wody z potoku jest zbliżony do zachodniego, a jej ilość wynosi ok. 1 m³ na sekundę.

Masyw Bobrowca, uważany za kluczowy węzeł problemu odprowadzenia wód z Doliny Chochołowskiej w kierunku Doliny Bobrowieckiej, doczekał się szczegółowych opracowań geologicznych (W. Jaroszewski 1959, Z. Wójcik 1959). Wójcik (1960) zajął się badaniem zwirowisk jaskiń tatrzańskich, co pozwoliło na odtworzenie kierunków przepływu wód i transportu materiału w jaskiniach. Badania hydrograficzne przeprowadziła w Dolinie Chochołowskiej Katedra Geografii Fizycznej UJ w latach 1953–58, badania hydrogeologiczne — T. Dąbrowski (1961, 1967). Prace prowadzone przez T.

Dąbrowskiego i J. Rudnickiego (1964) wykazały istnienie w rejonie Jaskini Rybiej strefy ponorowej o chłonności około 80 l na sekundę, nie zmienione zostały jednak poglądy o odpływie wód z Jaskini Rybiej w kierunku Doliny Bobrowieckiej.

Niewyjaśnienie przypuszczeń S. Zwolińskiego (1955) o przepływie wód między Jaskinią Rybią a położonym o ok. 1,5 km niżej Wywierzyskiem Chochołowskim oraz nowe odkrycia w Szczelinie Chochołowskiej spowodowały ukazanie się szeregu publikacji geologicznych (M. Bac 1967, Z. Wójcik 1967, J. Rudnicki 1967), w których znaleźć można ostateczne określenie genezy jaskini. Zgodnie stwierdzono, że ma ona charakter podziemnego przepływu Potoku Chochołowskiego i że brak dowodów na to, by stanowiła system odprowadzający wodę do Doliny Bobrowieckiej.

Wielokrotne powtarzanie barwienia wód w obrębie zlewni Doliny Chochołowskiej nie dało pozytywnego wyniku i tym samym udowodnienia źródeł zasilania Wywierzyska Chochołowskiego. Ze względu na brak bezpośrednich dowodów zaczęły się rodzić liczne teorie dotyczące tego problemu. Część badaczy była zdania, że wywierzysko odwadnia masyw Kominiańskiego Wierchu, inni uważali, że analogicznie do Lodowego Źródła i tutaj obszar zasilania znajduje się poza granicami powierzchniowej zlewni Potoku Chochołowskiego.

Podjęcie dalszych badań terenowych poprzedzone było wnikliwą analizą publikowanego materiału, ze szczególnym uwzględnieniem niezgodności istniejących na wycinkowych mapach geologicznych, sporządzanych przez różnych autorów. Z analizy tej wypłynął wniosek o istnieniu dyslokacji tektonicznej w Wyżniej Bramie Chochołowskiej, która być może przedłuża się ku północy, przecinając niekrasowięjące warstwy łupków albu (kreda). Była to jednak jedynie kolejna

teoria, wymagająca przeprowadzenia szczegółowych badań terenowych i udowodnienia. Próba określenia obszaru zasilania Wywierzyska Chochołowskiego podjęta została w 1971 roku. W celu uchwycenia ewentualnej ucieczki wody do systemu ponorowego Jaskini Rybiej, T. Solicki wspólnie z D. Małecką dokonali pomiarów przepływu powierzchniowego w Potoku Chochołowskim. Chłonność strefy ponorowej określona została na ok. 300 l na sekundę. Wydajność Wywierzyska Chochołowskiego wynosiła w tym czasie 370 l. Zakładając, że 70 l na sekundę może pochodzić z zasilania lateralnego, istniała możliwość wykonania bilansu tej części zlewni. Wody znikające w ponorach Jaskini Rybiej zasilałyby Wywierzysko Chochołowskie. Potwierdzeniem powyższej teorii było porównanie wyników analiz chemicznych wód Potoku Chochołowskiego i wywierzyska. Zarówno mineralizacja, jak i skład chemiczny były w obydwu analizach bardzo zbliżone. Barwienie systemu ponorowego Jaskini Rybiej, który stanowi system przepływowy wód potoku, nie wykazywało związku hydraulicznego z Wywierzyskiem Chochołowskim, gdyż zwierciadło wód układało się zbyt wysoko, tak że funkcjonował wypływ z Jaskini Rybiej odprowadzający wodę z barwnikiem na powrót do potoku.

Rok 1971 był rokiem niżówkowym, woda znikająca w ponorach Jaskini Rybiej nie ukazywała się ponownie w jej wypływie, co dawało optymalne warunki do przeprowadzenia nowych barwień. W dniu 25 października 1971 r. zabarwiono (T. Solicki) z użyciem 2,5 l stężonego roztworu uraniny Potok Starorobociański na wysokości polany Iwanówki (ok. 1 km powyżej strefy ponorowej Jaskini Rybiej). Dodatkowo określono związek wody w potoku z Wywierzyskiem Chochołowskim metodami elektrooporowymi. Zabarwienie cieku w tak znacznej odległości od strefy ponorowej miało na celu umożliwienie dokładnego wymieszania barwnika z wodami oraz określenie powierzchniowej prędkości przepływu. W 6 godzin od chwili wprowadzenia barwnika dostrzeżono jego obecność w Szczelinie z Jeziorkiem (Szczelina Chochołowska), a po 42 godzinach zaobserwowano słabe zabarwienie wywierzyska. Drogą pomiaru oporu elektrycznego wody stwierdzono równocześnie ze spadkiem intensywności zabarwienia maleńce oporności właściwej wody w granicach 14 800 do 14 250 omów na cm³. Barwienie systemu Jaskini Rybiej wykonano powtórnie w lutym 1972 r., kiedy na wysokości jej ponoru przepływ powierzchniowy potoku ustawał całkowicie, a koryto aż po Wywierzysko Chochołowskie było suche. Do ponoru wprowadzono 1 l uraniny. Po upływie 23 godzin barwnik osiągnął maksymalne stężenie w Wywierzysku. Obliczona tą drogą prędkość prze-

przepływu podziemnego wynosiła około 52 m na godzinę.

Uwzględniając sytuację geologiczną między ponorem Jaskini Rybiej a Wywierzyskiem Chochołowskim oraz otrzymane wyniki prac terenowych musimy zdać sobie sprawę z istnienia dyslokacji tektonicznej, którą prowadzone są wody Potoku Chochołowskiego z Wyżniej Bramy Chochołowskiej do wypływu powyżej Niżniej Bramy, co potwierdza wysoka wartość przepływu podziemnego, sięgającego 52 m na godzinę. Pozwala nam to również wytłumaczyć, dlaczego liczne barwienia w latach 1955–1971 nie dały oczekiwanych rezultatów. Otóż w celu otrzymania szybkiego wyniku, barwienia wykonywano przy wysokich stanach potoku, kiedy system dyslokacyjny w osi doliny był całkowicie wypełniony wodą, a duża prędkość przepływu powierzchniowego uniemożliwiała wprowadzenie barwnika w podziemny system szczelinowy, tym bardziej, że uraninę wlewano bezpośrednio w strefę ponorową.

Obserwacje tektoniczne pozwalają przypuszczać, że walna dyslokacja, na której rozwinęła się Dolina Chochołowska, wygasa w strefie tzw. Skały Kmiotowicza, dając naturalny wypływ o charakterze dyslokacyjnym. Rozwiązano tym samym problem hydrogeologiczny, który w ostatnich latach pasjonował w równym stopniu naukowców i speleologów.

WYBÓR LITERATURY

Bac M. 1967: Budowa geologiczna jednostki Bobrowca w depresji Bobrowca. Praca doktorska.

Dąbrowski T. 1961: Zagadnienia podziemnych przepływów Potoku Chochołowskiego i Kościelskiego. Praca magisterska. Archiwum Katedry Hydrogeologii UW. Warszawa.

Dąbrowski T. 1967: Zagadnienia hydrogeologii krasu Wyżniej Bramy Chochołowskiej. „Prace Muzeum Ziemi” nr 11. Warszawa.

Dąbrowski T., Rudnicki J. 1964: Obserwacje nad warunkami hydrogeologii krasu w obrębie serii Kominów Tylkowych i Czerwonych Wierchów w Tatrach Zachodnich. Materiały Seminarium Speleologicznego (I Ogólnopolski Zjazd Badaczy Krasu). Kieleckie Tow. Naukowe. Kielce.

Pulina M. 1959: Nowe obserwacje w jaskini Szczelina Chochołowska. „Speleologia”. T. I, z. 1–2. Warszawa.

Rudnicki J. 1967: Geneza i wiek jaskiń Tatr Zachodnich. Acta Geol. Pol. T. XVII, z. 4. Warszawa.

Wójcik Z. 1960: Allochtoniczne żwirowiska jaskiń tatrzańskich. Acta Geol. Pol. T. X, z. 3. Warszawa.

Wójcik Z. 1967: Obserwacje geologiczne w Szczelinie Chochołowskiej w Tatrach. „Prace Muzeum Ziemi” nr 11. Warszawa.

Ziemońska Z. 1966: Obieg wody w obszarze górskim na przykładzie górnej części dorzecza Czarnej Dunajca. „Prace Geograficzne” nr 55. Warszawa.

Zwoliński S. 1955: Tatrzański rejon jaskiniowy. „Światowit” T. 21. Warszawa.

BARAZDALÁŠ 1972

Jaskinia Barazdaláš jest od r. 1953 najgłębszą jaskinią Czechosłowacji. Leży ona w północnej części Silickiej Planiny na obszarze Krasu Południowosłowackiego — w lesie, od którego wzięła nazwę. Jej otwór, stanowiący wlot ponad 40-metrowej studni, znany był od dawna. Na dużej półce w połowie głębokości studni znaleziono amunicję artyleryjską z okresu II wojny światowej. Pierwszą zorganizowaną wyprawą, która zeszła na głębokość 80 m, kierował w r. 1948 J. Májko. W 1953 r. osiągnięto głębokość, którą na sporządzonym wtedy planie oznaczono cyfrą 182 m. Dopiero w r. 1964, po dojściu do okna na głębokości ok. 135 m (V+, A2), odkryto równoległy ciąg studzien doprowadzających na głębokość oznaczoną jako 205 m. Raz tylko (1966) udało się zejść pomiędzy głazami sześć metrów niżej (—211 m), lecz później przejście to zostało zawalone. Owo okno na tzw. poziomie V stanowiło kluczowe miejsce dla następnych wypraw, również polskich.

Od r. 1963 organizowane są do Barazdaláš coroczne wyprawy grotolazów z Brna. Początkowo badania prowadził Speleologiczny klub (J. Seněš, J. Příbyl i inni), a następnie Speleologická sekce Domu kultury Kralovopolské strojirny (J. Himmel i inni). Ci drudzy dokonali w r. 1968 nowych pomiarów jaskini, uzyskując wyniki —168,5 m w „starym ciągu” (pierwotnie —182 m) i —175,4 m w „nowym ciągu” (pierwotnie —205,06 m). Rozbieżności te wzbudziły gorącą dyskusję. Postanowiono ponownie przeprowadzić pomiary, tym razem z jeszcze większą dokładnością, angażując do tego mierniczego górniczego z Ostrawy. Tegoroczna wyprawa osadziła w jaskini około 30 stałych reperów, w oparciu o które dokonany zostanie pomiar — w myśl zaleceń Słowackiego Towarzystwa Speleologicznego jeszcze przed kongresem w Ołomuńcu. Obiektywne określenie głębokości komplikuje fakt, że niektórzy do głębokości 175,4 m dodają dalsze 8 m, uzyskując ok. —183 m. Na ostateczny werdykt należy więc cierpliwie poczekać do lata 1973 roku.

Polacy po raz pierwszy weszli do jaskini Barazdaláš 24 sierpnia 1962 r. Uczestnicy 9-osobowej wyprawy STJ KW z Krakowa (kierownik Wiesław Maczek) dokonali III przejścia, schodząc na ówczesne dno (—182 m czy —168,5 m). Drugą wyprawą — ze speleoklubu PTTK z Częstochowy — kierował Kazimierz Kościelecki (8 osób). Trzech uczestników zeszło do ok. 170 m, a Bożena Ciechanowska-Kopeć, będąca pierwszą kobietą w Barazdaláš, osiągnęła głębokość 148 m (141 m). Drugie polskie zejście na głębo-

kość 182 m (168,5) odnotowali na swoim koncie grotolazi z AKG Gliwice (kierownik Christian Parma). W czasie tego przejścia (1—2 czerwca 1969 r.) po raz pierwszy użyto w Barazdaláš jumarów.

Tegoroczną polską wyprawę do Barazdaláš zorganizował AKG ZSP w Gliwicach pod kierownictwem Andrzeja Galanta. Działała ona w Krasie Południowosłowackim od 29 kwietnia do 7 maja 1972 r. W jej skład weszli ponadto: J. Dworak, S. Gębala, J. Gottwald, E. Jędrzyk, A. Nowak, J. Pałak i I. Sałaciak. W niezłym czasie 16 godzin dokonano w 7-osobowym zespole przejścia „starego ciągu” (—182 m, —168,5 m), przy czym Irena Sałaciak pobiła rekord M. Valentkovej z Brna, która w r. 1965 zeszła na głębokość 159 m.

Dopiero kolejnej polskiej wyprawie udało się wejść z poziomu V do tzw. „nowego ciągu” i osiągnąć dno jaskini (—205 m, —175,4 m). W ten sposób wyprawa STJ KW Zakopane w składzie Stanisław Miśkowiec, Christian Parma (kierownik), Mariusz Pawlak oraz Roman Busiński i Karel Vaníček z Pragi dokonała I polskiego przejścia najgłębszej jaskini CSRS (25—26 sierpnia 1972 r.). Był to równocześnie najmniejszy zespół, jaki zaatakował dno tej jaskini.

Pod otworem Barazdaláš zastaliśmy czeską wyprawę zorganizowaną przez Sekcję Speleologiczną DK KS z Brna (kierownik Ján Himmel). Zgromadziła ona w obozie namiotowym obok otworu jaskini 27 ludzi, którzy w małych zespołach działali w jaskini w dniach od 19 do 27 sierpnia. Mieliśmy okazję zapoznać się z organizacją dużej czeskiej wyprawy. Nad otworem ustawiono agregat prądowłóczy oraz wyciągarkę z silnikiem elektrycznym, która obsługiwała pierwszą studnię. Dwie dalsze czterdziestki oporęczowane były drabinkami i linami. Do jaskini poprowadzono przewód na napięcie 220 V oraz wciągnięto kilka reflektorów, z których korzystała 4-osobowa ekipa telewizyjna. Pociągnięto też kabel telefoniczny a pomiędzy studniami umieszczono aparaty. Przy posługiwaniu się wyciągarką korzystano z krótkofalówek. Tak zabezpieczona wyprawa prowadziła wielostronną działalność: w jaskini od otworu do dna osadzono repery geodezyjne, eksplorowano partie na poziomie II (ok. —80 m), prowadzono obserwacje i badania naukowe, kręcono barwny film telewizyjny.

Z rozmów z J. Himmelem okazało się, że na około 15 wypraw czeskich (niemal wszystkie z Brna) przypada 5 wypraw polskich. Jest to stosunek bardzo dobry. Polskie wy-

prawy były jedynymi zagranicznymi, które działały w Barazdaláš. Jesteśmy tam dobrze znani a nasze przejścia są cenione. W czeskiej literaturze odnotowano m.in. takie dane, jak III przejście „starym ciągiem” (1962), I przejście jaskini na jumarach (1969) itp. Według J. Přibyla, jaskinia nieodkrytymi dotąd ciągami schodzi do głębokości 270–300 m. Perspektywa ta jest stałym magnesem

dla brneńskich wypraw, organizowanych z coraz to większym rozmachem. Praktyka naszych dotychczasowych wypraw wskazuje, że potrafimy w tej jaskini z powodzeniem działać w małych samodzielnych zespołach. Może więc teraz, po nasyceniu się przejściami czysto sportowymi, rozpoczniemy tam działalność eksploracyjną?

Z Pragi w góry świata

Sekcja Wspinaczkowa T.J. „Olympia” w Pradze istnieje zaledwie 2 lata, a jej członkowie już zdołali osiągnąć szereg sukcesów w górach wyższych niż Tatry.

Latem 1971 r. 3 dwójki przeszły drogę klasyczną (Heckmaira i towarzyszy) na północnej ścianie Eigeru (Širl i Soldán, Nowák i Procházka, Pechouš i Půlpán).

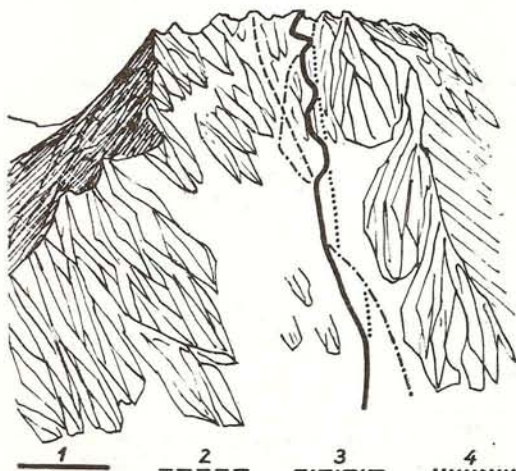
W zimie 1971/72 T.J. „Olympia” zorganizowała wyjazd do Rumunii — celem było wzmiankowane już w „Taterniku” (4/72 s. 191) I przejście zimowe 50-kilometrowej grani Gór Fogaraskich w Karpatach Południowych. Zrealizowaliśmy je w dniach 5–20 lutego 1972 — bez składów żywnościowych oraz bez opuszczania grzbietu, co uniemożli-

wiło korzystanie z nart, a także ze schronisk stojących po północnej stronie. W połowie trasy grupę alpinistów na 4 dni zablokowała niepogoda, tu też przerwali trawersowanie uczestniczący w nim dwaj wspinacze z NRD. Najwyższe z przebytych szczytów — Moldoveanu (2543 m) i Negoiu (2534 m) — są jednocześnie najwyższymi wzniesieniami Rumunii. W następnych dniach Ginzl prowadził wyprawę „Slavii” z Pragi, która przeszła na nartach grzbiet Gór Rodniańskich (21–28 lutego).

W sezonie letnim 1972 członkowie T.J. „Olympia” wrócili z wyjazdów i wypraw z nowymi sukcesami. Gustav Ginzl uczestniczył w głośnej wyprawie na Cotopaxi (zob. artykuł Andrzeja Paulo). W Alpach Szwajcarskich dwójka Brabec i Schnabel przeszła północne ściany Matterhornu i Lyskamm — tę drugą tzw. direttissimą. Širl i Lukavský dokonali 5 sierpnia III przejścia direttissimym skalno-lodowej północnej ściany Aiguille de Triolet. Najciekawszą zdobyczą jest niewątpliwie przejście przez Jižiego Pechouša i Františka Půlpána słynnej północnej ściany Les Droites — z dużymi wariantami prostującymi drogę. Ściana ta ma ok. 1200 m wysokości. Dolną część (700 m) tworzą pola lodowe o spadku dochodzącym do 70°, górną (500 m) — niezwykle kruche skały. Kluczowy odcinek stanowi 80-metrowy pas płyt 200 m poniżej wierzchołka. Było to XII z kolei przejście ściany, a obszerną relację z niego zamieścili „Krásy Slovenska” w numerze 12/1972.

Ladne zakończenie sezonu stanowił wyjazd F. Kolařa (T.J. „Olympia”) i M. Doubnera („Slavoj” Wyszehrad) do Grecji, gdzie weszli oni jako pierwsi zachodnim filarem najwyższego wierzchołka Olimpu, Mytikas. Pokonanie tej 450-metrowej drogi zajęło im 13 godzin. Warto dodać, że zaawansowaną próbę przeprowadzili tu w r. 1965 Maciej Kozłowski i Maciej Włodek (T. 3–4/65 s. 100–101).

Zdeněk Lukeš



Północna ściana Les Droites — według zdjęcia w „Krásach Slovenska” 12/1972. 1 — droga pierwszych zdobywców (1955); 2 — wariant Axtla i Grosa (1967); 3 — warianty R. Messnera (1969, przejście samotne); 4 — warianty zespołu czeskiego (1972).

Rys. Józef Nyka

Ze skałek śląskich

Rok skałkowy 1972 zainaugurowaliśmy z Danutą Gellner nową drogą na Turni nad Grotą na Podzamczu (styczeń, V+ H1). Wiosna rozpoczęła się pod znakiem zawodów we wspinaczkę skałkową, zorganizowanych przez Janą Kielkowskiego. Udział brała cała czołówka Śląska — ta młodsza, i ta starsza. A zadziwiali formą Adam Zyzak i Janusz Hierzyk. Przy okazji zawodów przebyto prawdopodobnie po raz pierwszy klasycznie hakową drogę środkiem Okiennika Rzędkowickiego. Inne wartościowe dokonania, to III i IV przejście z dolną asekuracją tzw. Rysek Momatiuka i „Zacięcia” na prawo od nich, najtrudniejszych chyba dróg klasycznych w Skałkach Rzędkowickich. Na wiosnę poprowadzono również kilka nowych trudnych dróg w Rzędkowicach, m.in. w grupie „Biblioteki” tzw. Żółty Filarek (V+ z pomocą haka).

Czerwiec — okres przygotowań do wyjazdów w góry wysokie — pozwolił zauważyć falę ataków na „problemy” skałkowe: I przejście z dolną asekuracją „Filara Wykłych” (VI), prawdopodobnie I przejście z dolną asekuracją Żółtej Ścianki w grupie „Biblioteki” (V+ z pomocą haka), II przejście z dolną asekuracją drogi Kukuczki na zachodniej ścianie Dziewicy (VI). Poprowadzono także nową drogę na Filarze Spadających Gwiazd w Podlesicach (V, H2).

Jesienne zakończenie sezonu, mimo iż pogoda dopisała, wypadło jeszcze gorzej niż w roku ubiegłym. Było kilka osób ze Śląska, kilka z Warszawy. Czyżby Skałki Kroczyckie traciły popularność na rzecz podkrakowskich czy wrocławskich? Fakt, że sezon się skończył, nie wpłynął na jakość dróg, które przebyto 1 listopada. Ostatnie rozwiązania sezonu, to hakowa droga prawą częścią kroczyckiej Jarzębinki (H2, 6 nitów) i — przebyta z górną asekuracją — lewa rysa na zachodniej ścianie Dziewicy (Kroczyce).

Kilka uwag: W skałkach daje się zauważyć spadek popularności pewnych rejonów, obfitujących przecież w ładne grupy skalne i piękne drogi (klasyczne — Mirów, hakowe — Ogrodzieniec, Smoleń). Ruch taternicki skupia się w Rzędkowicach i Podlesicach. Niezrozumiała jest dla mnie niechęć do wspinania się z dolną asekuracją. Większość wspomnianych wyżej osiągnięć, to dorobek czołówek nie tyle skałkowej, co tatrzańskiej. Reszta woli drogi łatwiejsze, popularniejsze — no i oczywiście z asekuracją z góry! A przecież o wartości treningu skałkowego nikogo nie powinno się przekonywać. Dodam tylko, że w czasie naszych wspinaczek na Torre Trieste, Civette czy Banconie nie raz błogosławiliśmy technikę i rutynę zdobytą właśnie tutaj — na białych ścianach Ptaka, Jastrzębnika, Zborowia.

Zbigniew Wach

NASZA POCZTA

W podsumowaniu sezonu zimowego 1971/72 (T. 3/72 s. 111) znajduje się nieścisłość. Droga Gierycha i Skłodowskiego na Gankowej Strażnicy otrzymała I zimowe przejście już wcześniej. Przeszedłem ją z Jackiem Mierzejewskim w dniu 9 lutego 1972 r. — w czasie obozu warszawskiego.

Stanisław Czerwiński

Sprostowania wymaga też informacja zawarta na s. 112 tegoż omówienia. Północno-wschodnią grzędę Mieguszowieckiego Szczytu przeszedłem z Czesławem Bajsarowiczem i Krzysztofem Wielickim 20 i 21 marca 1972 łącznie z kopułą szczytową (WHP 890 KLMOP).

Bohdan Nowaczyk

W sprawozdaniu z I polskiej wyprawy w Karakorum (na Malubiting) brak jest informacji o pierwszym wejściu na Polan La (Polską Przełęcz). Dokonaliśmy

go w sobotę, 27 września 1969 r. w zespole: Andrzej Heinrich, Ryszard Szafirski i Andrzej Kuś. Zanotowałem w dzienniku: „Na przełęcz po południu ustawiamy biwak i rozglądamy się. Co można z tych widoków wyniosłokość o dalszej drodze?”

Andrzej Kuś

Kolegów posiadających ekslibrisy — własne lub cudze — proszę o skontaktowanie się celem ew. wymiany.

Bolesław Chwaściński

Poszukuję „Wierchów” I-IV i XVII oraz „Taternika” roczników I, II, III, XXI, XXII, XXIII, a także wszystkich numerów okupacyjnych. Kupię je lub wymienię na inne druki — najlepiej za pośrednictwem redakcji „Taternika”.

Arno Puśkoń

Itineraria zimowe

MAŁY KOPROWY WIERCH

I wejście zimowe lewym filarem pn. ściany (drogą Kurczaba z r. 1966): Andrzej Gierych, Tomasz Herbich, Antoni Pomianowski i Andrzej Skłodowski, 2 XII 1972.

Pod ścianą Koprowego Wierchu podeszliśmy poprzedniego dnia. Po nocy spędzonej w namiocie wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 8 rano. O 14.30 osiągnęliśmy ostrze filara ponad jego głównym spiętrzeniem, zaś o 15.30 — grani. W ścianie natrafiliśmy na niekorzystne warunki: sypki śnieg, dużo ruszających się bloków, skałę pokrytą świeżym opadem śniegu. Zeszliśmy drogą WHP 563 na dno Doliny Piarzystej.

J. Kurczab

WIELKA TERIAŃSKA TURNIA

I zimowe przejście (II w ogóle) drogi Chrobaka i tow. (T. 3/67 s. 132), środkiem pn. filara: Marek Łukaszczyk i Andrzej Wilusz, 31 XII 1971 — 2 I 1972. Czas przejścia ok. 28 godzin. Górną część trudności przeszliśmy własnym wariantem.

Po biwaku pod ścianą, 31 XII ok. godziny 8 zaczęliśmy się wspinać początkowo żlebem, a następnie ostrogą filara Skrajnej Teriańskiej Turni. Poruszaliśmy się w terenie o trudnościach II, pokonując kolejne lodowe prożki i kominiki. Polewa lodowa na ściankach kominów nie przyspieszała tempa wspinaczki. Około godziny 12 mieliśmy za sobą „łatwe” wyciągi (6-8). Tego samego dnia doszliśmy do półki na lewym skraju jasnego obrywu. Stąd kontynuowaliśmy drogę już własnym wariantem wzdłuż lewego ograniczenia obrywu, systemem zacięć wprost w górę, na pola śnieżne, które osiągnęliśmy 2 I ok. godziny 12. Tu połączyliśmy się z drogą letnią, która wchodzi na pole po lewej stronie filara. Szybko doszliśmy do kopuły szczytowej. Niestety niezwiązany śnieg, nie trzymający się pokrytej lodem skały, znacznie zmniejszył tempo poruszania się, szczególnie na ostatnich 6-7 wyciągach. Na przetrętych byliśmy ok. godziny 20.

W ogólnej ocenie drogi należy podkreślić jej oryginalność i niezwykle śmiało poprowadzenie wśród jasných zerw obrywu. Rozmiar jej, urozmaicenie trudności, różnorodność konfiguracji ściany, długie odcinki wspinaczki śnieżno-lodowej — wszystko to sprawia, że stanowi ona piękną drogę zimową. Dzikie otoczenie

i oddalenie od uczęszczanych szlaków czynią z wypadu w ten rejon prawdziwą wyprawę zimową.

M. Łukaszczyk

ZADNIA SOLISKOWA TURNIA

Wejście (pierwsze?) środkiem zach. ściany (z Doliny Furkotnej) między drogami WHP 744 i 743: Ewa Urbanik i Andrzej Matuszyk, 5 IV 1972. Trudności I-II, miejsce III, 2 godziny.

Zach. ściana Zadniej Soliskowej Turni opada dwoma żebrami ku wsch. brzegowi Wielkiego Stawu Furkotnego, Niżniego. Lewym, wybitniejszym, wiedzie droga WHP 744. Prawe, mniej wyraźne i rozczłonkowane, ogranicza od pn. zachodni żleb schodzący z Niżniej Soliskowej Ławki. Żebra owe w dole rozdziela żleb, przekształcający się w połowie ściany w stromą i wąską rynnę. Przebiega ona mniej więcej wzdłuż linii spadku wierzchołka Zadniej Soliskowej Turni i wrasta w środek podstawy jej trapezowatej ściany szczytowej. Droga wiedzie początkowo żlebem (I, II), później stanowiącą jego przedłużenie rynną do jej końca (miejsce III), następnie zaś — po kilkumetrowym trawersie w prawo — przez kopułę szczytową (II), na środkową część niemal poziomej grani szczytowej.

Nie wykluczone, że opisana droga styka się w pewnych fragmentach z drogą WHP 743, opisaną częściowo tylko w zjeździe.

A. Matuszyk

FURKOTNE SOLISKO

I wejście zimowe (II w ogóle) lewą grzędą zach. ściany, drogą K. Głazka (T. 1/70 s. 38): Ewa Urbanik i Andrzej Matuszyk, 7 IV 1972. Trudności II-IV, 2 godziny.

Opis podany przez autorów pierwszego przejścia warto by dopełnić informacją, że ściana czołowa grzędy, którą prowadzi droga, wznosi się ponad pierwszym wybitniejszym garbem morenowym poniżej Wielkiego Stawu Furkotnego Niżniego.

Znad brzegów Szczyrbskiego Jeziora znaleźliśmy się z pomocą nowego wyciągu w okolicy Wielkiego Stawu Furkotnego Niżniego — więc w centrum doliny — pomimo miękkiego śniegu, w godzinę. Drogę ukończyliśmy ok. godz. 14. Warunki: śniegu mało; na podejściu mokry, w ścianie związany. Słonecznie, temperatura powyżej zera. W górnej części

ściany czołowej grzędy — czysta skała. Uwaga: w powiązaniu z kolejką lub schroniskiem droga Głazka i Schmidta mogłaby stanowić interesującą drogę kursową ze względu na trzy charakteryzujące ją cechy: 1) bogate zróżnicowanie form terenu skalnego, oraz fragmenty o charakterze granitowym; 2) dogodne, łatwe zejście z Szarej Ławki jej zach. żlebem; 3) atrakcyjność nieoklepanego a pięknego rejonu Tatr.

A. Matuszyk

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT CZARNY

I wejście zimowe wsch. filarem z Wyżniego Kotła Czarnostawiańskiego, drogą Z. Kirkińca-Dziędzielwica (T. 1/68 s. 31): Krzysztof Fedorowicz i Janusz Mączka, 2 XII 1971. Trudności IV+, czas przejścia 7 godzin.

Ze schroniska wyszliśmy o godzinie 3 rano, wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 8. Warunki na podejściu były trudne — głęboki, kopny śnieg. W ścianie zastaliśmy dużo niezwiązane z podłożem śniegu, co znacznie utrudniło pokonywanie terenu, zwłaszcza na płytach. Drogę ukończyliśmy o godzinie 15. Z wierzchołka zeszliśmy wprost na Kazałnicę Miękusowiecką, częściowo z pomocą zjazdów (między drogami WHP 925 i 929). Pogoda przez cały czas była bezchmurna, temperatura 5-10 stopni poniżej zera. Letni czas przejścia drogi wydaje się być wygórowany. Ze względu na charakter wspinaczki, jak i podejście prowadzące dzikim, rzadko odwiedzanym terenem, wschodnia ściana Miękusowieckiego Szczytu Czarnego posiada znaczne walory zimowe.

J. Mączka

KOCIOŁ KAZALNICY

I wejście zimowe prawą częścią pn.-wsch. ściany progu (tzw. Wielkim Ściekiem): Michał Gabryel, Marek Kęsicki, Janusz Kurczab, Wojciech Kurtyka, Andrzej Mierzejewski i Janusz Skorek, 26-31 XII 1971.

Przygotowanie przejścia rozpoczęło 26 XII. Przebyto wówczas 1 wyciąg i założono linę poręczową (Kurczab i Kurtyka). 27 XII Kęsicki i Mierzejewski pokonali i zaporeczowali 2 dalsze wyciągi. Tegoż dnia Gabryel i Skorek przeszli 3 wyciągi wariantu K. J. Rusieckiego, po czym zjechali pod ścianę. 28 XII dwójka ta wróciła w ścianę, zaś na wariancie oryginalnym Kurczab i Kurtyka przeszli czwarty wyciąg i zawiesili linę

wprost w dół przez okap podcinający płytę. 29 XII w ścianę weszli Kęsicki i Mierzejewski, którzy po przebyciu następnego wyciągu zabiwakowali. Pozostali uczestnicy przejścia dołączyli w dniu 30 XII, a Kurtyce i Mierzejewskiemu udało się pokonać 4 dalsze wyciągi. 31 XII przebyliśmy trawers do komina wyjściowego, do Kotła Kazalnicy wchodząc nowym wariantem — prawym ograniczeniem komina. Przewieszone partie ściany były zupełnie suche, zalodzone były tylko górny trawers i wyjście do Kotła, którego przejście wymagało asekuracji (lodowy próg i zmrożony śnieg). Wierchołek Kazalnicy osiągnęliśmy o godz. 24 ostatniego dnia roku 1971. Pogoda przez cały czas była ładna i niezbyt mroźna. Jedynie drugiego dnia padał drobny śnieg, powodując schodzenie niewielkich lawinek pyłowych z Kotła Kazalnicy.

Przejścia dokonano w zasadzie drogą pierwszych zdobywców (z wyjątkiem komina), ponieważ wariant „prostujący” K. J. Rusieckiego nie został przez dwójkę przebyty w całości.

J. Kurczab

MLYNARZYK

I przejście zimowe drogi Biedermana na wsch. ścianie (VI, H4 — 25 godzin): Jerzy Kalla, Jan Kielkowski, Jerzy Kukuczka i Janusz Skorek, 8-11 II 1972.

W ścianę weszliśmy 8 II. Dojście pod właściwe trudności było bardzo uciążliwe (stromo kosówki i znaczne zalodzenie). Dolną część drogi przeszliśmy nieco z lewej, skośnym zacięciem doprowadzającym do stanowiska pod okapem. Po przejściu pierwszego wyciągu H3 (niezwykle kruchego), bardzo męczącego psychicznie z powodu słabych haków, prowadząca dwójka zjechała pod ścianę, zostawiając linę poręczową. Następnego dnia przeszliśmy drugi wyciąg — ponad okap (H2), i dwa krótkie

wyciągi w łatwiejszym już terenie, zakładając biwak na ogromnej platformie, nakrytej okapami. Warunki przez pierwsze dwa dni były bardzo dobre (piękna słoneczna pogoda, sucha skała). Trzeciego dnia nastąpiło zełamanie pogody — cały dzień padał mokry śnieg. Tego dnia pokonałmy 4 1/2 wyciągu — trzema krótkimi wyciągami doszliśmy do systemu wąskich półek w okolicach podszczytowych. Następnym wyciągiem osiągnęliśmy stanowisko pod blokiem szczytowym. Przed zapadnięciem zmroku prowadzącemu udało się jeszcze przejść około połowy przewieszonego bloku szczytowego, skąd zjechał na półki, gdzie założyliśmy biwak. Noc była bardzo nieprzyjemna z powodu wiejącego wiatru i padającego śniegu. Następnego dnia dokonaliśmy wyciąg w bloku szczytowym i następnym doszliśmy do kociołka pod wierchołkiem. Stąd krótkim kominem (V, H1) i trawersem w prawo osiągnęliśmy o godz. 18 grań pod samym wierchołkiem Mlynarczyka. Przez cały ten dzień wiał bardzo silny wiatr i padał śnieg. Schodziliśmy w dół żlebem, częściowo zjazdami w szalejącej zamieci śnieżnej.

Naszym zdaniem droga ta jest jedną z najtrudniejszych technicznie dróg wspinaczkowych w Tatrach, a wartość naszego przejścia podnosi to, że dokonaliśmy go w okresie zimy kalendarzowej.

J. Skorek

GANKOWA STRAŻNICA

I wejście zimowe (zapewne II w ogóle) środkowym żeblem pn.-wsch. ściany, drogą Głerycha i Skłodowskiego: Jacek Jaworski i Maciej Kaczmarek, 30 III 1972. Trudności IV, 6 i 1/2 godziny.

W ścianę weszliśmy ok. 6.30 przy ładnej, słonecznej aczkolwiek bezmroźnej pogodzie. Warunki zastałyśmy dość trudne: resztki starego związanego śniegu, kruchy mokry lód i ok. 10

cm świeżego mokrego śniegu na rozmarzniętych trawkach. W dolnej części ściany asekurowaliśmy się jedynie z niepewnie osadzanych śrub lodowych. Na ogół szliśmy zgodnie z opisem, lecz od miejsca, o którym czytamy: „z odstrzelonego bloku wprost ścianą w górę” — poszliśmy nie przez „gładką płytę”, lecz na lewo od niej, po wykonaniu ok. 15-metrowego trawersu do kruchego, zalodzonego kominka i nim wprost w górę (IV), a później skalnotrawiastą ścianką na pole kosówek (jak w opisie) — trudności III-IV. Mniej więcej od połowy drogi towarzyszył nam dość silny wiatr i przelotny opad śniegu. Jest to interesująca zimowa droga, przy lepszych warunkach możliwa do przejścia w znacznie krótszym czasie.

J. Jaworski

WIELKA JAWOROWA TURNIA

I wejście zimowe lewym filarem pn.-wsch. ściany (z Doliny Jaworowej), drogą Bądzynskiego i Tracza z 1961 r. (WHP XV nr 2226): Marek Grochowski i Andrzej Skłodowski, 24-25 IV 1972.

Z Jaworzyny wyruszyliśmy o godzinie 5. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o 10.30. W górnej części filara poprowadziliśmy wariant idący samym ostrzem — na lewo od drogi pierwszych zdobywców. O godzinie 19 założyliśmy biwak, poręczując uprzednio ostatni trudny odcinek: 20-metrową kruchą i zalodzoną ściankę, wprowadzającą na pola podszczytowe. Następnego dnia rozpoczęliśmy wspinaczkę o godzinie 7 i o 9 osiągnęliśmy grań szczytową Wielkiej Jaworowej Turni.

Zejscie nastąpiło przez Równikową Lawkę — drogą WHP nr 2220 do Doliny Równienek i następnie do Doliny Białej Wody. Przez cały czas wspinaczki utrzymywała się gęsta mgła i padał drobny śnieg. Temperatura wahała się w okolicy -2 stopni.

A. Skłodowski

Co nowego w Tatrach?

WCZESNA ZIMA

W roku 1972 zima wcześniej niż zwykle zawitała w Tatry, a śniegi, które spadły w połowie września, wypłoszyły z gór taterników i turystów. 8 października byłem z 2 towarzyszami na Kasprowym. Ze Swinickiej Przełęczy wtrawersowaliśmy w północno-zachodnią ścianę Swinicy i filarem weszliśmy na zachodni wierchołek. Śniegu dużo, wspinaczka w pełnych warunkach zimowych — z czekaniami, rakami i igłami lodowymi. Na płytach śnieg trzymał się wspaniale, w żlebach i na zachodach było go przeszło metr. Stawki leżały pod lodem, w Kotle Swinickim wdziliśmy nawet spore lawinisko. Nigdy o tej porze roku nie napotkaliśmy tak pięknych zimowych warunków. Nawiasem mówiąc także w r. 1971 mieliśmy wczesną zi-

mę — jak pamiętamy, pierwszy alarm lawinowy Grupa Tatrzńska GOPR ogłosiła już 8 września.

Jerzy Wala

WIZYTA AUSTRIAKÓW

Na zaproszenie GOPR oraz Jerzego Hajdukiewicza przebywali w październiku 1972 r. w Zakopanem austriaccy uczestnicy wyprawy w Karakorum, która zdobyła 76 co do wysokości szczyt naszego globu, Malubiting (7453 m) — Horst Schindelbacher, Kurt Pirker, Hans Schell i Hilmar Sturm (T. 2/72 s. 69). Na spotkaniu z ratownikami i taternikami zakopiańskimi wyświetlili oni 50-minutowy barwny film o wejściu na Malubiting, zaś

Ryszard Szafirski pokazał im swoje przezrocza z Kunyang Chhisha. Mimo złych warunków, goście w towarzystwie Jerzego Hajdukiewicza i Ryszarda Szafirskiego zwiedzili Tatry, dokonując m. in. wejść na Swinię i Mnicha.

Wojciech Jarzębowski

POCZĄTEK SEZONU 72/73

Taternicką zimę 1972/73 zainaugurowano już w dniu 2 grudnia. Andrzej Gierych, Tomasz Herbich, Antoni Pomianowski i Andrzej Skłodowski dokonali pierwszego zimowego przejścia drogi Kurczaba na Małym Koprowym Wierchu (szczegóły w itinerariach), zaś Maciej Popko zaatakował wraz z Krzysztofem Wieteską północną ścianę Wielkiej Jaworowej Turni drogą WHP 2224. Oto co o tej próbie mówi: „Przeszliśmy — z biwakiem — dolną, trudniejszą część ściany, niestety z braku czasu musieliśmy zrezygnować z dalszej wspinaczki i wycofaliśmy się w lewo, drogą 2208 A-E (w odwrotnym kierunku). Wycofanie to, zwłaszcza z ciężkimi plecakami, jest na odcinku D żmudne i nie pozbawione ryzyka, wydaje się, że lepiej jest pójść w prawo drogą 2208 E-F do drogi 2233 i nią na grań”. Przed świętami Kazimierz Głazek, Marek Keśicki i Witold Nowosielski przeszli jako pierwsi w zimie drogę Gąsieckiego z Dolinki Spadowej na Niżnie Rysy. „Ładna droga zimowa — stwierdzają — tylko śniegu było mało”.

KASPROWY BEZPIECZNIEJSZY?

Jesienią 1972 r. władze GKFiT, TPN i PKL postanowiły wspólną decyzją zbudować na Kasprowym Wierchu na użytek turystów i narciarzy platformy widokowe, zabezpieczenia przeciwlawinowe oraz siatki ochronne od strony Doliny Cichej. Nartostrady zostaną przebudowane i unowocześnione. Polskie Koleje Linowe zobowiązano do opalania zabudowań mazutem lub elektrycznością, postanowiono także uregulować sprawę wywożenia odpadków i śmieci. Tereny zniszczone przez budowę lub eksploatację urządzeń poddane zostaną rekultywacji. Niestety nie znaleziono odpowiedzi na dość istotne pytanie: kto będzie ponosił koszty tych wszystkich innowacji? Chętnych do płacenia jest zawsze najmniej.

Anna Stanisławska

W TATRACH SŁOWACKICH

Dwumiesięcznik „Vysoké Tatry” nr 6/1972 zamieszcza na ss. 10 i 11 opisy paru nowych dróg słowackich z lata 1972 (Michał Orolin z towarzyszami): na zachodniej ścianie Wielkiej Baszty (Wielkiej Ścianie), na wschodniej ścianie Gierlachu (między drogami Kuchařa i Birkenmajera) oraz na północno-wschodniej ścianie Rumanowego Szczytu (lewą częścią). O szczegółach dróg informują 3 schematy. Nowe drogi słowackie z lata 1972 r. w masywach Łomnicy, Jaworowego Szczytu i Jaworowych Turni — prezentują w szkicach i krótkich notach „Krásy Slovenska” 1/1973 ss. 26—27. Autorzy: P. Dieška, Z. Drlík, L. Páleníček, J. Holý.

UDANE ŚWIĘTA

Od połowy grudnia 1972 do 4 stycznia 1973 w całych Tatrach panowała piękna słoneczna pogoda. Mała ilość śniegu i lodu w ścianach, dobrze zmrózzone trawki — wszystko to sprawiło, że ci, którzy tłumnie zjechali na święta w góry, nie mogli narzekać. Zamknięcie granicy ze Słowacją (pryszczycą) spowodowało, że cały ruch taternicki skoncentrował się w zasadzie w rejonie Morskiego Oka. Schronisko było więc przepełnione, a w niektóre dni na wspinaczkę wyruszało jednocześnie 35 zespołów (!). M. in. dokonano 7 (słownie: siedmiu) przejść filara Mięgoszowieckiego Szczytu, 3 przejść drogi Łapińskiego na Kazalnicy (2 z nich były 1-dniowe), a drogi na północnej ścianie Mięgoszowieckiego, filary Cubryny, depresja Niżnich Rysów, filar Kopy Spadowej miały po kilka lub kilkanaście przejść. Z pierwszych zimowych przejść trzeba odnotować m. in. drogę „Pajaków” na Kazalnicy, drogę Mączki na Pośrednim Mięgoszowieckim czy filar Zabłogo Szczytu Wyżniego, zaś poza rejonem Morskiego Oka — drogę Chrobaka na północnej ścianie Wielkiej Bucznowej Turni.

Wyliczenie to wygląda optymistycznie, trudno jednak nie zauważyć, że sporo było i nie najlepszych zjawisk w minionie święta. Zbyt wielu początkujących taterników, nie pamiętając o regulaminach i przepisach Klubu, atakowało drogi znacznie przerastające ich możliwości. Stąd wiele odwrotów, a także dużych akcji GOPR. Przy tej okazji warto wspomnieć o doskonałe układającej się ostatnio współpracy Pogotowia z KW, czego przykładem może być akcja na Tomkowych Igłach.

Andrzej Skłodowski

Wyprawy w góry egzotyczne

Symposium „Góry Afganistanu”

W dniach 16 i 17 grudnia 1972 r. odbyło się w Warszawie w Pałacu Sztaszica sympozjum na temat gór Afganistanu, zorganizowane przez Komitet Badań Górskich Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi. Wzięło w nim udział około 60 osób, w większości uczestników wypraw w Hindukusz. Obradom przewodniczył Ryszard W. Schramm.

W pierwszym dniu, który obejmował zagadnienia ogólne związane z wyprawami w góry wysokie, a w szczególności góry Afganistanu, wygłoszono następujące doniesienia: R. W. Schramm — Góry północnego Badachszanu; A. Tokarski — Dolina Wachanu; Z.

Rubinowski — Badania naukowe podczas wypraw; S. Zierhoffer — Zagadnienia związane z organizacją wypraw w góry wysokie; B. Czechowski — Informacja o przygotowaniach do I Zimowej Wyprawy w Hindukusz 1972/73; J. Wala — Obraz Hindukuszu na podstawie aktualnych map i obecnej eksploatacji; Z. Ryn — Specyfika obowiązków lekarza w wyprawach w góry najwyższe; R. Farat — Film „Bez bakszyszu”; J. Stryczyński — Rola lekarza w wyprawach w góry wysokie; A. Lewandowski — Lekarskie problemy wypraw w góry wysokie.

W drugim dniu wygłoszono doniesienia będące sprawozdaniami z ostatnich wypraw i ich analiza. R. Palczewski: Sakowie — ko-

czownicy Pamiru; R. Śledziwski: IV Polska Wyprawa w Hindukusz 1966 r.; A. Wilczkowski i T. Bartzak: Eksploracja Doliny Szachaur; K. Głazek: Eksploracja Hindukuszu przez Wrocławską Wyprawę w 1971 r.; A. Sidorowicz: Działalność wrocławskiej wyprawy „Hindukusz” 71 w górach Kohe Zebak; R. Kozioł: Krakowska Wyprawa Alpinistyczna „Hindukusz 72”; A. Bednarz: Kobięca działalność alpinistyczna w dolinie Urgunde Bala. Po referatach wyświetlony został film Sz. Wdowiaka z wejścia wyprawy PKG na Pik Komunizmu w lecie 1972 r.

Dyskusja w pierwszym dniu objęła zagadnienia związane z referatem Z. Rubinowskiego. W dosyć krótkich wypowiedziach z jednej strony akcentowano konieczność nawiązywania kontaktów z naukowcami oraz prowadzenia obserwacji i zbiorów w czasie wypraw (J. Wala, R. W. Schramm, Z. Ryn, Z. Rubinowski i inni), z drugiej zaś negowano przydatność i w ogóle celowość tego typu pracy, w szczególności przy wyczynowych założeniach wypraw i związanej z tym potrzeby podporządkowania wszystkich wysiłków celowi sportowemu (A. Tokarski, R. Kozioł i inni). W dalszym ciągu, przyznając że w warunkach postępującej specjalizacji powstał w tej chwili praktycznie całkowity rozdział nauki od sportu wyczynowego i że osiągnięcia zgodne z wymogami współczesnej wiedzy mogą przynieść tylko specjalne wyprawy naukowe, stwierdzono, iż alpinizm eksploracyjny może być nadal niezwykle pomocny takim naukom, jak wszystkie dziedziny fizjografii, etnografia, archeologia itp. — a to z tej racji, że alpinisci są z reguły pierwszymi ludźmi wchodzącymi na obszary nieznane, stykającymi się z pierwotnym krajobrazem i naturalną biocenozą „białych płam” a także z tradycjami, odwiecznymi formami współżycia człowieka z przyrodą jako jednego z jej naturalnych elementów. Współpraca taka wymaga oczywiście obustronnej dobrej woli. W chwili obecnej zarówno planowanie jak i wykorzystywanie tego typu usług jest bardzo utrudnione, głównie ze względu na brak dostatecznej informacji wspólnej dla środowiska alpinistycznego i naukowego — przynajmniej jego kręgów zainteresowanych. Stąd już w referacie Z. Rubinowskiego wypłynął postulat, ugruntowany następnie w dyskusji, o konieczności stworzenia organu informującego na bieżąco zarówno o zamierzonych wyprawach, jak i materiałach i obserwacjach zebranych przez alpinistów w terenie.

W drugim dniu dyskusja obracała się wokół problemów eksploracyjnych i sportowych gór centralnej Azji, przede wszystkim Hindukuszu Afgańskiego i rejonów przyległych. Zwrócono uwagę na ogromne zalety wypraw lekkich, kilkuosobowych, przede wszystkim ich taniść i łatwość poruszania się w terenie (R. Palczewski), podkreślając, że to, co pozostało jeszcze do poznania eksploracyjne go w górach Afganistanu, może być niemal

bez wyjątku wykonane przez tego typu ekspedycje. Przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, dr J. Müller, podkreślił na zakończenie, że Towarzystwu zależy na działalności poznawczej i w tym kierunku służy zawsze radą i pomocą. Nakiadem Towarzystwa zostaną wydane materiały obecnego sympozjum w formie specjalnego zeszytu. Do ich opracowania wyłoniono komitet redakcyjny w składzie: R. W. Schramm, Z. Rubinowski i J. Wala, uzyskano też zgodę na konsultacje ze strony B. Chwaścińskiego i J. Nyki.

Sympozjum, pomimo pospiesznego przygotowania i pewnego niedopracowania, spotkało się z jednogłośnie uznaniem ze strony wszystkich uczestników. Podkreślano, że TPN o Z doprowadziło do spotkania problemowego na temat gór Afganistanu, czego nie udało się dokonać środowisku alpinistycznemu przez 12 lat czynnej działalności w tamtym terenie. Jednogłośnie uznano też potrzebę kontynuowania tego rodzaju spotkań poświęconych różnym obszarom górskim oraz zapraszania na nie zainteresowanych naukowców i publicystów.

Ryszard W. Schramm

Jedne z wyższych na świecie

Dzkie i potężne, a przy tym niemal nieznane alpinistom góry Carstensz w zachodniej części Nowej Gwinei były w jesieni 1971 r. celem małej wyprawy Reinholda Messnera. Najwyższy szczyt, zwany Carstensz lub Sukarno (5030 m), zdobyty w r. 1962 przez Heinricha Harrera, otrzymał wejście nową drogą na wschodni wierzchołek, pokonano też kilka dziewiczych dotąd masywów. Do najciekawszych należy przejście północnej ściany Dżaja Puntjak (5010 m), dokonane samotnie przez R. Messnera. Dojścia do gór bronią bagna, w partiach szczytowych utrudniają poruszanie się śniegi z penitentami. Wyprawa popadła w duże tarapaty w związku z tym, że miejscowi tragarze — żyjący na poziomie epoki kamiennej — po prostu skonsumowali jej zapasy.

Na Demawend w śniegu

Podróżując po Iranie, w połowie czerwca 1972 r. podjechałem pod Demawend i w towarzystwie Antoniego Janika oraz Eugeniusza Słowaka dotarłem pieszo do położonego na wysokości 4150 m schroniska Irańskiej Federacji Alpinistycznej. Plecaki wyniosły muły. Po przenocowaniu, 18 czerwca około godziny 6.30 rano, wyruszyłem w stronę szczytu. Teren jest wolny od jakichkolwiek trudności, podejście było jednak uciążliwe, a to ze względu na utrzymującą się mgłę (z rzadkimi przejaśnieniami) i zwartą na całym stoku pokrywę śnieżną. Na wierzchołku stanąłem około godziny 14 — wśród przewalającej się mgły, która zakrywała całkowicie widoki.

Zejsście było szybkie: odbyłem je zjeżdżając prawie cały czas na spodniach. Jak nam powiedziano w Federacji, roczne warunki śnieżne są na Demawendzie wyjątkowe.

Jan Kowalczyk

W skrócie

* Bułgarscy uczestnicy alpinady jubileuszowej „Pik Kommunizmu 1972” otrzymali za wejście na szczyt wysokie odznaczenia państwowe: złote i srebrne Państwowe Ordery Pracy (Naroden Orden na Truda), kierownik zaś — Order Czerwonej Gwiazdy Pracy (Orden Czerweno Zname na Truda).

* Obszerny reportaż z czechosłowackiego udziału w tejsze alpinadzie zamieszczają „Krásy Slovenska” 11/1972. Udział ekipy NRD

szczegółowo omawia Werner Rump w „Der Tourist” 12/1972. „Jako jedyne ekipy zagraniczne — pisze on — stanęliśmy tylko my i Polacy w pełnym składzie na wierzchołku.”

* Jak dotąd dwóm alpinistom udało się skompletować wejścia na najwyższe szczyty 5 kontynentów — z Mount Everestem włącznie. Są nimi Szwajcar Dölf Reist i Japończyk Naomi Uemura.

* W środkowoazjatyckich górach Związku Radzieckiego działało latem 1972 8 wypraw z NRD z łączną liczbą ok. 65 uczestników. Nie licząc Piku Komunizmu, dokonali oni wejść na 3 szczyty 6-tysięczne oraz kilku pierwszych wejść na 5-tysięczniki. Na wysokości 6300 m załamała się w niepogodzie śnieżna próba przejścia południowej ściany Pika Korzeniewskiej.

Różne góry, różne lata

JUGOSŁAWIA 1968

Rok 1968 był dla Planinskiej zvezy Slovenije 75 rokiem istnienia. Stało się to okazją do zorganizowania w dniach od 15 do 25 czerwca międzynarodowego obozu z udziałem 24 alpinistów z 11 krajów. Terenem działania były Alpy Kamnickie i Julijskie. Polskę reprezentowała zakopiańska dwójka Zbigniew Szczygielski i Piotr Malinowski. Chociaż pobyt w Alpach Kamnickich i Julijskich był dość krótki, nasze wyniki sportowe są nie najgorsze, a w porównaniu z osiągnięciami innych uczestników zgromadzenia — nawet zupełnie dobre. Przez cały czas wspinaliśmy się w dwu mieszanych zespołach — naszymi partnerami byli Bułgar Georgi Atanasow oraz Czesi Zdenek Kotátko i Milan Náchlovský. Oto ważniejsze przejścia:

Ojstrica północną ścianą, drogą Ogrina (600 m, V-, 6 godzin): Szczygielski i Kotátko oraz Malinowski i Náchlovský.

Ojstrica północną ścianą, drogą Kocavara (600 m, VI-, 3 1/2 godziny): Malinowski i Náchlovský.

Mała Rinka północno-wschodnią ścianą, drogą Igliceva (IV, V-, 350 m, 5 godzin): Szczygielski i Kotátko oraz Malinowski i Náchlovský.

Site, drogą Zupan-Belač (V, 500 m, 8 godzin): Szczygielski i Kotátko.

Jalovec północno-wschodnim filarem, drogą Comicego (IV, V, 400 m, 5 godzin): Szczygielski i Kotátko.

Travnik środkiem północnej ściany, drogą Aschenbrennera (VI, 800 m, 11 godzin, z nowym wariantem o trudnościach VI, H2): Malinowski i Náchlovský.

Triglav północną ścianą, filarem Čopa (600 m, VI-, 6-8 godzin): Szczygielski i Náchlovský.

Triglav północną ścianą, filarem centralnym (IV+, 1100 m, 5 godzin): Malinowski i Atanasow.

W sumie, na siedem dni nadających się do wspinania, dokonaliśmy po 5 wspinaczek. Do najlepszych należą przejście filara Čopa na Triglavie i drogi Aschenbrennera na ścianie Travnika. Warto dodać, że ta druga uchodzi, podobno, za najtrudniejszą klasyczną drogę w Alpach Julijskich a niewątpliwym sukcesem było pokonanie jej w 11 godzin, podczas gdy Jugosłowianie dokonali tego w 14 godzin, zespół austriacko-niemiecki w 16 godzin, a Bułgarzy z biwakiem!

Piotr Malinowski

W KAUKAZIE Z „ORBISEM”

Od 20 lipca do 6 sierpnia 1972 r. przebywała w Kaukazie Centralnym 5-osobowa grupa alpinistów z Koła Katowickiego KW w składzie: B. Jankowska, M. Rembecka, A. Rembecki, Z. Kwaśniak oraz R. Luckoś (kierownik). Wyjazd zorganizowano poprzez „Orbis” i „Intourist” w ramach tzw. turystyki indywidualnej. Miejscem zakwaterowania był hotel „Itkol” w dolinie Baksanu, położony na wysokości ok. 2000 m, powyżej osady Itkol. Z braku własnej służby ratowniczej w hotelu, grupa miała obowiązek zgłaszać każde wyjście i powrót u ratownika dyżurnego w obozie „Schelda”. Program naszego pobytu miał charakter poznawczo-treningowy i przewidywał głównie wejścia szczytowe, o trudnościach nie przekraczających stopnia 3A. W hotelu byliśmy rozlokowani w pokojach 2-osobowych z łazienkami (ciepła i zimna woda) i otrzymywaliśmy pełne wyżywienie. Przy wyjściu w góry odozwono nas samochodem do miejsca, dokąd istniała droga. W tej sytuacji w hotelu mieliśmy doskonałą bazę. Nie trzeba się było martwić o posiłki, suszenie przemokniętego ekwipunku czy kąpiel, szybko i wygodnie można było przygotowywać kolejne wymarsze w góry — stosunkowo blisko, dzięki dysponowaniu samochodem. Nasz pobyt w Kaukazie trwał pełnych 17 dni, a łącznie z przejazdami 24 dni. Czytelników „Taternika” zainteresuje zapewne koszt całej imprezy na osobę. Oto jego ważniejsze elementy składowe (1 rubel = 38 zł):

Wkładki paszportowe — 350 zł
Przejazd pociągami w obie strony — 970 zł
Noclegi i wyżywienie — 5,2 rubli dziennie
Przejazdy autobusami itp. — ok. 30 rubli

Wszyscy uczestnicy wyprawy byli po raz pierwszy w Kaukazie, a tylko jedna osoba miała doświadczenie lodowcowe. W wyniku działalności poznano doliny Adyżu, Adyrsu, Jusengi i Baksanu. Dokonano wejść na Kurmycz, Gumacz, Elbrus oraz na przełęcz Donguzorun i Bezo. Wycofanie spod wierzchołka Nakra-Tau spowodowało załamanie pogody. Przeżyłaby więc wspaniałe, wrażeń mocne, góry urocze i bezkresne, a ludzie przychylni i życzliwi. Wszystko to sprawiło, że nasz — trochę eksperymentalny — pobyt w Kaukazie był imprezą w pełni udaną i rokującą duże szanse rozszerzenia tego rodzaju wyjazdów w przyszłości.

Ryszard Luckoś

PRYWATNIE W GRUPIE CIVETTY

W okresie od 29 lipca do 16 sierpnia 1972 r. przebywaliśmy w Dolomitach w grupie Civetty na prywatnym obozie wspinaczkowym, którego uczestnikami byli: Janusz Baranek, Teresa Nowakowska-Baranek, Jerzy Sznytzer i Alicja Kolankowska-Sznytzer. Obóz został zorganizowany przez wykorzystanie nowych możliwości uzyskania dewiz od państwa. Z przyznanej sumy 100 dolarów na osobę musieliśmy zapłacić w „Orbisie” po 36 dolarów za przejazd pociągami do Bolzano i z powrotem. Żywność, po uzyskaniu zezwolenia celnego, zabraliśmy na miesiąc pobytu (około 23 kg na osobę). Namioty rozbiliśmy początkowo przy obozie centralnym KW, u wylotu doliny Val dei Canton. Gdy się okazało, że teren jest własnością prywatną, przenieśliśmy się na polanę Pian delle Tale, przy ścieżce do schroniska Vazzoler. We Włoszech dołączył się do nas alpinista szwedzki, Ulf Björnberg, wybitnie uzdolniony wspinaczkowo 18-letni syn taternicki i przedwojennej członkini KW, Krystyny Bauknecht-Björnberg (T. 61 s. 179), od lat 20 mieszkającej w Japonii.

Dzięki sprzyjającej pogodzie, utrzymującej się przez cały czas pobytu, udało się nam w pełni zrealizować nasze zamiary. Przeprowadziliśmy szereg wycieczek i wspinaczek, które pozwoliły nam dość dokładnie poznać grupę Civetty. Wejść wspinaczkowych dokonaliśmy na następujących drogach:

Torre Venezia (2337 m) ścianą zachodnią (300 m, trudności IV-): J. Baranek, U. Björnberg i J. Sznytzer, 30 lipca.

Torre Venezia (2337 m) filarem południowo-zachodnim (300 m, trudności V+): J. Baranek, U. Björnberg i J. Sznytzer, 1 sierpnia.

Torre di Babele (2300 m) ścianą północno-wschodnią (300 m, trudności IV z jednym miejscem V+): J. Baranek, U. Björnberg i J. Sznytzer, 4 sierpnia.

Cima della Busazza (2916 m) filarem zachodnim (1100 m, trudności V+): J. Baranek i J. Sznytzer 6 i 7 sierpnia.

Civetta (3218 m) drogą Solledera (1160 m, trudności VI-): J. Baranek i J. Sznytzer 11 i 12 sierpnia.

Dużą satysfakcją jest dla nas przejście 3 renomowanych dróg o dużym nagromadzeniu trudności. Droga południowo-zachodnim filarem **Torre Venezia**, poprowadzona w r. 1934 przez A. Andricha i E. Faè, należy do najbardziej interesujących klasycznych wspinaczek w grupie Civetty. Polskie przejście miała w r. 1963 (T. 1/69 s. 20). Droga 1100-metrowym zachodnim filarem **Cima della Busazza**, poprowadzona w r. 1929 przez R. Videsollę, L. Rittera i D. Rudatisa jest jednym z najwspanialszych wejść klasycznych w Dolomitach. Przez Polaków powtarzana była w r. 1967 (T. 4/1967 s. 171). „Direttissima” północno-zachodniej ściany Civetty, poprowadzona w r. 1925 przez E. Solledera i G. Lettenbauera, jest do dzisiaj najlogiczniejszym i najładniejszym rozwiązaniem największej ściany w Dolomitach. Do dnia dzisiejszego uważana jest za poważne przedsięwzięcie wspinaczkowe, wymagające dobrego treningu i doświadczenia. Droga ta miała już dwa polskie przejścia w r. 1963 (T. 3-4/1964).

Jerzy Sznytzer

ALPINIŚCI Z FAKA W CHAMONIX

W dniach od 30 lipca do 12 sierpnia 1972 przebywała w Chamonix 9-osobowa grupa taterników zrzeszonych w FAKA. Organizatorem wyjazdu było BPiT ZSP Almaty, zaś w skład ekipy wchodził: Jan Babicz, Andrzej Bohosiewicz, Lucjan Jakuczyn, Zdzisław Krajnik, Wacław Otręba, Adam Piechowski (kierownik), Adam Uznański, Krzysztof Wielicki i Ewa Zawistowska. Obóz w Chamonix miał charakter typowo szkoleniowy, członkowie grupy uczestniczyli w kursie prowadzonym przez francuską młodzieżową organizację sportowo-turystyczną UCPA (por. T. 4/70 s. 147).

Dzięki wyjątkowo sprzyjającej pogodzie dokonano wielu interesujących przejść. Babicz, Bohosiewicz, Jakuczyn, Krajnik, Otręba, Uznański i Wie-

licki, którzy działali przez cały czas w rejonie Chamonix, weszli między innymi na Tour Ronde, Dent du Géant, Aiguille du Peigne granią des Papillons (masyw Aiguilles de Chamonix), dokonali też trawersowania Mont Blanc i Midi Plan. Ewa Zawistowska i Adam Piechowski wraz z Francuzami weszli w rejonie Chamonix na Aiguille Crochue wschodnią ścianą, Aiguille du Tour i Petits Charmoz, następnie zaś przenieśli się do Szwajcarii, gdzie dokonali wejść na Miroir de l'Argentine (masyw Les Diablerets) oraz na Monte Rosa i Rifelhorn w okolicach Zermatt.

Adam Piechowski

CHAMONIX 1972

W zorganizowanym przez ZG KW obozie sportowym w Alpach Francuskich latem 1972 udział wzięli: Eugeniusz Chrobak, Andrzej Dworak, Wojciech Jedliński, Jerzy Michalski (kierownik), Marian Piekutowski i Janusz Skorek. Wobec braku zaproszenia, termin wyjazdu przesunął się z dnia 15 lipca na 7 sierpnia. Namioty rozbito, jak zwykle, w Tacconaz, działalność prowadzono od 9 do 27 sierpnia, borykając się z ustawicznymi zmianami pogody. Po 2 rekonesansach, Chrobak, Piekutowski i Skorek podjęli 21 sierpnia próbę przeprowadzenia nowej drogi zbieżną z prawej strony Filara Walkera, wycofali się jednak po przebyciu ok. 200 m ze względu na zbyt duże niebezpieczeństwo. Tego samego dnia Dworak, Jedliński i Michalski, po noclegu w schronisku Argentiére, weszli na Col de l'Aiguille Verte, o godzinie 22 zakładając białą na przełęczy. Zejście nastąpiło zbieżnymi Les Droites, a powrót do Chamonix — w strugach deszczu. 26 sierpnia Piekutowski i Skorek przeszli w ciągu jednego dnia wschodnią ścianą Grand Capucin. Michalski opuścił w tym dniu Chamonix, ze względu na kończący się urlop. Dworak i Jedliński, którzy początkowo zamierzali przejść nie powtórzoną dotąd drogę Nominé'a na Wielkim Filarze Narożnym, zmienili plan i 27 sierpnia wybrali się, by poprowadzić nową drogę na prawo od wyżej wymienionej. Przy trawersowaniu wschodniej ściany Mont Blanc zespół ten został porwany przez lawinę, za którą w pewnym odstępie zeszły 2 następne. Dworak poniósł śmierć, natomiast Jedliński został przetransportowany do szpitala w Chamonix. Prowadzone przez ratowników włoskich w dniach 27-31 sierpnia próby znalezienia ciała Dworaka nie dały rezultatu. Grupa wróciła do kraju 4 września.

Jerzy Michalski

W ALPACH WSCHODNICH

Latem 1972 r. miałem okazję przejść kilka dróg w Alpach Wschodnich, z których parę zasługuje zapewne na odnotowanie. Są to: wschodnia ściana Vorderer Karlspitze (Wilder Kaiser — V+, AI), droga Dülfera na Fleischbank z wyprostowaniami (Wilder Kaiser — V, AI), północno-wschodnie zacięcie Kleiner Lafatscher (Karwendelgebirge, VI) oraz Schlüsselkarlspitze, droga Erdenkauf-Sigl (Wettersteingebirge, VI-). Drogi te, choć jak na Alpy niezbyt długie, są uciążliwie trudne, czego dowodem fakt, że wszystkie — oprócz stosunkowo nowej na Schlüsselkarlspitze — znalazły się wśród 100 najlepszych dróg skalnych Alp, zebranych w książkę Waltera Pause „Im extremen Fels”. Z wyjątkiem drogi Dülfera na Fleischbank, nie miały one dotąd chyba polskich przejść. Moimi partnerami byli członkowie DAV.

Marek Bąbiński

W ALPACH BAWARSKICH

W okresie od 16 do 30 sierpnia 1972 r. przebywała w Alpach Bawarskich 15-osobowa grupa członków Koła Krakowskiego KW w składzie: Andrzej Górski, Marek Kotlarczyk, Zofia Kuśmierczyk, Jerzy Łabęcki, Aleksandra Mazurkiewicz, Bogusław

Mazurkiewicz, Stanisław Mizerski, Marek Pawłowski, Marcin Rutkowski, Andrzej Tyrpa, Edward Tyrpa, Adam Uznański, January Weiner (zastępca kierownika), Barbara Zawada i Stanisław Kuśmierczyk (kierownik).

Wyjazd odbył się w drodze wymiany pomiędzy DAV a Kołem Krakowskim KW. Celem było zapoznanie się młodych alpinistów z górami typu alpejskiego, a w szczególności przejście wschodniej ściany Watzmanna, uważanej za najwyższą skalną ścianę w Europie. Niestety w czasie naszego pobytu ścianę tę zalegała gruba warstwa świeżego śniegu, co uniemożliwiło dokonanie przejścia, a szkoda, bo mimo że nie lita, jest ona bardzo interesująca i naprawdę wielka, a nawet niebezpieczna (kroniki podają, że zginęło tam już 75 alpinistów). W takich warunkach nasza działalność musiała się ograniczyć do dokonywania przejść zachodnich ścian, gdzie śnieg nie zalegał. Okazało się przy tym, że możliwości wspinaczek skalnych, i to o najwyższych trudnościach, są w Alpach Ba-

warskich bardzo duże, a orientacja w ścianach zbudowanych z dolomitu i wapienia — jest bardzo trudna. W sumie przebyto 10 dróg o trudności od III—VI. Na wyróżnienie zasługuje przejście ściany Berchtesgadener Hochtron (5 godzin, VI, częściowo A2) przez Kotlarczyka i braci Tyrpów, przejście zachodniej ściany Małego Watzmanna (4 godziny, V+) przez Uznańskiego, Łabęckiego, Weinerja, Mizerskiego i Górskiego, wreszcie przejście filara Grundübelhorn (6 godzin, V+) przez Weinerja, Kotlarczyka, Górskiego i Tyrpów.

Inicjatorem i organizatorem obozu ze strony DAV był Walter Böhm, który wraz z kolegami dołożył wielu starań, aby nasz pobyt mimo złej pogody przebiegał zgodnie z planem. Podsumowując chciałbym stwierdzić, że z punktu widzenia szkolenia takie wyjazdy są bardzo celowe i wskazane, a grupa Watzmanna nader interesująca.

Stanisław Kuśmierczyk

Jaskinie i speleologia

Symposium w Mozet

Federacja Speleologiczna Belgii (FSB) wespół z Belgijskim Komitetem Olimpijskim zorganizowała w dniach 15 — 18 września 1972, w Mozet I Międzynarodowe Symposium Speleologii Sportowej. Spotkanie to zbiegło się z 20-leciem istnienia FSB, a wzięło w nim udział 13 delegacji zagranicznych, w tym tylko dwie z obozu socjalistycznego (Jugosławia i Polska). Delegatami Klubu Wysokogórskiego byli Bernard Koisar oraz Janusz Śmiałek.

Pierwszy dzień poświęcono na zapoznanie się z 2 wystawami okolicznościowymi: literatury speleologicznej (ok. 100 pozycji) oraz sprzętu sportowego używanego w jaskiniach. W obu przypadkach możliwe było zakupienie wystawionych egzemplarzy. Delegacja polska wręczyła prezesowi FSB kilka polskich książek dotyczących jaskiń, na wystawę zaś przekazała telefon ratowniczy ATR-3 używany w wyprawach organizowanych przez KW. Przedstawiona w trakcie omawiania naszego dorobku sportowego opinia o tym aparacie, produkowanym przez Krakowskie Zakłady Teletechniczne „Telos”, połączona z możliwością zapoznania się z egzemplarzem okazowym, obudziła żywe zainteresowanie nim ze strony przedstawicieli różnych krajów.

W czasie obrad wygłoszono 15 referatów oraz 11 komunikatów, w tym Janusza Śmiałka o wyprawie KW do jaskini Pierre Saint Martin oraz o terenach jaskiniowych Polski. Niektóre referaty tematycznie nie były związane ze speleologią, sportową w naszym rozumieniu, inne zaś budziły zainteresowanie tylko dlatego, że poruszały sprawy sprzętu, techniki eksplorowania jaskiń, bezpieczeństwa akcji czy ratownictwa jaskiniowego.

Oceniając całokształt zaprezentowanych opinii i doniesień stwierdzić można, że alpinizm podziemny KW znajduje się w czołówce światowej, mimo ograniczonego dopływu sprzętu specjalistycznego (co ciekawsze, trudności te powodują konieczność wykonywania własnych „chałupniczych” konstrukcji, które niejednokrotnie wyprzedzają podobne próby w Belgii i innych państwach o około 10 lat).

W celu umożliwienia wypróbowania wystawianego sprzętu oraz zademonstrowania usprawnień technicznych zorganizowano w dniu 17 września pokazy na skałkach opodal jaskini Goyet, którą następnie zwiedziliśmy.

W ostatnim dniu obrad przystąpiono do najistotniejszej sprawy — powołania międzynarodowej federacji speleologii sportowej. Po wnikliwym rozpatrzeniu problemów związanych z atestacją sprzętu jaskiniowego (naturalnie tych tylko elementów, które nie podlegają atestacji UIAA) i spraw nomenklatury zdecydowano, że nieodzwonne jest utworzenie komisji badającej i opiniującej sprzęt jaskiniowy, natomiast powołanie federacji międzynarodowej uznano za przedwczesne i uzależnione od stanu spraw organizacyjnych w poszczególnych krajach, z których wielu delegatów reprezentowało poszczególne kluby a nie federacje. Materiały z dyskusji nad sprawą powołania międzynarodowej federacji speleologii sportowej postanowiono rozstrząsać wszystkim zainteresowanym organizacjom. Wymiana zdań będzie niewątpliwie podjęta na nowo i to w niezbyt odległym terminie. Dobrze by było, żeby na następnym zjeździe przedstawiciel Polski mógł reprezentować interesy całego naszego ruchu speleologicznego, a nie tylko Klubu Wysokogórskiego.

Bernard Koisar

Z życia organizacyjnego

KRONIKA KW 4/72

10 października — Walne Zebranie Koła Szczecińskiego; nowy prezes: Tadeusz Rewaj.

24 października — posiedzenie Prezydium ZG KW poświęcone sprawom szkoleniowym (z udziałem R. Kozioła, S. Kuśmierczyka i Z. Jakubowskiego).

26 — 28 października — posiedzenie Komisji Ochrony Gór UIAA, delegat KW: J. Nyka (T. 4/72 s. 187).

6 listopada — zmarł prof. dr Walery Goetel, członek honorowy i były prezes KW.

14 — 15 listopada — konferencja naukowa w Sofii, delegaci KW: S. Kuśmierczyk i Z. Ryn (który przedstawił 3 referaty).

19 listopada — plenarne posiedzenie KJTJ (sprawy organizacyjne, kalendarz imprez na r. 1973).

25 listopada — przekazanie Ministerstwu Spraw Zagranicznych wystawy fotograficznej „Zdobycie Kunyang Chhisha”, która będzie ekspozowana w Pakistanie, Afganistanie i Iranie.

Komisji Sportowej ZG KW.

25 listopada — plenarne zebranie Komisji Sportowej ZG KW.

26 listopada — jesienne plenum ZG KW z udziałem przedstawicieli kół (omówienie oddzielnie).

16 — 17 grudnia — Sympozjum Hinduskie (omówienie s. 37).

26 — 29 grudnia — wyjazd I Zimowej Wyprawy w Hindukusz (kierownik A. Zawada).

Hanna Wiktorowska

PLENUM JESIENNE

Plenarnemu zebraniu ZG KW w dniu 26 listopada 1972 r. przewodniczył, jak zwykle, prezes Antoni Janik. Obrady poprzedziło wręczenie Medalu za Wybitne Osiągnięcia Sportowe zdobywcem Filara Trollryggen w zimie (złoty) oraz — w tymże sezonie — ściany Spika (srebrny). Aktu dekoracji dokonał dyr. Stanisław Drądzewski z GKKFiT.

Głównymi tematami zebrania były sprawy sportowe i szkoleniowe. S. Kuśmierczyk przedstawił wyniki lata 1972 oraz wielopunktowy kalendarz imprez na r. 1973. J. Kureczak zreferował przygotowane przez Komisję Sportową nowe normy przyznawania odznaczeń sportowych — mocno zastrzeżone, gdyż dotychczasowe nie odpowiadały kryteriom stosowanym w innych dyscyplinach sportu. Duże zainteresowanie wzbudziły omówienie przez R. Kozioła prace Komisji Szkoleniowej, z przebiegiem i wynikami sezonu letniego w Szkole Tatarnictwa KW zaznajomił zebranych Z. Jakubowski. Z ramienia Komisji Bezpieczeństwa Górskiego wypadki w Tatrach zreferował J. Hajdukiewicz. Stopnie członka zwyczajnego KW otrzymali: A. Gos, Elżbieta Piekarczyk-Miszczak i J.

Walicki z Wrocławia, A. Posiewnik i W. Otręba z Trójmiasta, J. Wieszner z Katowic oraz M. Zygmanski, M. Łukaszewski i Aniela Lizoń z Gliwic. Zgodnie z wnioskiem Komisji Szkoleniowej, 6 osobom nadano stopnie pomocnika instruktora (otrzymali je: Maria Pauly z Koła Krakowskiego, W. Betlejewski, W. Burczak i F. Köhler z Koła Beskidzkiego oraz J. Karwowski i B. Krauze z Koła Toruńskiego).

Hanna Wiktorowska

POZNAŃSKIE LATO 1972

Pracowity i bogaty sezon letni mają z sobą członkowie Koła Poznańskiego KW: wyjazd w Alpy Austriackie i do Włoch, J. Stryczyński w Pamiro - Alaju, W. Wróż na Piku Kommunizmu, S. Zierhoffer w Kaukazie, obóz w Tatrach Słowackich (T. 4/72 s. 182), udział 6 osób w obozie AKSiT z Poznania w Alpach Julijskich i Durmitorze. Również w Tatrach Polskich nie brakowało poznaniaków. 14 osób, przeszkolonych na kursie dla początkujących, przeszło edukację w Szkole Tatarnictwa, część z nich wspinała się później samodzielnie. K. Musierowicz i Z. Kiwerski przeszli szereg popularnych dróg w otoczeniu Morskiego Oka i Pięciu Stawów w towarzystwie 7 Holendrów z KNAV, bawiących w Tatrach w ramach wymiany (kontakt nawiązano na Kongresie UIAA w Zakopanem). Ok. 15 członków Koła wspinało się w Tatrach indywidualnie. W sumie działalność wspinaczkowa prowadziła w tegorocznym sezonie letnim ok. 60 członków Koła, a więc przeszło 30% ogólnego jego stanu.

Jerzy Marcinkowski

KOŁO WARSZAWSKIE

W sezonie letnim 1972 Koło Warszawskie zorganizowało 2 wyprawy: w Hindukusz Wysoki i w góry Iranu, przy czym ta druga składała się z 2 niezależnie działających grup — powierzchniowej (sprawozdanie na str. 17) i speleologicznej (T. 4/72 s. 184). Doroczny obóz sportowy w Tatrach Słowackich odbył się od 26 sierpnia do 10 września pod kierownictwem Marka Fijałkowskiego w Dolinie Klezmarskiej. Ciekawsze drogi przebyto na Koiowym Szczycie, Kiezmarskim Szczycie i Małym Koiowym. Prowadzone przez Koło szkolenie teoretyczne dla początkujących objęło 62 osoby, kurs skałkowy ukończyło 51 osób. Część absolwentów skierowano do Szkoły Tatarnictwa.

KOŁO SUDECKIE

Rok 1972 był w działalności naszego koła dość bogaty i interesujący. Zorganizowano obóz 1-majowy w Śnieżnych Kotłach —

tym razem w pełnych warunkach zimowych. Na obozie w Tatrach przebyto kilkanaście ładnych i ciekawych dróg w rejonie Morskiego Oka, na których czoło wybija się pierwsze trawersowanie Kazalnicy (J. Pietkiewicz, J. Woźnica i Z. Bielawski).

Z życia organizacyjnego godnym odnotowania faktem jest dalsze zacieśnienie współpracy z PKKF w Jeleniej Górze oraz nawiązanie nowych kontaktów z kolegami ze Szpindlerowego Młyna, z którymi zaplanowano kilka wspólnych imprez zimowych w Karkonoszach. Zorganizowano wystawę fotografii o tematyce górskiej, przepracowano kilkanaście dni przy remoncie domku klubowego. Około 80% członków Koła stanowią aktywnie działający członkowie SOP.

Henryk Piecuch

STOLECZNY KLUB TATRZAŃSKI

W minionym sezonie letnim zarząd SKT PTTK zorganizował 2 obozy turystyczno-wspinaczkowe. Pierwszy z nich odbył się pod kierownictwem Krzysztofa Tatar-kiewicza w oparciu o obozowisko w Dolinie Mięgoszowieckiej w czasie od 9 sierpnia do 9 września. Przewinęło się przez niego 37 osób. Terenem działania drugiego obozu (20 sierpnia do 7 września) były Alpy Julijskie, gdzie dokonano szeregu wędrowek turystycznych oraz wejść na szczyty takie, jak Triglav, Jalo-vec, Razor, Skrlatica, Prisojnik, Mojstrovka, Travnik. 12 promes uzyskano od KTG PTTK, 8 odstąpił PKG. Spotkania w Klubie Tatrzańskim (ul. Broniewskiego 8A na Żoliborzu) odbywały się w piątki w godzinach 18-20 — zwykle w połączeniu z interesującymi prelekcjami.

AKA POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

Ubiegłoroczny sezon letni Akademickiego Klubu Alpinistycznego można ocenić, jako bardzo udany. Szereg naszych członków uczestniczył w obozach krajowych i zagranicznych, kilkunastoosobowa grupa została przeszkolona w Szkole Tatarnictwa KW. Klub nasz zorganizował 2 wyjazdy zagraniczne. Celem pierwszego z nich — przeznaczonych dla członków niezaawansowanych — były góry Turcji, celem drugiego, już bardziej sportowego — Alpy Julijskie. W obu tych obozach udział wzięło 18 członków AKA. Ta sama liczba członków Klubu uczestniczyła w wyjazdach zorganizowanych przez KW (3 osoby) i PKG (15 osób). Kolejny, 9 rok działalności AKA zakończył w dniu 12 grudnia 1972 Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze. W skład nowego Zarządu weszli: Henryk Mierzejewski, Mirosław Dąbrowski, Marek Babiński, Ewa Zawistowska, Leszek Cichy i To-

masz Czarski. Głównymi zadaniami Zarządu w roku 1973 będą: dalsze szkolenie członków, rozwijanie kontaktów i wymian z Gruzińską Sekcją Alpinizmu Politechniki w Tbilisi oraz monachijską Sekcją Akademicką DAV, wreszcie realizacja polsko-niemieckiej wyprawy w rejon Batura Mustagh, kierowanej przez Zbigniewa Pawłowskiego.

Marek Malatyński

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● Komisja Szkoleniowa ZG KW zorganizowała w lutym w ra-

mach Szkoły Taternictwa kurs zimowy dla absolwentów podstawowego szkolenia letniego. Baza 2 turnusów (1-14 i 15-28) było stare schronisko przy Morskim Oku, odpłatność ustalono w wysokości 500 zł.

● UIAA zrzesza obecnie organizacje alpinistyczne 37 krajów. Ich adresy podaje ostatni „Bulletin” (grudzień 1972).

● „Der Tourist” (NRD) zamieścił w numerze 7/1972 wart prze studiowania artykuł normatywny pt. „Odpowiedzialność kierownika szkolenia (trenera) przy wspinaczkach”.

● Kursy podstawowe w Szkole Taternictwa KW na Hali Gąsienicowej w r. 1970 ukończyło 75 osób, w r. 1971 — 107 osób, a w r. 1972 już 232 osoby. A nie każdego przecież przyjmowano!

● Koło Warszawskie reaktywowało w prawach członka zwyczajnego Jerzego Pierzchałę (zamieszkałego w Londynie) oraz Zbigniewa Jaworowskiego.

● Kierownictwo UIAA postanowiło zorganizować kantor wymiany informacji alpinistycznej, zwłaszcza w zakresie możliwości uczestniczenia w imprezach zbiorowych.

Z Tatr i Zakopanego

● Do początku 1973 r. przeciągały się prace nad modernizacją kolejki krzesełkowej z Doliny Gąsienicowej na Kasprowy Wierch.

● W grudniu 1972 r. ukazał się V tom przewodnika A. Puśkaśa, obejmujący teren od Zmarzłego Szczytu po Wagę. Większość zdjęć wykonał specjalnie do tej pracy Stanisław Samuś. Cena 40 Kś.

● Autor przewodnika „Tatry Wysokie”, Witold H. Paryski, zmienił adres: 34-501 Zakopane, Koziniec 1. Telefon pozostał ten sam, co dawniej: 62-58.

● Na 3 kwartał 1973 r. przewidziane jest wydanie słownikowej wersji przewodnika wspinaczkowego po Tatrach typu *selected climbs*, opracowanego przez J. Andrásiego i W. H. Paryskiego: 150 dróg, 160 schematów, 12 mapek. Cena 20 Kś. Wersję polską przygotowuje „Sport i Turystyka”.

● Kolejne międzynarodowe spotkanie pań Rendez-vous Hauts Montagnes odbyło się w sierpniu 1972 r. — tym razem w Tatrach Słowackich, w rejonie Szczyrbskiego Jeziora.

● Na „Tatrzański Fundusz Rozwoju” złożą się dochody z zakupiańskich taksy klimatycznej, niektórych podatków i dotacji budżetowych itp. Będzie on przeznaczony na finansowanie inwestycji i remontów.

● Duży wywiad Ruena Krumowa z dyrektorem TPN, Leonem Niedzielskim, pt. Tatrite gigant — „Tatrite, gigantyczny park”, ukazał się w bulgarskim tygodniku „Echo” z dnia 20 października 1972 r.

● 40 lat temu, od 6 stycznia do 31 maja 1933 r., w „Głosie Narodu” ukazała się powieść dla młodzieży „Tajemnica Tatr”, pisma Jadwigi Roguskiej — Cybulskiej, zmarłej niedawno członkini honorowej KW. Wyszła ona później w wydaniach książkowych.

● W r. 1972, do 1 października, w słowackich Tatrach Wysokich śmierć poniosło 13 osób, w tym 3 Polaków. W około 4 przypadkach przyczyną było serce (!), 4 osoby

zginęły przy wspinaczce (w tym wszyscy trzej Polacy).

● Dwa nowe wypadki śmiertelne miały miejsce w obrębie Wodospadów Zimnej Wody — oba wskutek poślizgnięcia się na mokrej skale (S. Rolf z NRD pośliznął się przy robieniu zdjęć, 15-letni Francuz J. H. Pezeril — przy przechodzeniu).

● Jesienią 1972 r. odbył się w Zakopanem 2-dniowy zjazd kurierów tatrzańskich z okresu II wojny światowej — m. in. z udziałem słowackich współpracowników. Ta forma walki podziemnej z okupantem jest przedmiotem studiów uniwersyteckich Krakowskiego i Warszawskiego. Zakopiańskie spotkanie wskazało historykom nowe źródła dokumentów i informacji. (ast)

● Nakładem bratysławskiego „Sportu” ukaże się w r. 1973 II — rozszerzone — wydanie popularnego przewodnika J. Andrásiego „Tatrzańskie wchody”.

● Z dniem 1 grudnia 1972 r. TPT „Tatry” przejęło hotele „Morskie Oko” (82 miejsca) i „Swit” (46 miejsc). Przypomnijmy, że przez szereg lat powojennych „Morskie Oko” było hotelem turystycznym, prowadzonym przez PTT a następnie PTTK.

● W związku z epidemią przyszczy, od 8 grudnia 1972 r. zamknięta została granica z CSRS, również w pasie tatrzańskim.

● W r. 1972 zmarł w wieku 70 lat horwacki alpinista, prof. dr Fran Kušan. Wśród licznych publikacji czasopiśmienniczych zostawił artykuł „Zakopane, središte planinarstva u Poljskoj” (1959).

● W ubiegłorocznym czechosłowackim zbiorowym wejściu na Krywań — w dniu 27 sierpnia — wzięło udział 1200 turystów. Uczestnicy imprezy spotkali się przy wieczornym ognisku z weteranami słowackiego powstania narodowego.

● Biuro ORT PTTK wprowadziło w zimie 1972/73 wycieczki dla wprawnych narciarzy w wyższe partie Tatr: przez Zawrat, przez

Przełęcz Szpiglasową, nawet przez Przełęcz pod Kopą. Może inicjatywa ta wpłynie na ożywienie taternictwa narciarskiego?

● „Rivista Mensile del CAI” zamieszcza w numerze 5/1972 artykuł o spotkaniu młodych alpinistów UIAA w Tatrach Słowackich w r. 1971. W czasopiśmie tym pisali o Tatrach m. in. M. Pawlikowski (1932, s. 461), P. Ghiglione (1938, s. 143), W. Firsoff (1939, s. 252), G. Garimoldi (1964, s. 202). W „Bolletino del CAI” 1904—05 ogłosił artykuł o Tatrach G. Dainelli.

● Nowy camping na Harendzie zostanie ukończony w r. 1973, będzie jednak stopniowo rozbudowywany — do 200 miejsc. Otrzyma też pawilon noclegowy z 80 łózkami, czynny latem i zimą.

● Na mogile Józefa Krzeptowskiego na Pękowym Brzyzku odsłonięto jesienią 1972 r. pomnik z granitowych głazów, zaprojektowany przez adiunkta ASP w Krakowie, mgra Józefa Galicę. Tablicę wykonała Stocznia Gdańska.

● Jak podaje „Dziennik Polski” z dnia 26 października 1972 r., w schronisku „Morskie Oko” w Tatrach roczny obrót przypadający na 1 miejsce konsumpcyjne wynosi 36 600 zł.

● Z oryginalnym projektem utworzenia zakopiańskiej „starówki” wystąpił inż. Wiesław Białas, przewodniczący Podhalańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami. Przewiduje on na terenie dolnych Krupówek, ul. Kaspruse i Kościeliskiej zabudowę starowieską, obejmującą zespół chat regionalnych, tartak Pawlicy wraz z foluszem i kuźnią, „Herbaciarnię Zamojskiego” z zajązdem oraz kilka sklepów góralskich. (ast)

● „Wysoké Tatry” nr 4/1972: „Spomienka na Wawu Żulawskiego”, w piętnastoletnie tragicznej śmierci w Alpach.

● Jozef Mach ukończył 13-odcinkowy serial dla czechosłowackiej i polskiej telewizji, którego akcja rozgrywa się głównie w Tatrach. Czołowe role grają Květa Fialová oraz Stanisław Mikulski. Tytuł słowacki: „Dúhový luk”.

LAWINY MNIEJ GROŻNE?

Niezależnie od siebie opracowane zostały w ubiegłym roku 2 modele aparatów elektronicznych, zabezpieczających narciarzy i alpinistów przed tragicznymi na ogół skutkami porwania przez lawiny śnieżne.

Pierwszy z nich konstruowano w Institut für Hochfrequenztechnik und Elektronik Politechniki w Grazu, a zademonstrowano w czasie walnego zjazdu OeAV w dniu 24 września 1972 r. w Abtenau (konstruktorzy: prof. W. Frietsche z asystentem W. Nedetzky). Jest to aparat nadawczo-odbiorczy wielkości paczki papierosów ($12 \times 7,5 \times 2,5$ cm) i wagi 230 gramów. Wyposażony jest w niego każdy uczestnik zimowej wycieczki — wkraczając na teren grożący lawiną włącza go przez wciśnięcie guzika. W razie zejścia lawiny i porwania kogoś, pozostali na powierzchni przełączają swoje aparaty na „odbiór” i z pomocą małych słuchawek „osłuchują” lawinisko, z którego dochodzą od zasypanego sygnały, słyszalne z odległości 25 m i nasilające się w miarę przybliżania do źródła emisji. Na lawinisku o wymiarach 100×100 m położenie zasypanego ustala się w 5 minut z dokładnością do 1 metra². W Austrii rozpoczęto już seryjną produkcję tych urządzeń — na razie w cenie ok. 15 dolarów.

Na podobnej zasadzie działa drugi model, opracowany przez znanego konstruktora jugosłowiańskiego, prof. F. Avčina przy współpracy asystenta, T. Jeglića — zademonstrowany w dniach 17—18 września 1972 r. w Chamonix na konferencji IKAR. Zawieszony na szyi aparacik ma kształt amuletu ($40 \times 40 \times 8$ mm, waga 30 g) i jest również włączany przy wejściu na niebezpieczny teren. Odbiornik natomiast stanowi każde radio tranzystorowe, w którym na całej skali odzyskują się tony podobne do stukania dziecio-

ła. Jeden odbiornik ma pod kontrolą pole lawinowe o rozmiarach 200×200 m — czas odszukania zasypanego wynosi 5—8 minut, bez względu na głębokość jego położenia. Cena mikroskopijskiego nadajnika kształtować się będzie w granicach 3 dolarów. Od modelu austriackiego jest on wydatnie mniejszy i lżejszy, tamten góruje nad nim jednak uniwersalnością.

Warto dodać, że podobnie skonstruowane aparaty obmyślił już w r. 1970 inż. Wojciech Nietyksza dla wyprawy KW w Karakorum, nie starczyło mu jednak czasu na ich wykonanie.

DOŚWIADCZENIA Z KAUKAZU

Bawiąc minionego lata z kolegami w Kaukazie (zob. s. 39) i mieszkając w hotelu „Itkol” musieliśmy oprzeć się w całości na sprzęcie własnym (czekany, raki, liny, namioty, śpiwory, haki, karabinki, maszyny benzynowe itp.). Szczególnie ważne okazały się lekkie namioty, które przy korzystaniu z hotelu jako bazy głównej są niezbędne przy każdym wyjściu w góry. Posiadaliśmy dwa namioty szturmowe własnej konstrukcji — 2-osobowe o wadze 1,6 oraz 1,8 kg. Istotne usługi oddawały również butelki plastikowe o pojemności 1 litra do przenoszenia napojów. Z bazy braliśmy na każdą turę ok. 6 l soku pitnego winogronowego. Po jego zużyciu, napełnialiśmy butle rozcieńczonym miodem lub grysikiem na mleku. Metoda ta dawała zadowalające rezultaty — z wyjątkiem podejścia na Elbrus, gdzie pojemniki z sokiem zamieniły się w bryły lodu. Do gotowania używaliśmy maszynek benzynowych, które w warunkach Kaukazu wydają się być odpowiedniejsze.

Ryszard Łuckoś

Przyrząd opracowany w TH Graz. Przy nim — dla porównania — pudełko zapalek.

„Alpinismus” 11/1972



LEKKI PLECAK

Donoszę o nowym własnym sukcesie w dziedzinie doskonalenia ekwipunku: uszyłem super lekki i ślicznie czerwony plecak-horolezkę, wykorzystawszy pasy i sprzączki ze starej. Nie wiem, ile waży, widzę tylko że podejrzanie mało. Podwójna: warstwę zewnętrzną tworzy ortalion, wewnętrzną — stylon spadochronowy. Do obszycia dna użyłem dermy płaszczonej, mocnej, cienkiej i gładkiej.

Maciej Popko

RAKI – NIZINNE „CHRAPKI”

Informacje o stosowaniu różnych form raków w górach polskich i obcych, zawarte w publikacjach J. Nyki „Okowice znów w użyciu” (T. 2/72 s. 89) oraz M. Popki „Raki w starożytności” (T. 3/69 s. 141) warto uzupełnić przypomnieniem pracy Stanisława Poniatowskiego pt. „Chrapki” („Lud” t. 25 r. 1926).

Autor przedstawia w niej różne formy raków ułatwiających poruszanie się po lodzie, a używanych przez Eskimosów, mieszkańców Syberii i inne ludy Północy. Podaje także informacje o używaniu „żelazek” pod buty na terenie Polski. Nazwa „chrapki” notowana

była przede wszystkim w okolicach nad Narwią, w bliskości Tykocina; używano ich tam w każdym razie z początkiem lat 1920-tych. Stwierdzono też stosowanie podobnego sprzętu na stawie Siemień (pow. Radzyń Lubelski) ale tu noszącego nazwę „łodówki”, także i na Polesiu, niedaleko za Bugiem („podkowy”). Z terenów górskich wymienia Poniatowski Huculszczyznę, gdzie słowem „raki” określana była „niejako żelazna podeszwa o 4—6 żebach” (autor cytuje pracę Szuchewicza „Huculszczyzna”, Lwów 1902). Wzmiankuje też, że podobnych przyrządów używają pasterze w Siedmiogrodzie. Ciekawe, że w jeszcze jednym miejscu występowania — w powiecie międzychodzkiem (Zatom Stary) — owe żelazka pod obuwie nosiły nazwę „raczki”. Dla pełności informacji dodajmy, że jeszcze jedna wzmianka o tych przyrządach znajduje się w t. VIII „Ludu”.

Poniatowski wzmiankuje, że chrapki rybackie ulegają od dłuższego czasu zanikowi, czego przyczynę upatruje w modyfikacji obuwia. Osobiście — poznając życie i pracę mieszkańców wsi nadjeziernych w różnych stronach kraju, na przestrzeni szeregu lat — nie zetknąłem się z takim sprzętem.

Adam Chowański

W skrócie

● Wartość rosnącego z roku na rok księgozbioru Komisji Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, odziedziczonego po PTT, szacuje się obecnie na milion złotych. Na ukończeniu jest druk katalogu, który w nakładzie 3000 egzemplarzy ukaże się nakładem „Sportu i Turystyki”.

● 5 pełnych stron poświęcił „Rivista Mensile del CAI” 8/1972 zawodom wspinaczkowym na Krymie w r. 1971.

● Już 50 lat prowadzi Emma Anthamatten schronisko alpejskie Weissmieshütte, położone na wysokości 2726 m.

● 25 i 26 sierpnia 1972 r. Louis Dubost i Yannick Seigneur (Makalu 1971!) przeszli jako pierwsi całość południowego (lewego) filara Fréney, którego górna partia została przebyta już w r. 1933.

● Okazały 12-stronicowy biuletyn posezonowy wydał AKA Politechniki Warszawskiej. Zawiera on omówienie działalności członków Klubu oraz krótkie wspomnienie o Ryszardzie Perzyńskim, który zginął na grzędzie północnej ściany Rysów.

● „La Montagne” nr 4/1972 podaje, że północna ściana Grosshornu uważana jest przez znawców za najtrudniejszą turę lodową w całym Oberlandzie Berneńskim. Miała ona do tej pory 20—25 powtórzeń. Do drogi Welzenbacha

warto by się przymierzyć w zimie, latem zaś pomyśleć o wytyczeniu nowej — ściśle środkiem.

● Według „Rivista Mensile CAI” 9/1972, Filar Walkera miał już następujące przejścia samotne: Alessandro Gogna (Włoch), 9 VII 1968; Jean Claude Mosca (Francuz), 19 VII 1969; Saito Masami (Japończyk), 21—23 VII 1969; Jean Affanasief (Francuz), 9—10 VIII 1971; P. Minks (Anglik), 1971. Jak podaje „Alpinismus” 11/1972, przeszedł go także samotnie Peter Scholz (NRF).

● A oto przejścia zimowe tej drogi: 1) Walter Bonatti i Cossimo Zapelli, 25—30 I 1963; 2) René Desmaison i Jacques Batkin, 5—8 II 1963; 3) sześciu Japończyków, 22 XII 1970 — 2 I 1971.

● 6 sierpnia 1972 r. wraz z grupą 10 alpinistów radzieckich, prowadzonych przez W. Oniszczkę, wszedł na wschodni wierzchołek Elbrusa (z pominięciem przełęczy) dwójce turystów z Wrocławia — Barbara i Piotr Szymłowski. Wymarsz ze schroniska nastąpił o godzinie 2.10, szczyt osiągnięto o 8.45.

● Alpinści włoscy poprowadzili latem 1972 r. dwie nowe drogi południowymi ścianami Grandes Jorasses. Jedną z nich (IV—VI) pokonuje 900 m wysokości, druga (III—V, 2 wyciągi H1) — 1500 m. Na tę stronę masywu winny też

zwrócić uwagę ekipy polskie — jest tam jeszcze dużo do zrobienia.

● W Kaukazie działało latem 1972 r. 5 grup wspinaczkowych z NRD. Ich członkowie przeszli szereg trudnych dróg, m. in. centralny filar północny Ulu-Tau-Czany (VB), direttissime zachodniej ściany południowego wierzchołka Ushby (II w ogóle przejście, VB), północno-zachodnią ścianę Piku Szczurowskiego (VB).

● „Rivista Mensile del CAI” 9/1972 wymienia oba przejścia zimowe północnej ściany Aiguille Blanche — niestety pierwsze znów bez podania ścisłej daty: „Lorenzino Belfrond e Cesare Ollier, marzo 1961”. Czyżby kryło się za tym wyjście poza okres kalendarzowej zimy?

● Na 4 pierwsze powtórzenia drogi Bonattiego na północnej ścianie Matterhornu jedno (I z kolei) należy do Polaków, a aż 3 do Czechosłowaków (1966 i 2 w r. 1967, w tym jedno zimowe).

● „Naše Planine” 9—10/1972 zamieszczają interesujący artykuł B. Skerla „Górska organizacja Jugosławii w systemie ogólnonarodowej obronności” (s. 212—213).

● F. i A. Dallago oraz A. Menardi poprowadzili 8 i 9 lipca 1972 nową drogę południową ściany Tofana di Rozes — na prawo od direttissimy. 850 m, krucha skała.

Andrzej Wilczkowski: Ludzie przed ścianą. Wydawnictwo Łódzkie, 1972; s. 242. Cena zł 12.

Jest rzeczą ciekawą, że zbiór opowiadań Wilczkowskiego „Ludzie przed ścianą” spotkał się ze znacznie przychylniejszym przyjęciem u osób „spoza branży”, niż u taterników, którzy ich fikcyjność przyjęli na ogół krytycznie — w przeciwieństwie do egotycznej relacji „Śniegów pokutujących”, będącej autentyczną opowieścią o samotności kierownika. W „Śniegach” spowiedź (czy autoanaliza) autora jest tem rzeczywistej akcji; w „Ludziach” akcja każdego opowiadania jest tem analizy motywów postępowania bohaterów, ich najbardziej intymnych spraw — stosunku do starości (w wieku lat około 40) i strachu (dwa najbardziej obsesyjne motywy), ale także do kobiet, koleżeństwa, pracy, kariery, odpowiedzialności.

W naszej małej społeczności taternickiej utarł się pewien fason podchodzenia do spraw górskich i mówienia o nich niejako mimochodem, bez grzebania się w trzewiach. Nie lubimy zbyt głośnych pistoletów, wstydzimy się obnażania duszy i nie nas nie dziwi, nawet gdyby ktoś wszedł na Kościelec nago i na rękach Najdrastyczniejsze i najgłębsze sytuacje staramy się rozcieńczyć do możliwie letniej codzienności. Superlatywy chowamy dla gór, nie dla ludzi. A więc może Wilczkowski denerwuje nas właśnie tym, że postępuje odwrotnie? Jego retrospekcja, jak obiektyw o długiej ogniskowej, zagęszcza plany obrazu ilością przeżyć, kobieć, przewag, które — rozłożone na lat dwadzieścia — dałyby właśnie zwykły, letni smak. Jego bohater — a właściwy bohater Wilczkowskiego jest zawsze jakąś postacią syntetyczną z mniejszą lub większą domieszką cech samego autora, niezależnie od klucza według którego rozszyfrujemy Władka czy Edwarda — odważny junak zajmujący się wieloma poważnymi sprawami, w tym wymiarze spada do wielkości oscylującej wokół przeciętnej. Przy czym, wbrew pozorom, które stwarza właśnie owo zagęszczenie obrazu, bohaterowie opowiadań, ci gorzej Kolumbowie, są właściwie ludźmi przegranymi: Paweł to typowy „nieudacznik”, Tomasz jest skazany (co prawda trochę jak Achilles), Wiktor i Jakub już nie żyją i poznajemy ich tylko z wspomnień ich towarzyszy, z jakichś symbolicznych przekazów po nich — materialnych lub moralnych. Atmosfera „Czasu przyszłego dokonanego”, opowiadania najbardziej kontrowersyjnego z racji owej operacji sub Jove (wiemy, wiemy — rzeczywistość prześciga czasem najbujniejszą fantazję, ale nie lubimy, żeby to działało się akurat na

Czarnym Stawem), przypomina, *mutatis mutandis*, „Zimierzch Bogów” Viscontiego: to samo świadome zagęszczenie w czasie, chwilami niemal na pograniczu kiczu, ta sama fatalistyczna zagłada starych bogów i kredyt i nadzieja dla młodych.

Co jest w człowieku? - pyta się za każdym razem Wilczkowski, jak plutonowy Siaboszewski w tytułowym opowiadaniu ze zbioru Kornela Filipowicza. Czy miara, którą mierzy się sam, jest identyczna z tą, którą mierzą go inni? Czy tę samą miarę można stosować w górach i poza górami, a jeśli nie, to jaki jest ich wspólny mianownik i czy w ogóle istnieje? W „Śniegach” dominowała ciepka mentalność kierownika poważnej wyprawy, analizującego swój obowiązek i swoją odpowiedzialność, a równocześnie swoje skończenie się jako wycynowca. W „Ludziach” pod tą starością świadomego spojrzenia, pod rozbudowaną analizą dostrzega się mentalność chłopca, który utożsamia się ze swoimi bohaterami. I może dlatego „Ludzie” przemawia o tyle bardziej do młodych.

do najmłodszych, którzy ciągle jeszcze chcą mieć w górach jakieś swoje ideały nie tylko na miarę krawca. Może w tym sensie są jakąś tatarnicką literaturą młodzieżową?

Przeczytałem książkę Wilczkowskiego w całości dwa razy. Za pierwszym razem szereg rzeczy mnie drażniło i żenowało – i ten osąd był chyba dominującym wrażeniem. Ale równocześnie musiałem myśleć nad tym, co przeczytałem i co mnie drażniło. Za drugim razem sprawy nabrały jakiejś głębi i dystansu, momenty drażniące zaczęły się przeczekać i rozpyliwać. A za trzecim razem, kiedy po pół roku wróciłem jeszcze raz do tych drażliwych miejsc, stwierdziłem, że – o dziwo – ani mnie już nie drażnią, ani żenują. Może dopiero przetrawiło się to we mnie i dojrzałem do tego, co autor chciał wyrazić? Może tak być powinno? I może to właśnie trzeba porazić tym, którzy „Ludzi przed ścianą” przeczytali tylko jeden raz i odłożyli z negatywną oceną?

Ryszard W. Schramm

ANDRZEJ WILCZKOWSKI urodził się 11 stycznia 1931 r. w Warszawie. W r. 1949 ukończył w Łodzi szkołę średnią i rozpoczął studia na wydziale mechanicznym Politechniki Łódzkiej, gdzie uzyskał dyplom inżyniera (1954), a następnie magistra (1957 — specjalność: silniki spalinowe). Pracę podjął w Wytwórni Sprzętu Mechanicznego, później zaś w łódzkim biurze konstrukcyjnym FSC Starachowice. Od r. 1964 pracuje w Katedrze Ciepłych Maszyn Płokowych Politechniki Łódzkiej. Tatelnictwo uprawia od r. 1949. W 1952 uzyskał stopień pomocnika instruktora a w 1955 starszego instruktora KW. Pierwszych wejść dokonał m.in. na zachodniej ścianie Zabieg Mních (1954), na północnoe ścianie tzw. „Rogowej Grani” (1955), na Zadnią Rogową Przełęcz (Stęjłową Przełęcz) od północy (1955). Na czło jego osiągnięć zimowych wysuwa się i przejście wschodnie; tu (drogą Świerza) — w kwietniu 1956. W latach 1956-67 uczestniczył w w sandsteingebirge, Alpy Oetzalski w r. 1963 kierował III Polską Wy 1968-69 I Polska Wyprawa w góry

Od 1951 r. zajmuje się publicystyką górską. Artykuły i opowiadania zamieszczał najpierw na łamach pisma „*Tatarnik Łódzki*”, a następnie w „*Tatarniku*”, „*Prósieku*”, *Tatry* i innych czasopiśmie. Do „*Prósieku*”, „*Baza*”, „*Alamy*” (1958) pisał „*Wzrost*”, „*Aiguille Verte*”. W latach 1955–1962 związany był ze Studenckim Teatrem Satyrycznym „*Pstrąg*”. W r. 1969 ukazała się jego książka „*Śniegi pokutujące*” (II wydanie 1972). Opowiadania ze zbioru „*Ludzie przed ścianą*” pisane były w latach 1954–1964.



Kolejny sukces w Tbilisi

W grudniu 1971 r. rozstrzygnięty został w Tbilisi doroczny międzynarodowy konkurs fotograficzny „Góry i ludzie”, zorganizowany przez Federację Alpinizmu Gruzińskiej SRR. W konkursie udział wzięli m.in. autorzy z Włoch, Niemiec, Bułgarii, Związku Radzieckiego i Polski. Z satysfakcją odnotowujemy, że dwa z czołowych miejsc znowu zajęli Polacy: II — Bernard Uchmański i III — Krzysztof Cielecki. Laureatka poprzednich konkursów, Ewa Abgarowicz, tym razem otrzymała wyróżnienie Federacji Alpinizmu. W styczniu przybyła do Warszawy przedstawicielka organizatorów konkursu, która w Domu Kultury Radzieckiej uroczyście wręczyła zwycięzcom nagrody indywidualne. Ponadto nagrodę zespołową otrzymał Polski Klub Górski.

Kaukaz i Pamir

14 grudnia 1972 r. w salonach Klubu MPiK „Ruch” przy ul. Wolskiej w Warszawie otwarta została wystawa pt. „Na szczytach Kaukazu i Pamiru”, zorganizowana przez Polski Klub Górski. Powstała ona jako czyn przyjaźni członków PKG, a złożyły się na nią zdjęcia Ewy Abgarowicz, Marka Agopsowicza, Lecha Charewicza (członka ZPAF, artyści FIAP), Kazimierza Olecha, Szymona Wdowiaka i Zbigniewa Staszyszyna (fotoreportera CAF, członka ZPAF, artyści FIAP). Artystyczne zdjęcia pokazują zarówno piękno krajobrazów radzieckich gór, jak i walkę polskich alpinistów o zdobycie dziewiczych skrajnie trudnych ścian najtrudniejszych szczytów Kaukazu, o zdobycie dziewiczych 6-tysięczników Wschodniego Pamiru, a także o osiągnięcie najwyższych szczytów Pamiru: Piku Korzeniowskiej i Piku Kommunizma. Walka alpinistów wyraża treści szersze — wielką ideę przyjaźni między narodem polskim a narodami ZSRR. Autentyczność wymienionych wyżej treści wpływa m. in. z faktu, że w zestawie fotogramów przeważają zdjęcia z wypraw-czynów jubileuszowych: na 20-lecie PRL, na 1000-lecie Polski, na 50-lecie Rewolucji Październikowej, na 100-lecie urodzin Lenina, na 25-lecie PRL i na 50-lecie ZSRR.

Polski Klub Górski

Filmy z wypraw

W okresie Nowego Roku w programach Telewizji Polskiej znalazło się kilka filmów o tematyce alpinistycznej. 22 grudnia obejrzelśmy film Sz. Wdowiaka z wejścia ekipy PKG na Pik Kommunizma, 27 grudnia — film z śląskiej wyprawy KW w góry Peru. W dniu 5 stycznia wyświetlony został film R. Petryckiego o wyprawie na Malubiting, zaś 12 stycznia — film A. Galińskiego o zdobyciu Kunyang Chhisha. Z A. Galińskim rozmawiał po projekcji red. B. Tomaszewski, a w rozmowie z R. Petryckim udział wzięli A. Wilczkowski. W świątecznych magazynach podróżniczych wystąpili m. in. R. Gradziński, M. Kuczyński i J. Łącki. Skoncentrowanie tematów górskich w okresie świątecznym dobitnie świadczy o tym, jak bardzo je sobie telewizja ceni.

Anna Stanisławska

Urwała się chwycina

Stanisław Eljasz-Radzikowski był z zawodu lekarzem, z pasji jednak — filologiem. W jednym ze swych licznych artykułów podjął walkę z niektórymi terminami używanymi przez taterników, takimi jak rynnna, chwyt, nyża, grota, blok i inne. Gwoli rozweselenia przytoczmy 3 z jego najzupełniej serio traktowanych wywodów:

I tak wyraz rynnna razi nieprzyjemnie, bo nie polski, a pozątem trąci podwórkiem miejskim. Zastąpić go może ściekwa, albo inne jak wytoka, korycina.

Co do wyrazu chwyt można mieć pewną wątpliwość, ponieważ oznacza on w zasadzie samą czynność rąk, a nie miejsce, które ręka ujmuje (...) Na wyrażenie zaś pojęcia owego miejsca, do którego zmierza chwyt, da się użyć chwytka, albo chwycina, jeżeli już nie wystarczy po prostu nasuająca się na myśl sterczyna.

Wyraz śpiwór jest tak cudaczny, że nazwać go można murzyńsko-polskim, jakby go wymyślił murzyn, nauczyciel się coś niecoś polszczyzny. Czyż tego przyboru do spania nie można najlepiej określić wyrazem sypiak?

Dodać trzeba, że wyraz „śpiwór” przejęliśmy żywcem z niemieczyzny (Schlafsack), zaś „chwyt” w znaczeniu występu skalnego do dziś razi osoby spoza naszej branży, które w druku zwykle poprawiają go na „uchwyt”.

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal

Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 w. 76

Adres Klubu Wysokogórskiego:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Instytucje państwowe i społeczne, zakłady pracy,
szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie
w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-
Książka-Ruch” — w terminie do 25 listopada na
rok następny.

Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenu-
meratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Cen-
trala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książ-
ka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w ter-
minie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres
prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która
jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przy-
muje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wro-
nia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych
prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala
Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-
Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo
„Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, 00-585 Warszawa,
ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu
Wydawniczego — 29-35-52. Biuro ogłoszeń: ul. Ba-
gatela 14 p. 105 telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia:
1 cm² 10 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa
ul. Smolna 10/12. Zam. nr 26. Nakład 5 000 egz. R 103.

Орган Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish High Mountain Club
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs
Revue du Club Polonais
de Haute Montagne

Tome — Volume — Jahrgang XLIX No. 1/1973

CONTENTS

Editorial (J. Nyka)	1
Abroad about Polish alpinism	2
“In the Rook and Ice of the World” (J. Kołbu- szewski)	3
Zermatt, 1972 (A. Tarnawski)	5
Lyskamm climbed by a new route (M. Jagiello)	6
The best Soviet climbs in the year 1972 (A. I. Polakow)	8
The International Pamirs Expedition, 1972 (V. M. Abalakov and A. G. Ovchinnikov)	9
With the Polish Mountain Club in the Pamirs (M. Malatyński). Pik Kommunisma and Pik Korshenevskaya were climbed	12
Successes of the PMC expedition to Pamirs, 1972 (P. Młotecki)	16
The Warsaw Section 1972 South Iran reconnais- sance (A. Smorawski)	17
Exploring the high volcanoes in Ecuador (A. Paulo)	20
Koprowy Wierch North face (A. Skłodowski)	24
Polish Tatras season — summer 1972 (A. Kraw- czyk)	27
The Chocholowska spring enigma (T. Solicki and B. Kolsar)	30
Barzdał — the deepest cave of Czechoslo- vakia (Ch. Parma)	32
From Prague in the mountains of the world (Z. Lukeš)	33
New winter climbs — 35. Tatras activities — 36. Expeditions — 37. Various mountains — 39. Caving — 41. Club proceedings — 42. Zakopane and the Ta- tras — 43. Mountaineering equipment — 44. Miscel- laneous — 45. Book reviews — 46. Alpinisme and culture — 47.	

INHALT

Aus unserer Sicht (J. Nyka)	1
Aus der Weltspresse	2
„Im Fels und Eis der Welt” — ein Standart- werk von K. Sayse — Tobiczky (J. Kołbu- szewski)	3
Walliser Alpen 1972 (A. Tarnawski)	5
Lyskamm Westgipfel Nordwand — neue Führe (M. Jagiello)	6
Alpine Sovietmeisterschaften 1972 (A. I. Pola- kow)	8
Internationale Pamirexpedition 1972 (W. M. Abalakov und A. G. Ovtchinnikow)	9
Warum Bergsteigen? Antwort: Stanisław Wit- kiewicz	11
Mit dem Polnischen Gebirgsklub in den Pamir (M. Malatyński)	12
Erfolge der Pamir-Expedition (P. Młotecki)	16
Südiran-Kundfahrt 1972 (A. Smorawski)	17
Tschechisch-Polnische Ecuador-Expedition (A. Paulo)	20
Die Nordwände des Koprowy Wierch (A. Skło- dowski)	24
Polnische Tätigkeit in der Hohen Tatra — Sommer 1972 (A. Krawczyk)	27
Das Geheimnis der Chocholowska-Stauquelle (T. Solicki und B. Kolsar)	30
Barzdał — die tiefste Höhle der Tschecho- slowakei (Ch. Parma)	32
Aus Prag in die Berge der Welt (Z. Lukeš)	33

Neue Winterbergfahrten — 35. Aus der Hohen
Tatra — 36. Expeditionswesen — 37. Auslandsberg-
fahrten — 39. Höhlenforschung — 41. Aus dem
Organisationsleben — 42. Tatra und Zakopane — 43.
Bergausrüstung — 44. Kurz notiert — 45. Berg und
Buch — 46. Berg und Kultur — 47.



Z warszawskiej wyprawy w góry Iranu (s. 17). U góry: północne ściany masywu Talhuni (fot. Stanisław Bratkowski). U dołu: na szczycie Hazaru. Od lewej – Michał Gradowski, Ewa Balcerzak, Stanisław Bratkowski, Jacek Rochacki i Andrzej Smorawiński (fot. Antoni Miklaszewski)





1972

ARTYKUŁY

Baraniak K. — Harcerski obóz w Rile	56	Paczkowski A. — Po sportiwnemu ska-	25
Bednarek H. i Kozioł R. — Sat Dagħ —		łozaniu	24
góry nieznanne	103	Paczkowski A. — Wokół Mont Blanc	
Biel S. i Wala J. — Krakowsko-wroc-	149	Paczkowski A. — Przegrana w Dolomi-	72
ławska wyprawa w Hindukusz		tach	27
Budny M. — Alam Kuh — ściana pół-	11	Parma Ch. — Jaskiniowy rok 1971	
nocno-zachodnia		Piotrowski T. — Store Trolltind drogą	164
Cieplinska-Bojarska H. — Kto pierwszy	109	„Fiva”	
na centralnym Filarze Brouillard?		Po co chodzisz po górach? Sablik —	
Chwaściński B. — Pierwsze wejście na	146	s. 60, B. Rajchman — s. 114 J. Moro-	
Elbrus	72	zewicz — s. 148	
Drescher A. — Zgrupowanie KDL 1972	55	Polakow A. I. — Lato 1971 w alpini-	65
Fijałkowski M. — Prokletije, lato 1971		zmie radzieckim	
Furmanik H. — Śląska wyprawa „Andy	3	Putrin W. — Chan Tengri — Marmuro-	67
1971”		wym Zebrem	
Gibiński T. — Filar Spika w zimie	113	Rusiecki K. J. — Wyprawa w góry Ira-	11
Glazek K. — Polskie konie pod Nosza-		nu	22
kiem	161	Rygielski J. — Jak dokładne były mapy	
Grodziski K. — Alpy Kamnickie i Ju-	57	Tatr?	179
lijskie	69	Rygielski J. — W sprawie nazewnictwa	49
Hajdukiewicz J. — Malubiting zdobyty		Kop Królowych	
Jakubowski Z. — Centralna Szkoła Ta-	22	Schramm R. W. — Nad Paryskim	1
ternictwa		Sikorski A. i Nowicki M. — Federacja	97
Janik A. i Nyka J. — Kongres UIAA w	101	Akademickich Klubów Alpinistycz-	105
Zakopanem		nych	56
Jaśko R. — Alarmu lawinowego nie	99	Skorek J. — Która najtrudniejsza?	175
było	126	Szaławew G. I. — Są jeszcze problemy	
Kolankowski J. — Ruszyłem na wy-	73	w Kaukazie	
prawę!		Szczepanik A. — Wśród skał Macedonii	26
Kolbuszewski J. — Józefa Szaflarskiego		i Czarnogóry	110
„opus magnum”	118, 191	Smiatek J. — Pierre St. Martin 1972	173
Konkurs		Tomaszewski K. — Kaukaz Centralny	61
Kowalewski R. — Zimowe sukcesy w	115	1971	34
Norwegii		Wach Z. — Z naszych skałek	154
Kowalewski R. — Na filarze Trollryg-	166	Wach Z. — Zimowy sezon taternicki	
gen		1971/1972	
Kozioł R. i Bednarek H. — Sat Dagħ —	103	Wach Z. — Torre Trieste — direttissi-	110
góry nieznanne	20	ma polska	173
Krawczyk A. — Polski sezon letni 1971		Wala A. — Lawina z Piku Kommuniz-	61
Kuczyński M. — W Andach i pod An-	119	ma	34
dami 1972		Wala J. — Lodowa Studnia w Krzesa-	
Kuliński S. — Pik Kommunizmu — na	167	nicy	154
50-lecie ZSRR	171	Wala J. — Teren działania (o wypra-	
Łaukajtys T. — Dolomity, lato 1972		wie 1971 w Hindukusz)	
Malatynski M. — Nie ma wody na Bi-	16	Wala J. i Biel S. — Krakowsko-wroc-	149
sutunie!	7	ławska wyprawa w Hindukusz	
Marek T. — Zaopatrzenie żywnościowe	51	Waligóra W. — Sukcesy w górach Bał-	55
Matalewski S. — Szczecińska wyprawa		kanów	58
w Atlas Wysoki (1969)	19	Walny zjazd w Zakopanem	11
Młotecki P. — Alpinieści PKG w Kau-		Wieteska K. — Środkiem północnej	
kazie	1	ściany Alam Kuh	59
Nowicki M. i Sikorski A. — Federacja	23	Wilczkowski A. — Refleksje melanco-	125
Akademickich Klubów Alpinistycz-		lijne	
nych	96	Wojtera T. — Triglavska Brezna 1971	163
Nyka J. — Zawracik Rówienkowy 1861	145	Zabdyr L. — Trudna sztuka ubezpie-	
Nyka J. — Nieznane szczegóły (o wy-		czania	
padkach)	101	Zyzak A. — Nieocenione samochody (o	
Nyka J. — Nasz sezon olimpijski		śląskiej wyprawie w Andy 1971)	
Nyka J. i Janik A. — Kongres UIAA w			
Zakopanem			

DZIAŁY STAŁE

Skalne drogi w Tatrach	29, 74, 127, 181	Alpinizm i kultura	189
Przejścia i obozy w Tatrach	31, 77, 128, 182	Drobiazgi historyczne	43, 71, 137
Wyprawy w góry egzotyczne	32, 30	Z życia organizacyjnego	36, 88, 133, 186
Nowe drogi w Wysokim Atlasie	79	Z żałobnej karty	37, 84, 136, 190
Speleologia	34, 130, 183	Z piśmiennictwa	28, 41, 90, 140, 190
Sprzęt i ekwipunek	39, 89, 138, 188	Listy do redakcji	46
Wypadki i ratownictwo	82, 96, 134, 184	Notatki i ciekawostki	48, 83, 92, 144
Ochrona przyrody gór	187	W skrócie	44, 94, 143, 191
Z Tatr i Zakopanego	44, 94, 142, 191	Poprawki, uzupełnienia, sprostowania	95, 186
Różne góry, różne lata	129		

NOWE DROGI

Chacua Grande	9	Nevado Bytom	9	Turnia nad Polaną	77
Condorencia	9	Nevado Chopicalqui	8	Ważecka Turnia	29
Czarny Szczyt	30	Nevado Pichuycocha	9	Wielka Turnia	74
Huascaran	8	Nevado Pisco	8	Wulkan Misti	10
Kazalnica Mięgoszowiecka	29	Niżnia Liptowska Przehyba	75	Wyżnia Liptowska Przehyba	75
Kościółek	29	Pośrednia Liptowska Turnia	75	Zadnia Liptowska Turnia	75
Krótką	29	Santa Rosa	9	Zawratowa Turnia	74
Krywań (Ramię Krywania)	76	Skrajna Liptowska Turnia	76	Zwalista Turnia	30
Mata Paloma Norte	9	Skrajna Niewycrska Turnia	75	Zabi Szczyt Wyżni	77
Mały Młynarz	181	Szpiglasowy Wierch	75	ZESTAWIENIE nowych dróg	
		Turnia nad Kolebą	30	w Tatrach 1971	20

AUTORZY TEKSTÓW I NOTATEK

Alkoff A. (tłum.)	107	Kolankowski J.	73, 189	Putrin W.	67
Bagśik J.	83	Kolbuszewski J.	99	Rajchman B.	114
Baraniak K.	56	Korzec B.	9	Radziejowski J.	130
Babiński M.	78, 138	Kowalewski R.	115, 166	Roubal R.	78
Bednarek H.	103	Kozioł R.	36, 103, 130, 134	Różycka M.	183
Betlejewski W.	30	Kozłowski Z.	133	Rubinowski Zb.	131
Biel St.	149	Krawczyk A.	20, 31	Rusiecki K. Z.	11, 82
Bielski J.	46	Krochmal W.	130	Rutkiewicz W.	79
Biernacki Z. St.	35	Kruk J.	31	Rygielski J.	22, 179, 187
Bilczewski A.	9, 10	Kuczyński M.	119	Sablik	148
Bryła J.	79	Kukuczka J.	56	Salyga K.	135, 185, 189
Budny M.	15	Kuliński St.	167	Schramm R. W.	41, 49, 74
Bukovinský V. B.	87	Kurczab J.	42, 76	Sikorski A.	1
Chowański A.	71, 141, 190	Kuźmiński H.	30, 31	Skorek J.	97, 139, 181
Chwaściński B.	146	Kwiatkowski A.	87, 142	Stanisławska A.	182
Cielecki K.	40	Łabędzki J.	74	Star J.	42
Cieplńska-Bojarska H.	109	Łaukajtys T.	171	Stecka Z.	29
Cywiński W.	47	Łukaszewski M.	182	Szajew G. I.	105
Drescher A.	72	Malatyński M.	16	Szczepaniak A.	57
Drobnik A.	92	Marcinkowski J.	78, 131, 182	Sledziwska E.	129, 144
Fijałkowski M.	56	Marek T.	7	Smialek J.	175, 187
Furmanik H.	3, 8	Matalewski S.	51, 79	Swillo B.	132
Gibiński T.	113	Matuszyk A.	127	Tetmajer-Przerwa K.	60
Głazek K.	151	Mączka J.	127, 129	Tomaszewski K.	107
Grochowski M.	128	Mikołajczyk M. (tłum.)	67, 69	Uchmański B.	30, 35, 131
Grodziski K.	57	Młotecki P.	19	Wach Z.	26, 31, 77, 110, 173, 182
Grotowski K.	86	Morozewicz J.	148	Wachowski W.	136
Hajdukiewicz J.	69, 189	Nowicki M.	1, 75	Wala A.	61
Hankiewicz M.	46	Nyka J.	23, 43, 47, 84, 89, 96, 101, 137, 138, 141, 142, 145, 180, 187, 188	Wala J.	35, 149, 154
Hierzyk J.	187	Owczarek J.	37	Waligóra W.	55
Hobrzański J.	75	Paczkowski A.	25, 38, 48, 72, 82, 83	Wieteska K.	13
Jagiello M.	42, 74, 90, 91, 140, 141	Pallus P.	37	Wiktorowska H.	88, 133, 186
Jakubowski Z.	22	Parma Ch.	27, 35, 132, 183	Wilusz A.	78
Janik A.	101	Paulo A.	41	Wilczkowski A.	59, 128
Jankowski B.	182	Piecuch H.	36	Wojtera T.	125, 129
Jaśko R.	126	Piotrowski T.	77, 128, 164	Wosiński A.	37
Jedliński W.	85	Polakow A. I.	65	Woźniak W.	79
Junger J.	8, 9	Popko M.	91, 142, 188, 190	Wrona R.	91
Kasprowski P.	30	Prusisz Z.	75, 76, 79	Zabdyr L.	78, 127, 128, 163
Kęsicki M.	129			Zachariasiewicz M.	79
Kielkowski J.	77			Zieliński A.	86
Koisar B.	184, 188			Zyzak A.	7, 8, 10
				Zarowski A.	88, 91